

W NUMERZE M. IN.: Problemy oświaty i kultury (str. 4) ▲ „Mały, biały domek” (str. 5) ▲ „Wampir” (str. 6) ▲ „Więcej ognia” (str. 7) ▲ Całus przedłuża życie (str. 8) ▲ Psychozabawa (str. 11) ▲ „Co to za interes i co to za dziura” (str. 12)

TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ



ZYCIĘ

PRZEMYSKIE

Nr 39 (978)

ROK XX

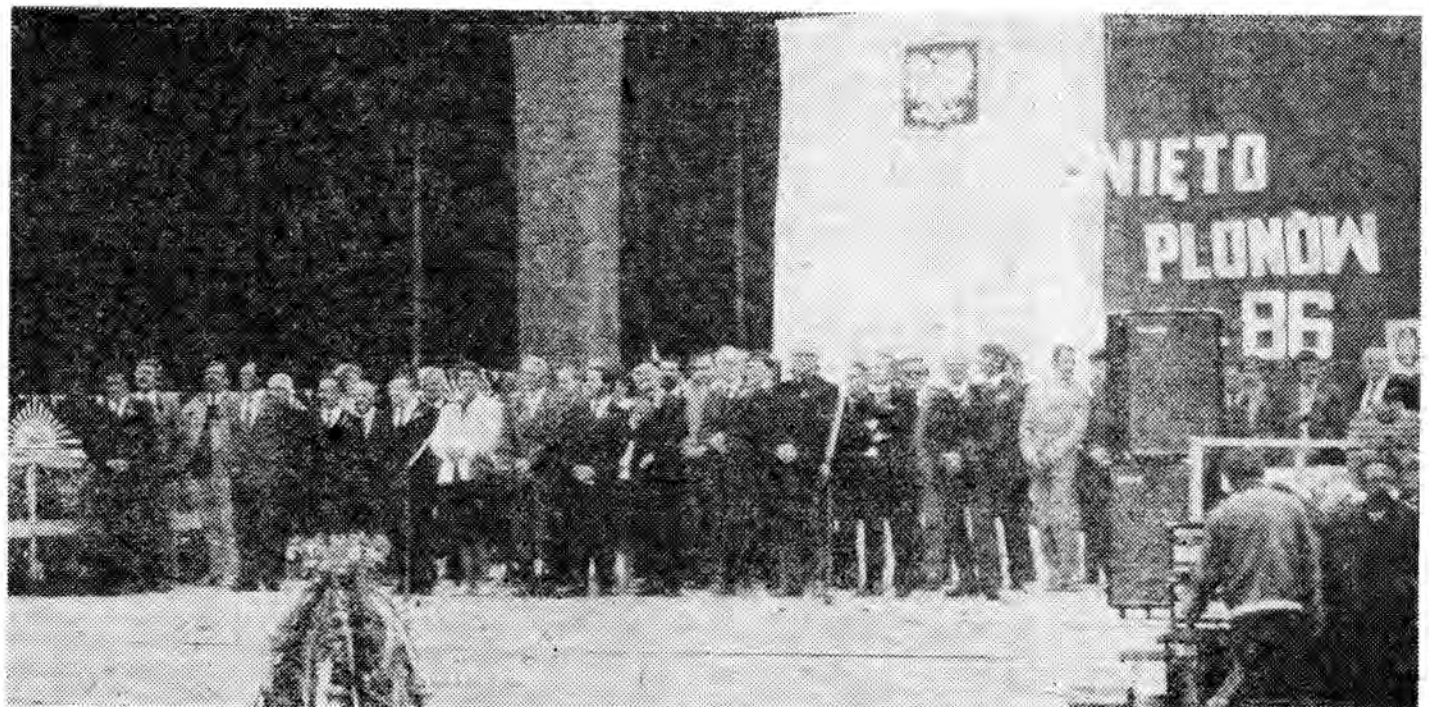
24 WRZESNIA 1986 R.

CENA 15 ZŁ

PL ISSN 0208-6964

Dożynki w Narolu

w obiektywie Roberta Pawłowskiego





15 WRZESNIA

● Ocena realizacji ważniejszych budów pod względem przestrzegania cykli inwestycyjnych oraz kształtowania się kosztów wykonawstwa — to główny temat posiedzenia Egzekutywy KW PZPR. Sytuacja na tym odcinku dość jest odpożądaną. Zbyt szeroki front inwestycyjny, przy równoczesnych brakach niektórych materiałów budowlanych i niedoborze nakładów — powoduje permanentne, kosztowne „poślizgi”. Egzekutywa KW zobowiązała kierownika Urzędu Wojewódzkiego do przedłożenia na Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej koncepcji rozwiązań organizacyjno-finansowych, zapewniających realizację najważniejszych zadań inwestycyjnych zgodnie z harmonogramami. Egzekutywa zatwierdziła podjęcie założenia programowo-organizacyjne kształcenia ideologicznego w roku szkolnym 1986/1987 oraz rozpatrzyła i zaopiniowała materiały na Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej.

● Do obwołu łwowskiego wyjechała 14-osobowa delegacja WRN. Cel trzydniowego pobytu w ZSR: zapoznanie się m.

in. z dorobkiem i doświadczeniem Obwodowej Rady Narodowej we Lwowie.

● Na przemysłowych nlicach pojawiły się przegubowe „Ikarusy 280”. W początkowym okresie 5 „Ikarusów” będzie kursować na linii 2A, później (po wybudowaniu odpowiednich pętli autobusowych na przystankach końcowych) zostaną skierowane również na pozostałe przebiegi trasy. Pojemność „Ikarusa” jest 2-krotnie większa niż „Autosanu”.

● W Zamku Królewskim w Warszawie wręczono nagrody laureatom XI konkursu na najlepszą użytkownika obiektu zabytkowego w 1985 r. Nagrodę II stopnia otrzymał m. in. Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji w Przeworsku — za wykonanie prac konserwatorskich w tzw. Domu Gaekim w Przeworsku, z przeznaczeniem na hotel. Obiekt ten pochodzi z 1924 r. i jest przykładem oryginalnego budownictwa ludowego. Prace budowlane i konserwatorskie wykonała brigada remontowa Urzędu Gminy w Trybunicy.

16 WRZESNIA

● W 47 rocznicę bitwy pod Oleszycami, przed pomnikiem gen. Józefa Kusznia (dowodcy 21 Dywizji Piechoty Górskiej, który poległ w rejonie wsi Koziejówka k. Oleszyc), odbyła się pokojowa manifestacja.

● W tym samym dniu Oleszycy wzbogacili się o nowy pawilon handlowy (przy ul. Zielonej).

17 WRZESNIA

● Trzy prelekcje (wygłosił

je przedstawiciele WUSW, OW PZU i Spółdzielni Rzemieślniczej „Przyszłość”) na temat skutków wynikających z niedostatecznego zabezpieczenia mienia oraz technicznych możliwości ochrony obiektów przed złodziejami — stanowiły dopełnienie ekspozycji urządzeń antywłamaniowych i alarmowych, czynnej od 15 do 17 września włącznie w Zakładowym Klubie Techniki i Racjonalizacji ZWP „Sanwil”.

18 WRZESNIA

● Na ostatnim w bieżącej kadencji posiedzeniu zebrał się Komitet Wojewódzki PZPR (szczegóły na str. 4).

● Działalność Stronnictwa Demokratycznego w systemie rad narodowych i samorządu terytorialnego była tematem plenarnego posiedzenia Wojewódzkiego Komitetu SD. Oceniła działalność klubów radnych oraz indywidualnie — radnych i działaczy samorządu mieszkańców — członków stronnictwa. Wytyczyła dla nich zadania w kontekście uchwały Rady Państwa z 10 lipca br. w sprawie realizacji postanowień X Zjazdu PZPR (szczegóły o plenum za tydzień).

● Pod przewodnictwem głównego inspektora gospodarki energetycznej i paliw Tadeusza Bieckiego odbyła się w Przemysku narada pełnomocników wojewódzkiej ds. oszczędności paliw i energii z sześciu województw, poświęcona omówieniu potrzeb i możliwości zakwaterowania jednostek gospodarki uspołecznionej i prywatnych odbiorców w paliwa i energię w okresie zimy. T. Biecki go-

ścił również w ZA „Mera-Polna” i Miejskim Przedsiębiorstwie Energetyki Ciepłej w Przemysku.

19 WRZESNIA

● Blisko 230 osób — członków Prezydium WRN oraz przedstawicieli organizacji partyjnych, administracji państwowej, kierowników większych zakładów przemysłowych i samorządów pracowniczych — uczestniczyło w naradzie, która odbyła się w Hucie Szkła w Jarosławiu. Poprawa efektywności gospodarowania w następstwie przeglądu struktur organizacyjnych, powszechny przegląd stanowisk pracy oraz wdrażanie brygadowego systemu pracy i sposobu wynagrodzenia — to główne tematy spotkania.

● Rady hufców ZHP w Przemysku i Przeworsku oceniły działalność Kół Przyjaciół Harcerstwa oraz podsumowały tegoroczną harcerską akcję letnią.

20 WRZESNIA

W Reborzu Długim nastąpiło oreczyste „zapalenie niebieskiego płomyka”, wieńczące kilkuletnią pracę społeczną mieszkańców tej wsi przy budowie gazociągu.

21 WRZESNIA

W Tuchli otwarto remizowo-swiecicę, wybudowaną w czynie przez miejscowe społeczeństwo. W nowym obiekcie — oprócz świetlicy — będą się m. in. mieścić: sklep i garaż na samochód strażacki (temat w niedłukiej przyszłości potraktujemy obszerniej).



27 WRZESNIA

PROGRAM I

- 8.30 Tydzień na działce
- 9.00 Kino lektur szkolnych: „Grzechy dzieciństwa”, wg B. Prusa
- 10.10 Radar
- 10.30 DTV
- 10.40 Stare, nowe, najnowsze
- 12.00 „Sztuka w świecie mroku” — dok. film franc.
- 13.00 W świecie ciszy
- 13.30 Za kierownicą
- 14.00 Magazyn polonijny
- 14.30 Wojskowy program publicystyczny
- 15.00 DTV
- 15.05 Antologia dramatu powstającego: H. Pinter — „Samobójca”
- 15.10 Kram
- 15.50 I liga piłki nożnej
- 17.40 Losowanie Dużego Lotka
- 17.50 Skarbiec
- 18.30 Promocje
- 19.00 Dobranoc: „Opowiadania z Doliny Muminków”
- 19.10 Z kamery wśród zwierząt
- 19.30 DTV
- 20.00 „Sugerland Express” — amerykański film sensacyjny
- 21.45 Czas
- 22.15 Siedem dni na świecie
- 22.25 DTV
- 22.35 Sportowe rytmy tygodnia
- 23.05 „Przedział morderców” — franc. film kryminalny

PROGRAM II

- 16.05 „5 — 10 — 15”
- 17.25 Co pana do nas sprowadza?
- 17.50 Muzyczny relaks
- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.40 Rhythm and Blues i... okolicie
- 19.30 DTV (dla niesłyszących)
- 20.00 „Wieczór z opera i jej gwiazdami” (1)
- 21.15 Tydzień w polityce
- 21.25 „Wieczór z opera i jej gwiazdami” (2)
- 22.05 „Piękna Otero” (4) — film fab. włosko-hiszp.
- 23.00 DTV
- 23.05 „Wieczór z opera i jej gwiazdami” (3)

28 WRZESNIA

PROGRAM I

- 8.20 Magazyn rolniczy
- 9.00 Teleanek oraz „Oko proroka”
- 10.30 DTV
- 10.35 W starym kinie: „Syn Karoliny” — franc. film fab.
- 12.20 Siedem anten
- 13.05 Telewizyjny koncert fyczek
- 13.55 Kraj za miastem
- 14.20 „Wszystko albo nic” (1) — teleturniej
- 15.00 DTV
- 15.05 Teatr dla dzieci
- 16.00 I liga piłki nożnej
- 16.50 „Wszystko albo nic” (2)
- 17.25 Studio 1
- 18.20 Antena
- 18.00 Wieczorynka: „Dzieciństwo Muppetów”
- 19.30 DTV
- 20.00 „Powrót do Edenu” (20) — film austral.
- 20.45 Pegaz
- 21.35 „Ararat — oblicze Palestyny”
- 22.05 Sportowa niedziela
- 22.40 Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej
- 23.20 DTV

PROGRAM II

- 12.25 „Powrót do Edenu” (20) — dla niesłyszących
- 14.25 Krótkofalowy
- 15.00 Szczecin na antenie Dwójki (1)
- 15.20 Wideoleka
- 16.00 „Robin Hood” — odc. 17
- 17.00 Jutro poniedziałek
- 17.30 „Kino — Oko”
- 18.20 Szczecin na antenie Dwójki (2)
- 19.00 Wwidy Ireny Dziedzic
- 19.30 DTV
- 20.00 „Warszawska Jesień '86”
- 21.00 Arsenal
- 21.30 „Saga rodu Forsytów (2) — ang. film fab.
- 22.20 Szczecin na antenie Dwójki (3)
- 22.50 DTV
- 22.55 Notatnik „Warszawskiej Jesieni”



JAROSŁAW

Miejski Ośrodek Kultury
27 IX, godz. 16 — Spotkanie w Klubie Seniora — wieczór filmowy.
28 IX, godz. 11 — Giełda sprzętu fotograficznego.
30 IX, godz. 18 — Spotkanie w Klubie „Ateś 70”.
Wystawa malarstwa Józefa Szalamska.
Klub Międzynarodowej Prasy i Książki.
25 IX, godz. 17 — Z cyklu: „W kręgu sztuki” — spotkanie z Edwardem Kieferlingiem nt. „Z zagadnień sztuki współczesnej”.
Wystawa ekspozycji centrum handlowego „Inter-Fragrances Fructal Craeovia”.

Kino „Westerplatte” (seanse: I o godz. 15.30, następnie o godz. 17.30 i 19.30)

24-30 IX — „Honor Przizich” (USA 18)

26-28 IX — „Rumburak” (CSRS b.o., seans 1).

BIRCZA
Gminny Ośrodek Kultury
25 IX, godz. 18 — Program Estrady Łódzkiej — rewia cyrkowa.
26 IX, godz. 17 — Wystawa prac kola plastycznego „Kleki” (Galeria GOK-u).

LUBACZÓW

Miejski Ośrodek Kultury
26 IX, godz. 17 i 18 — Koncert zespołu „Lombard”.
27 i 28 IX, godz. 18 — Dyskoteka dla młodzieży.
Kino „Melodia” (seanse: godz. 17 i 19, niedziela, godz. 15)
24 IX — „Sekret Bachusa” (rum. 15)
25 IX — „Pasażer w kajdankach” (chiń. 15)
26-27 IX — „Ręce do góry” (pol. 18)
28-30 IX — „Powrót do przyszłości” (USA 12).

PRZEMYSŁ

Wojewódzki Dom Kultury
26 IX, godz. 10 — Akademia

z okazji Święta Budowlanych, 27 i 28 IX, godz. 18 — Dyskoteka dla młodzieży.

Klub Międzynarodowej Książki i Prasy
25 IX, godz. 11 — Otwarcie wystawy fotograficznej o tematyce turystycznej.

26 IX, godz. 18 — Z cyklu: „Bezdekwizowa podróż w Himalaje” — spotkanie z Justyną Woś.

Wystawa fotograficzna „Najciekawsze wydarzenia miesiąca w Klubie MPIK „Fotoserwis”.

Wojewódzka Biblioteka

Publiczna
Wystawa: „Wrzesień 1939”.

Klub ZSMP „Niedźwiadek”

24 IX, godz. 18 — Klub komputerowy „Atari”.
25 IX, godz. 18.30 — Wieczór płytowy
26 IX, godz. 18 — Wideodyskoteka.
29 IX, godz. 18 — Turniej brydża sportowego.
1 X, godz. 18 — Klub komputerowy „Atari”.

Muzeum Narodowe Ziemi

Przemyskiej
Jubileuszowa wystawa prac Edwarda Kmiecika oraz pople-

nerowa wystawa „Kraszczyn '85”.

Kino „Bałtyk” (seanse: godz. 16, 18 i 20)
24-27 IX — „CK Dezertierzy” — I i II cz. (pol. 18).
28-30 IX — „Na całość” (pol. 18).

26-29 IX — „Zielone kaszany” (pol. 12).

30 IX — „Rumburak” (CSRS b.o.).

Kino „Roma” (seanse: godz. 17 i 19)
24-28 IX — „Piramida strachu” (USA 12).

PRZEWORSK

Miejski Ośrodek Kultury
24 IX, godz. 16.30 i 18.15 — „Scena i arena” — program Estrady Łódzkiej (rewia cyrkowa).
27 IX, godz. 17 i 19 — Koncert zespołu „Lombard”.
Wystawa „Ceramika dawniej i dziś”.

Kino „Warszawa” (seanse: 15, 17 i 19)

25-26 IX — „E.T.” (USA b.o.)
28-30 IX — „Och, Karol!” (pol. 15).

Światowy Dzień Turystyki

Festyn w Olszanach

27 bm. obchodzimy Światowy Dzień Turystyki. Z tej okazji nasze biura turystyczne, wspólnie z PTTK oraz WKFSiT UW, zapraszają wszystkich chętnych w niedzielę (28 bm.) do Olszan na wiel-

ka impreze sportowo-rekreacyjną (początek o godz. 11), w której programie są m. in. pokazy turystyki konnej, konkurs latawców, konkurs wiedzy o turystyce motorowej połączony z egzaminem na

kartę rowerową i motorowerową, młodzieżowy wysięg rowerowy, zawody kęglarskie, turnieje w badmintonie i rzutach lotka do tarczy oraz zawody wędkarskie na potoku Cisowa i na Sanie. Czynne będą stoiska handlowe (sprzęt sportowo-turystyczny, odzież sportowa, pamiątki) i gastronomiczne, planowana jest również giełda używanego sprzętu i pamiątek (okazja dla kolekcjonerów). Impreza odbędzie się w pobliżu Domu Wycieczkowego „Olszanek”, a w razie niepogody na terenie ośrodka wypoczynkowego PKP. Blizszych i wyczerpujących

informacji udziela biuro ORT WPT „San” (Przemyśl, Dworskiego 4, tel. 56-15).

W tym też dniu odbędzie się ostatni rajd z cyklu „Przemyskie Abecadło Turystyczne”. Rajd „Y” zakończy 12-letni ciąg imprez organizowanych przez przemyski Oddział PTTK, a spotkanie przy wspólnym ognisku będzie okazją do uhonorowania najwytrwalszych weteranów turystyki pieszej (informacji udziela biuro Oddziału PTTK, ul. Sienkiewicza 9, tel. 32-74). (bz.)

Złodzieje prasy

Spoleczeństwo domaga się usprawnień organizacyjnych w handlu, wskazuje przy tym na powszechne na Zachodzie samoobsługowe formy sprzedaży. Trudno jednak przesześcić na rodzimym gruncie te udogodnienia — bowiem wielu obywateli nie dorosło do takiego modelu handlu. W stwierdzeniu tym nie ma nic z umoralniania na wyrost. Oto dowód.

Brakuje kandydatów do pracy w kioskach „Ruchu”, przede Przedsiębiorstwo Upowszechniania Prasy i Kolportażu RSW „Prasa - Książka - Ruch”, wprowadziło w Przemysku — tytułem eksperymentu — z początkiem

września br. samoobsługowa sprzedaż prasy (obok tunelu na Dworcu Głównym PKP i w pobliżu zielonego rynku). I co się okazuje? Otoż codziennie utargi są od kilkuset do kilku tysięcy złotych niższe niż wartość wyłożonej prasy. Oprócz uczciwych klientów, nie brakuje złodziei, którzy „kupują” (czytaj: kradną!) gazety za kapsle do butelek, zużyte bilety kolejowe itp. „walute”. Jeżeli zatem te punkty sprzedaży ulegną likwidacji, to nie do RSW trzeba mieć pretensje, a właśnie do szusów.

W.

KOMUNIKAT

WYDZIAŁ ZATRUDNIENIA I SPRAW SOCJALNYCH URZĘDU MIEJSKIEGO w PRZEMYSŁU

informuje, że 18 i 19 października br., w godzinach od 10 do 14, w budynku Urzędu Miejskiego (Rynek 1, I p.) odbędzie się GIEŁDA WOLNYCH MIEJSC PRACY dla emerytów, rencistów, kobiet przebywających na urlojach wychowawczych, absolwentów oraz osób aktualnie nie zatrudnionych.

K-193/2

ZYCIE PRZEMYSKIE

TYGODNIK PZPR

Red. naczelny: ZYGMUNT MARCIAK

K-2

Rusza skup buraków

Premie we wrześniu i... listopadzie

W Przemyskiem pierwsze buraki cukrowe trafiają do punktów skupu 27 września, a więc o kilka dni później, niż np. w ub. r. Opóźnienie to wynika ze zbyt niskiej jeszcze zawartości cukru w burakach (10 hm. wynosiła ona 13,6 proc., a w analogicznym okresie ub. r. — 14,11 proc.) i każdy dzień wegetacji — zwłaszcza przy słonecznej pogodzie — sprawia, że stają się ona bardziej „słodkie”. Zawartość cukru zwiększy się co prawda o ułamek procentu, ale przy przeobrażeniu ponad 260 tys. ton (tyle zamierza ich skupić Cukrownia „Przeworsk”) uzbiera się go sporo. Szacuje się, że średni plon z zakontraktowanych 7340 ha wyniesie ok. 360 q/ha, rolnikom zapłaci się za buraki ok. 1,5 mld złotych.

W br. zakontraktowali oni o ponad 650 ha buraków mniej niż w 1985 r., dlatego też cukrownia różnymi drogami stara się zachęcać do ich uprawy. Na cenę wpływu oczywiście nie ma, ale zapewnią np. plantatorom dotowane nasiona jednokielkowe (w br. obsiano nimi ok. 70 proc. arealu). Do siewu potrzeba jednak deficytowych siewników punktowych, przy takiej uprawie trudno się również obejść bez herbicydów — też ich brakuje. Siewniki cukrownia przekazuje bezpłatnie zespołom plantatorów, na przyszły rok zamówiono ich 50. Od obecnej kampanii cukrownia pokrywa także koszty dowozu wysłoków mokrych do zagrod rolników (dotychczas tylko do punktów skupu). Natomiast wysłoki suche rozprawdzać będą — tak jak dotąd — gminne spółdzielnie.

27 hm. buraki zaczyna skupować 4 punkty: w Białobokach, Kańczudzie, Orlach i Przeworsku, pozostałe zaś (22) będą sukcesywnie uruchamiane do 7 października. Niektóre punkty

zmodernizowano, np. w Łopuszce Wielkiej i Ostrowie koło Radymna, zainstalowano tzw. „complexy”, znacznie ułatwiające rozładunek i formowanie dużych pryzm.

Podstawowa cena buraków wynosi 4,6 tys. zł za tonę. We wspomnianych czterech punktach za odstawię buraki (ale tylko na podstawie wcześniej spisanych deklaracji) rolnicy otrzymywać będą 230 zł premię od każdej tony (ale tylko we wrześniu) oraz 400 zł od tony za terminową dostawę, przy dopuszczalnej jednodniowej tolerancji. Natomiast w październiku nie będzie już 230 zł premii, nadal natomiast będzie 400 zł za terminową dostawę (ale już bez jednodniowej tolerancji). Gdy jednak rolnik nie będzie mógł dostarczyć buraków we wcześniej zadeklarowanym dniu (np. z przyczyn losowych), to pracownik punktu skupu może mu ów termin zmienić, ale tylko na późniejszy.

Cukrownia premiuje nie tylko dostawy wrześniowe, ale także te, które nastąpią po... 5 listopada. Motywem tego eksperymentalnego pociągnięcia było również dążenie do uzyskania surowca o jak najwyższej zawartości cukru. Jeśli rolnik zechce dostarczyć buraki dopiero po tym terminie, to musi mieć je nieogłowieone przynajmniej do 25 października. Jeśli tego dnia będą one jeszcze rosły, to (po stwierdzeniu tego faktu przez pracownika cukrowni) może zadeklarować dostawę po 5 listopada i otrzymać od każdej tony premię w wysokości 230 zł, gdy sprzeda je w dniach 5—10 listopada, 450 zł (11—20 listopada) i 650 zł (21—30 listopada). Oprócz tej premii można będzie jeszcze otrzymać — wspomnianą już — 400 zł premię za terminową do-

stawę we wcześniej zadeklarowanym dniu.

Trudno powiedzieć czy popularnością cieszyć się będą listopadowe terminy, wszak przecież w Przemyskiem (zresztą nie tylko) buraki są z reguły przedplonem dla pszenicy ozimej. Przy tak późnym ich zbiorze dotrzymanie agrotechnicznego terminu jej siewu staje się niemożliwe.

Krojenie buraków, a więc właściwą kampanię, przeworska cukrownia rozpocznie 30 bm. i po ok. 2—3 dobach pierwsze kilogramy cukru znajdą się w workach. Potrwa ona ok. 100 dni, zakład jest dobrze do niej przygotowany, zgromadzone niezbędne zapasy m. in. węgla, koksu, worków. Na ten czas zatrudni się kilkuset pracowników sezonowych.

Przed każdą kampanią sędziwa cukrownia (liczy już 91 lat) przechodzi kurację odmiadzającą — z pierwszych lat jej działalności zachowały się już tylko fragmenty niektórych murów, najstarszymi (wciąż jeszcze pracującymi) urządzeniami są przedwojenne warki. Tegoroczna modernizacja miała m. in. za zadanie — jak informuje główny technolog Marek Zajdel — dwa cele: podniesienie jakości cukru („mamy nadzieję, że to nam się uda”) oraz poprawę warunków pracy załogi. Zamontowano więc m. in. nowe wirówki (do cukrzyki pierwszej), zainstalowano wentylację na stacji segregacji i pakowni, od tej kampanii zaczną też pracę filtry płytowe.

Oczywiście, to tylko niektóre przedsięwzięcia realizowane po to, by przeworska cukrownia produkowała lepszy cukier, by w dobrym „zdrowiu” mogła obchodzić swe stulecie. A to już przecież za 9 lat...

(ed)

Cebula przupa



Mażeńscy jubilaci

W USC w Żurawicy odbyło się spotkanie 10 par małżeńskich, którzy zawarli swój związek w roku powstania urzędów stanu cywilnego (1946). Wszyscy jubilaci otrzymali od władz gminnych wiązanki kwiatów oraz życzenia długich lat życia.

Przed krajowym forum związkowców Plany WPZZ

► II Zgromadzenie Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych, które ma obradować 26—30 listopada br., poprzedziły rejonowe konsultacje związkowców nad projektem dokumentów, które ma przyjąć to forum. Sformułowano szereg wniosków, które — za pośrednictwem WPZZ — trafiają do OPZZ. Na spotkaniu w Przemyslu wytknięto np., że w dokumentach brakuje zapisu o dalszym rozwoju społecznej inspekcji pracy, nie mówi się o układach zbiorowych, nie ma konkretnego zapisu o minimum socjalnym, a wiele spraw (m. in. ze sfery budownictwa mieszkaniowego, ochrony pracy, zdrowia i środowiska oraz rozwoju społeczno-gospodarczego kraju) potraktowanych jest ogólnikowo, bez podania konkretnych terminów.

Związkowców z Przemyskiego (wg stanu na koniec czerwca br. było ich ponad 49 tysięcy) na II Zgromadzeniu OPZZ reprezentować będą: Włodzimierz Dudkiewicz, Jan Kisiel, Stanisław Klak, Józef Kucza, Zdzisław Nepelski, Adam Alaś, Jan Szpyt i Zygmunt Zorniak.

► Jakie kierunki w swej pracy przyjęło Wojewódzkie Porozumienie Związków Zawodowych?

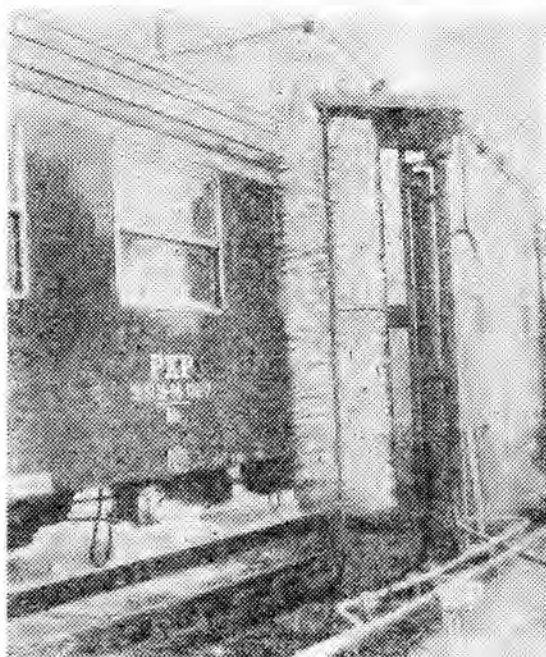
— Będziemy m. in. zajmować się koordynacją spraw związanych ze współzawodnictwem zakładów pracy, sprawujących patronat nad szkołami — mówi sekretarz WPZZ STANISŁAW MACH. — Cała akcja ma polegać na tym, że przedsiębiorstwa wybierają sobie szkoły (lub odwrotnie), którym deklarują się pomagać np. w rozbudowie i modernizacji obiektów, udostępniać placówkom oświatowym szkoleniowe warsztaty pracy, fundować książeczki mieszkaniowe, wypożyczać autokary na wycieczki itp. Zaproponowaliśmy również ZSMP opracowanie wspólnego programu działania na niektórych płaszczyznach, m. in. na niwie upowszechniania w zakładach pracy kultury, sportu i rekreacji, organizowania konkursów o zasięgu wojewódzkim, by nadać tej rywalizacji odpowiednią rangę. Przygotowaliśmy także program współpracy z Wojewódzkim Klubem Techniki i Racjonalizacji — chcemy wspólnie oddziaływać na wdrażanie postępu technicznego, opracowywać plany rozwoju techniki, kierunków i zakresu inwestycji, a także podejmować działania na rzecz poprawy jakości produkcji. (woj.)

Myjnia wagonów

Na stacji PKP Bakończyce w Przemyslu oddano do użytku pierwszą, a jednocześnie jedyną w południowo-wschodniej Polsce, mechaniczną myjnię wagonów. Jej koszt wyniósł 131,8 mln złotych, a do prac włączyli się kolejarze różnych specjalności. Roboty zaczęto bawiera od... karczowania terenu pod przyszłe tory.

Mechaniczne urządzenia zastępują ciężką pracę ludzi, ułatwiają ją i przyspieszają. Myjnia czynna będzie tylko w okresie letnim, jak bowiem widać na zdjęciu, usytuowana jest na wolnym powietrzu.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA



Prawo i lewo

„Bony kupię (sprzedam), samochód, kota syjamskiego, dom z widokiem na las — cudzoziemcowi sprzedam...”

Jeszcze parę lat temu takie ogłoszenia nagminnie pojawiały się w całej prasie. Studiując je, można było dojść do wniosku, że część naszych obywateli uwielbia zamienniki walutowe w postaci bonów, mając w nosie dolary czy inne marki. Może się także wydawać, że uczucia internacjonalistyczne spowodowały u niektórych taką miłość do obcokrajowców, czy choćby powracających z zagranicy, że

jedynie transakcje handlowe na szczeblu międzynarodowym — choć w prywatnym zakresie — dają im poczucie namiastki szczęścia.

Niestety, powyższe rozważania bujają wysoko w obłokach, a rzeczywistość skręczy...

Pójdź Czytelniku — jeśli masz bony — do takiego, który rzekomo chce je kupić. Przypuszczalnie odeśle Cię do wszystkich diabłów — on chce kupić walutę. Bony to nazwa umowna — żeby wykiwać prawo. Podobna sytuacja ma miejsce w przypadku „Cudzoziemcowi sprzedam...”. Za

złotówki? Na pewno nie. Za bony? Na ogół nie. Za walutę wymienną? W 99 proc. tak! Ze prawo zabrania dokonywać transakcji w obcych walutach? I dobrze. „Bony sprzedam, kupię...”

Powie ktoś, że sytuacja płatnicza kraju, wartość złotych, kryzys i inne takie. To wszystko prawda, ale czy w imię owych bolączek nie zakrawa na skandal tolerowanie prawie jawnego handlu obcymi walutami? Poza tym, czy niezbyt liberalnie traktuje się u nas cinkciarzy?

Kursuje w różnych środowiskach takie perfidne stwierdzenie: przepisy są po to, aby je omijać. Trzeba przyznać, że sporo robimy,

żeby slogan ten nie stracił na aktualności.

Inne zjawisko, to działania nie naruszające wprowadzone prawa, ale bulwersujące opinię publiczną. Ot, weźmy np. jak sprzedaje się u nas samochody. Czyż nie jest paranoją, że kilkuletnie, używane auto kosztuje na giełdzie drożej niż nowe? Nie przekonują mnie tłumaczenia, że w kwestii samochodowej popyt znacznie przewyższa podaż. Przecież to jest nieporozumienie, że ktoś, kto kupił wyprodukowany przez państwo fabrykę samochód, zapłacił ustaloną przez państwo cenę, żąda potem na giełdzie astronomicznej sumy — i w dodatku nie wykracza

w tym poza przepisy. A przecież, samochody, w odróżnieniu od pralek automatycznych, są rejestrowane, toteż sprawę ich sprzedaży bądź odsprzedaży można i trzeba uregulować tak, by nie było jawnej spekulacji.

Podobno nigdzie na świecie i w żadnej dziedzinie nie ma doskonałego systemu przepisów, a więc takiego, którego w żaden sposób obejść się nie da. W naszym, polskim, przypadku albo przepisy zbyt wolno dostosowywane są do rzeczywistości, albo też pomyślność rodaków w wynajdywaniu luk prawnych jest re-

REDAKTOR

Oceńmy to sami

Nie tylko życzliwe zrozumienie

Kultura i oświata są tymi dziedzinami, na które nie można spojrzeć tylko przez pryzmat wymiernych liczb czy statystycznych zestawień. Niemalże spraw wywołuje dość znaczne kontrowersje i duże rozbieżności w ocenie. Recepta na dobre funkcjonowanie najrozmaitszych placówek kulturalnych może być wiele, i często trudno ocenić, która z nich najtrafniejsza. Wszak gusty, upodobania i oczekiwania potencjalnych odbiorców bywają różne, trudno więc rzecz generalizować.

Sekretarz KW PZPR STANISŁAW NOWICKI zastrzegł na wstępie, że ocena realizacji postanowień podjętych w styczniu 1984 roku przez V Wojewódzką Konferencję Sprawozdawczo-Wyborczą będzie z konieczności miała — jakżeby inaczej — bardzo „młody” wybitny charakter. Skoro więc kulturalne potrzeby dorosłych obywateli, ich wrażliwość na sztukę i potrzeba stałego pogłębiania wiedzy w znacznym stopniu zależą od skuteczności szkolnej edukacji — zaszliśmy tedy od oświaty.



Harcerze czynnie uczestniczą w upowszechnianiu kultury

— Ogólnie rzecz biorąc jednym z najważniejszych osiągnięć ostatnich lat jest coraz większe, życzliwe rozumienie potrzeb oświaty, szczególnie przez lokalne społeczności, a także przez poszczególne ogniska władzy. I właśnie to aktywne rozumienie problemów zaczyna owocować konkretnymi efektami. Przede wszystkim zwiększeniem środków na inwestycje i remonty, zarówno w budżecie wojewódzkim jak i w budżetach lokalnych, a także tym, że wiele rad sejmików przeznacza dość znaczne pieniądze na cele oświatowe. Również zakłady pracy włączają się w różny sposób do idei Narodowego Czynu Pomocy Szkole, choć pomoc ta nie jest jeszcze zbyt wielka. Fakt, że coraz częściej ludzie sami podejmują trud budowy szkoły, przedszkola czy hali sportowej, nie czekając aż ktoś je kiedyś wybuduje, jest pozytywnym i pożądanym zjawiskiem — mówi sekretarz Nowicki.

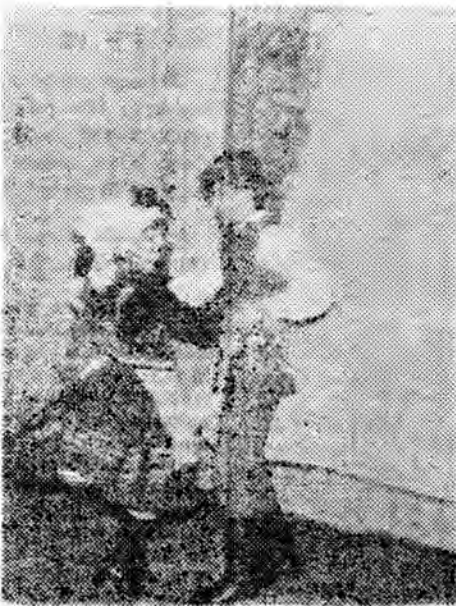
W tym roku rozpoczęto naukę w nowych szkołach w Stubnie, Surochowie, Dobkowicach, Wylewie, Oleszynie, Dyłagowej, Grochowcach i Jaworniku Polskim. Kilkanaście dalszych obiektów jest w budowie lub rozbudowie, powstało również szereg społecznych komitetów budowy szkół. Przybyło już ponad 150 nowych izb lekcyjnych i blisko 2 000 miejsc w przedszkolach. Tylko w tym roku przekazane będzie do użytku łącznie 7 nowych przedszkoli, nie licząc tych, które powstały przy nowych, bądź rozbudowanych szkołach. Optymistyczny

wydziałek tej wyliczanki można by nieco przeciwnie m. in. przykładem opóźniającej się budowy (praktycznie nawet jeszcze nie rozpoczętej) tak bardzo potrzebnej dużej szkoły na osiedlu XXX-lecia w Przemysku.

Jeden z postulatów podjętych na V Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej dotyczy poprawy warunków nauczania, a także warunków zamieszkania w internatach. W międzyczasie wybudowano jeden internat, w wielu innych przeprowadzone remonty, zakupiono nowy sprzęt i wyposażenie. Na pewno zaznaczył się w tym względzie dalszy postęp (czego potwierdzeniem jest chociażby wysoka ocena dokonana przez Inspekcję Terenową Urzędu Rady Ministrów w czasie kontroli kompleksowej województwa), choć musimy być świadomi, iż istniejący stan nadal nie odpowiada w pełni potrzebom i daleki jest od doskonałości.

Za pozytywny czynnik uważać należy stabilizację kadry na stanowiskach kierowniczych w oświacie. Wzrosły też kwalifikacje nauczycieli, choć z drugiej strony nadal duża grupa pedagogów uprawia ten zawód bez wymaganych uprawnień. Nadal wielki i praktycznie nierozwiązany problem stanowią mieszkania dla nauczycieli. W ostatnich latach w województwie wybudowano tych mieszkań 44 — jest to kropla w morzu potrzeb.

Prawidłowe funkcjonowanie każdej szkoły to nie tylko proces dydaktyczno-wychowawczy, ale również i uczestnictwo w kulturze. Przegląd dorobku kulturalnego szkół jest masową imprezą, inspirowaną do działania, posiadającą wypracowaną w ostatnich latach ciekawą i pożyteczną formułę.



„Ostrowiacy” — zespół z Ostrowa koło Radymna znany jest nie tylko w naszym województwie.

Trudno nie zdawać sobie sprawy z faktu, iż wiele jest w oświacie problemów, które nie zostały dotąd pomyślnie rozwiązane. Uczniów przybywa. Za kilka lat wyjątkowo odczują szkoły średnie. Już teraz trzeba być na to przygotowanym.

— Nie wdając się w dyskusję nad programem kulturalnych ofert, skupić trzeba uwagę przede wszystkim na sprawach podstawowych. W dokumentach V Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej za główny cel uznano poszerzenie dostępu do dóbr kultury oraz zwiększenie możliwości uczestnictwa ludzi pracy w kulturze. Jako jeden ze sposobów realizacji tego postulatów wskazano popularyzację imprez masowych. Ta tendencja jest od pewnego czasu utrzymywana. I jak dowiodła praktyka, dzieje się to z dużym pożytkiem



Zespół muzyczny „Relax” działający przy Klubie „Ruchu” w Rozborzu.

dla społeczeństwa. Nie chodzi tu tylko o pokonanie bariery wygórowanych nieraz cen za bilety wstępu, ale o pewne pozytywne przemiany obyczajowości. Fakt, że rozmaite święta państwowe, a także inne — zwyczajowe czy regionalne, kojarzyć się będą z kulturą i powszechnie dostępną rekreacją jest — jak uważam — zjawiskiem bardzo pożądanym — podkreśla sekretarz.

W ostatnim okresie przybyły w naszym województwie nowe placówki upowszechniania kultury. Najokazalsze z nich to Klub Międzynarodowej Prasy i Książki w Jarosławiu oraz muzeum w Lubaczowie. Nową siedzibę uzyskało Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Przemysku. Wreszcie ruszyła z miejsca sprawa bibliotek na nowych osiedlach mieszkaniowych. Ten problem był u nas mocno zaniedbany. Akurat bieżący rok rokuje sprzyjające w tym względzie prognozy. Filia biblioteczna udostępniona czytelnikom w Przemysku przy ulicy Borelowskiego jest tego najlepszym potwierdzeniem.

Jesteśmy województwem bardzo bogatym w zabytki. Skala problemu bywa więc większa niż w innych regionach. Wiele zabytków wymaga jednak gruntownej rewaloryzacji. Niestety, prace rewaloryzacyjne nie mogą być podjęte na wszystkich obiektach. Obowiązuje teraz zasada, aby kontynuować i planowo kończyć remonty tam, gdzie zostały one już rozpoczęte. Poczerniającym przykładem są dobiegające już końca prace na przemyskim zamku, również bardzo zaawansowane są roboty na zamku w Krasnymstawie, kończy się remont pałacu w Sieniawie. Mimo ograniczeń budżetowych nasze województwo uzyskało stosunkowo wysokie środki na rewaloryzację.

Kulturę tworzą ludzie. W Przemysku nie ma profesjonalnych placówek artystycznych, takich jak teatr czy filharmonia. Stąd też szczególna rola ruchu amatorskiego. Posiadamy kilka renowowanych zespołów, choć nie mogą one stanowić „zasłony dymnej” gdyż nadal wiele jest nie wykorzystywanych możliwości upowszechniania aktywności kulturalnej wśród ludzi.

Prężne i dość liczne jest środowisko plastyczne. Niestety, szerszą popularyzację plastyki limituje m. in. brak sali wystawienniczej Biura Wystaw Artystycznych. Szybkie i sprawne przeprowadzenie rozpoczętej już adaptacji pomieszczeń na galerię uznać trzeba za jedno z najistotniejszych zadań na najbliższą przyszłość.

Problem jak najszerzego udostępniania społeczeństwu dóbr kultury rodzi rozmaite dylematy i stwarza alternatywy. Na przykład — zabiegać o to, by utworzyć w Przemysku teatr profesjonalny, czy też umożliwić stałe występy różnych zespołów z całej Polski? Ta druga możliwość jest na pewno słusniejsza, społecznie bardziej uzasadniona i — co ważniejsze — realna. Najważniejsza jest zatem skuteczna, mądra recepta i jej konsekwentna realizacja.

Not. T. ZIEMBOLEWSKA

11 października Wojewódzka Konferencja Sprawozdawczo -Wyborcza PZPR

Na swym ostatnim w bieżącej kadencji, a pierwszym po X Zjeździe partii, posiedzeniu plenarnym zebrał się 18 września KW PZPR. Głównym tematem obrad, którym przewodniczył I sekretarz KW ZENON CZECH, było zatwierdzenie materiałów na Wojewódzką Konferencję Sprawozdawczo - Wyborczą. Referat wprowadzający wygłosił sekretarz KW RYSZARD TURKO.

Okres, jaki upłynął od stycznia 1984 r., kiedy to obradowała poprzednia konferencja, charakteryzował się dalszą stabilizacją życia społeczno-politycznego i gospodarczego w naszym regionie. Był to czas urzeczywistniania założeń, zapisanych w uchwale poprzedniej konferencji. Życie potwierdziło ich realność, choć wciąż jeszcze towarzyszące nam trudności i bariery nie sprzyjały osiągnięciu wszystkich zamierzeń. Na łamach „Życia”, w publikowanym ostatnio cyklu „Osądźmy to sami”, podjęliśmy próbę wstępnej oceny realizacji uchwały V Konferencji. Sprawozdanie przedłożone na plenum, potwierdziło dziennikarskie penetracje: postęp jest widoczny ale istnieje potrzeba dalszej intensyfikacji wspólnych poczynań, aby to, co zostało już zrobione, stało się podstawą dalszego rozwoju regionu.

Ważnym dokumentem, wyznaczającym działania wojewódzkiej organizacji partyjnej jest również szczegółowy harmonogram prac, służący realizacji uchwały X Zjazdu, do urzeczywistniania której przystąpiono u nas „z marszu”. Tuż po zjeździe odbyły się spotkania delegatów w różnych środowiskach, przyjęto 55 kandydatów, baczną uwagę zwrócono np. na atestację stanowisk pracy (mówił o tym m. in. w swym wystąpieniu sekretarz KW ZDZISŁAW JANUSZEWSKI).

Przedstawione materiały były uprzednio szeroko konsultowane, m. in. w komisjach problemowych KW, na zebraniach POP, w różnych środowiskach społeczno-zawodowych. Plenum zatwierdziło je i podjęło uchwałę o zwołaniu VI Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczo - Wyborczej PZPR na 11 października br.

(m)

Robota nie zając

W uchwale X Zjazdu PZPR zapisano m. in.: „Konieczne jest już w obecnym pięcioletnim doprowadzenie do postępu w rozwiązywaniu problemu mieszkaniowego. Do celowo należy zmierzać do zapewnienia każdej rodzinie warunków umożliwiających, własnym wysiłkiem i przy pomocy państwa, zaspokojenie potrzeb mieszkaniowych • standardzie uznanym społeczeństwu za niezbędny W latach 1986—1990 wybudować należy 1150 tys. mieszkań”.

Z informacji GUS na temat sytuacji gospodarczej kraju po 8 miesiącach wynika, że w budownictwie mieszkaniowym zaawansowanie CPR na 1986 r. wynosiło 43,3 proc. W okresie tym oddano do użytku 59,3 tys. mieszkań (tj. o 2,8 tys. mniej niż do końca sierpnia ub. roku).

Wprawdzie w gałęzi tej nie

powinno się stawiać ocenę przed upływem ostatniego dnia kalendarzowego — bowiem (jak niejednokrotnie dowiodło życie) budowlani potrafią sprężyć się w końcowych miesiącach roku, a ponadto nie wiadomo jak zaawansowane były budowy tych pozostałych 56,7 proc. mieszkań, które zgodnie z CPR powinny być oddane jeszcze w br., to jednak prawdopodobnie... Nie chcę być złym prorokiem, ale więcej przemawia za takim właśnie finałem Moje oszacowanie (obym się mylił) bierze się z rozmów z szefami firm budowlanych, z telefonów do redakcji i z własnych obserwacji.

Pierwsi informatorzy nie przestają narzekać na brak niektórych podstawowych materiałów budowlanych — przędzą więc cieciko. Oto przykład dla PPB dołowny jest wagonami z województwa

suwalskiego, z cementem sytuacja gorsza niż można sobie wyobrazić (ponoć w centrali zbytu w Sosnowcu dzieją się dantejskie sceny...). Czy w tych warunkach budownictwo może normalnie pracować? Raczej nie.

Na początku września br. zatelefonowałem do redakcji jednego z lokatorów bloku usytuowanego naprzeciw budowanego przy ul. J. Krasickiego w Przemyslu pawilonu WPHW Zapraszał do swojego mieszkania, z którego widać było jak na dłoni waleśniących się bez celu robotników. Doszli oni do wniosku, że najprzejmiej spędzą dniówkę na dachu powstającego obiektu. Tamże skleccili sobie naprędcę, ze styropianu, budkę, ale nim do niej powłaziłi, wciągnęli wpiery na dach drabinę, by nikt nie mógł ich przyłapać za nieróbstwie.

Próbowałem tą sprawą zainteresować IRCh. Myślałem, że zmontują grupę kontrolną i uderzą w namierzony cel, ale spotkało mnie rozczarowanie. Usłyszałem, że nie mają ludzi, że tym się w zasadzie nie interesują... Na własną rękę zidentyfikowałem tych obiboków na dachu i postanowiłem poinformować kierownictwo firmy o tym jak to też jej podwładni pracują. Niestety, nie zastałem ani prezesa tego przedsiębiorstwa, ani jego zastępców...

Patrzę przez okno na plac budowy przy ul. Borelowskiego i oto co widzę niemal codziennie: operator koparki uruchamia silnik dopiero przed ósmą, trochę ziemi z dołu wybierze, parę tyłek załaduje na wywrotki „Transbudu” (przyjeżdżają różnie) i gdyby tak policzyć czas efektywnie przepracowany, to nie byłoby tego dziennie więcej niż 4 godziny. Roboty ziemne wykonuje przedsiębiorstwo „Dźwig”, firma — która jak się zwykle mówi w potocz-

nym języku — wpadła w FAZ, płaci mizerne i wymogów dużych nie chce stawiać, by nie stracić reszty załogi. O tych kłopotach PPB (na którego zlecenie „Dźwig” robi wykopy; doskonale wie i... w ramach dobrej współpracy taką sytuację toleruje. Płaci dwa razy tyle co powinno, ale obaw nie ma żadnych że na tym coś straci. W efekcie przecież wyrównają rachunek przyszli lokatorzy, którzy w czynsz mają wliczoną m. in. spłatę kredytu inwestycyjnego...

Na jednej budowie koparka przez pół dnia stoi bezczynnie, w innym miejscu koparki brakuje. Tu robotnicy wylegują się na dachu, a gdzie indziej ręk do pracy jak na lekarstwo. Robota nie zając, nie ucieknie. Taki właśnie tok myślenia powoduje że budownictwo kuleje. I na nic zdadzą się ambitne programy skoro życie będzie szło inną drogą.

(woj.)

Mały, biały domek...

W latach 1981—1985 wybudowano w naszym województwie 3864 domy jednorodzinne, co stanowiło 84 proc. planu minimum, gdy zaś chodzi o Przemysły, Jarosław, Przeworsk i Lubaczów, to w miastach tych postawiono w tym okresie zaledwie 511 domów, czyli niewiele ponad jedną trzecią ilości założonej. Zdaniem inspektorów NIK z Delegatury w Rzeszowie (kontrolowali warunki rozwoju budownictwa jednorodzinnego w styczniu br.), tak mizerne wyniki osiągnęło Przemyskie na skutek m. in. opóźnień w opracowaniu miejscowych planów szczegółowych zagospodarowania przestrzennego, niecałkowitego wyznaczenia terenów pod budownictwo jednorodzinne, niewłaściwego wykorzystywania terenów na niektórych osiedlach mieszkaniowych, niedostatecznego zaopatrzenia materiałowego spotęgowanego wadliwym rozdzielnictwem i niepełnym wykorzystaniem możliwości produkcyjnych na bazie surowców lokalnych oraz uchybieniemi w koordynacji i planowaniu budownictwa. Istotnych nieprawidłowości wyknięto zatem sporo. Idźmy dalej śladem tejże kontroli. Ustalono również, że w styczniu zeszłego roku przygotowano program budownictwa jednorodzinnego do roku 1990, obejmujący m. in. zadania z zakresu opracowania planistycznych i geodezyjnego wyznaczenia działek. Stał się on później tematem kilku narad, był także rozpatrywany przez Kolegium Wojewody. Niestety, było to typowe gadanie sobie a muzom, bowiem — czego dowiodło życie — ustalenia wynikające z dyskusji nie zostały uwzględnione ani w planach pracy Wojewódzkiego Biura Planowania Przestrzennego, ani też Wydziału Planowania Przestrzennego, Urbanistyki, Architektury i Nadzoru Budowlanego. W dodatku, co stwierdziła kontrola, wydział nie miał rozeznania, gdy chodzi o potrzeby terenowych organów administracji państwowej w zakresie opracowania miejscowych planów szczegółowych. Brakuje także do dziś wyspecjalizowanej kadry, której można by zlecić ich sporządzenie. Efekt — znaczne opóźnienia na tym odcinku, a ponadto nie najlepsza jakość wykonanych planów. No, w Przemyslu od 1976 r. do lipca 1985 r. nie przygotowano ani jednego m.p.s. dla osiedla budownictwa jednorodzinnego. Co prawda w opracowaniu znajdował się na początku br. (od 7 lat!) takowy plan os. Jastrzębie-Chróbrego, na który wydano już ponad

4 mln zł, ale musiał być po raz czwarty z rzędu zastawiany, gdyż posiadał niewłaściwie zaprojektowany układ komunikacyjny...

W trakcie kontroli wyszło także na jaw, że mimo braku działek budowlanych, dopuszczono do niewłaściwego wykorzystania terenów przeznaczonych pod budownictwo jednorodzinne. Zmniejszono mianowicie, na etapie podziałów geodezyjnych, intensywność zabudowy, ustaloną w m.p.s. i tak np. na os. Drzymali w Przemyslu wyznaczono 14 działek podczas gdy m.o.s. przewidywał uzyskanie 26 (zwiększono przy tym średnią powierzchnię każdej z ok. 440 m kw. do ponad 700 m kw.), zaś na os. Tatarskim uchybiono w ten sposób 26 działek!

Kontrola NIK ujawniła ponadto, że w okresie trzech kwartałów ub. roku dostawy materiałów budowlanych były w niektórych asortymentach aż o 27 proc. mniejsze niż przewidywał to rozdzielnik. Wechodząc mogła tu w rachubę mała operatywność służb zaopatrzeniowych lub ich niemoc. Jak by jednak na to nie patrzył, nazwał tego inaczej, jak granada nie można. Skoro bowiem rozdzielniki nie są realizowane, to czy jest w ogóle sens je sporządzać?

O ponęcie do nieba wola następuje z ujawnionych uchybień. Otóż przez blisko pół roku w magazynach hurtowych podległych spółdzielczości wiejskiej przetrzymywano zamiast skierować do handlu, grzejniki centralnego ogrzewania, wazy oraz zlewomywalki (o łącznej wartości ok. 1,5 mln zł), a więc wyroby, których na rynku w nadmiarze nie ma.

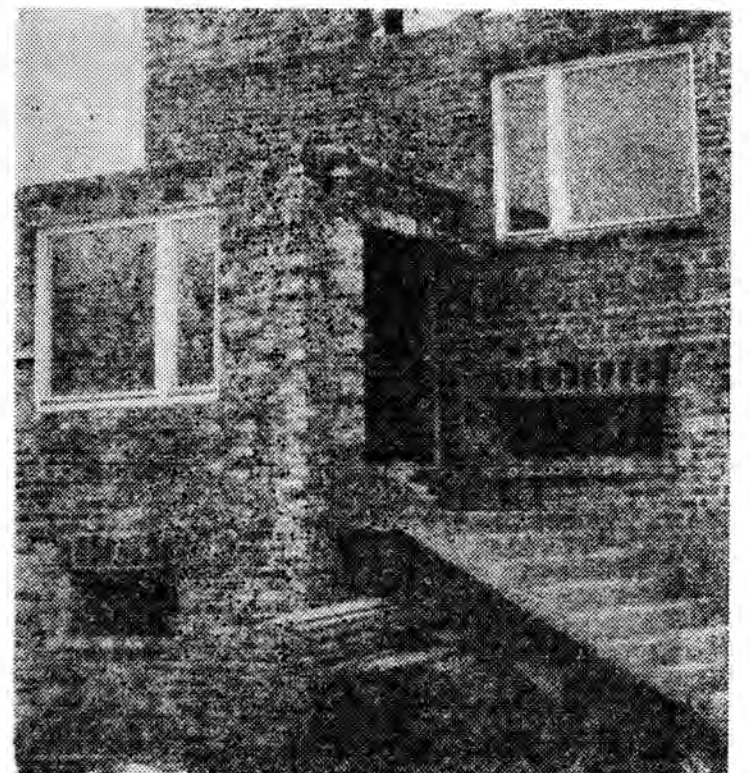
Co hamuje rozwój budownictwa indywidualnego? Barier jest sporo, a że nie są one czynniki fikcyjnym, przekonaliśmy się o tym wszyscy, którzy się na to zdecydowali.

Brakuje przede wszystkim terenów, a jeżeli już nawet są, to nie ma pieniędzy na ich uzbrojenie. Na początku tego roku jednostki administracji państwowej stopnia podstawowego posiadały do sprzedaży 578 działek (407 mieszkaniowych i 171 zagrodowych), z czego w miastach zaledwie 75 (w Przemyslu — 40, Jarosławiu — 4, Lubaczowie — 3, Cieszanowie — 20, Dynowie — 2, Kańczudze — 1, Radymnie — 6). Można by przypuszczać, że np. w Przemyslu sytuacja jest niezła, ale jest to złudne

aniemiałe. W tym przypadku podaż przewyższa popyt tylko dlatego, że parcele znajdują się na terenie nie uzbrojonym (os. Tatarskie), stąd brak chętnych. Według stanu na 1 stycznia br. — w rejestrze terenowych organów administracji państwowej znajdowało się 1437 wioseków o nabyte działki budowlanych z czego 1176 dotyczyło mieszkańców miast. Porównanie zasobów i potrzeb obrazuje dysproporcję, nasuwa też pytanie: czy na tym odcinku, w niedalekiej przyszłości, nastąpi generalna poprawa, skoro budownictwo jednorodzinne ma się rozwijać? Raczej tak — np. w II półroczu 1987 na os. Jastrzębie-Chróbrego w Przemyslu ma być przekazane w użytkowanie 190 działek, w Jarosławiu — ok. 340, być może również w Przeworsku uda się w tym samym terminie przygotować do sprzedaży 200 parcel na os. Za Szpitalem, zaś w Lubaczowie jest szansa na postawienie do dyspozycji chętnych 40 działek i to jeszcze w tym roku. Ponadto w br. przydzielono środki finansowe z Funduszu Gospodarki Gruntami na uzbrojenie techniczne os. Tatarskie-Wysokie Góry i Chróbrego w Przemyslu, Orzeszkowej i Świerczawskiego w Lubaczowie oraz Poniatowskiego w Przeworsku.

Kolejnym czynnikiem hamującym rozwój budownictwa jednorodzinnego jest brak dostatecznej ilości podstawowych materiałów budowlanych. Tak zwane „pokrycie potrzeb” w I półroczu wynosiło w przypadku blachy i cementu — 40 proc., eternitu, węgla i grzejników żeliwnych — 45 proc. Gdyby zatem nawet nie brakowało terenów, to przy tak niskich przydziałach o rozwoju tego typu budownictwa nie ma nawet co marzyć. W całym kraju szczególnie katastrofalna sytuacja jest z cementem. Mówi się o tym głośno na wszystkich szczeblach gospodarki narodowej. Duże nadzieje na poprawę zaopatrzenia naszego województwa w ten budulec wiąże się z oddaniem do użytku odpowiedzialni cementu w Przemyslu, co powinno już niebawem nastąpić.

Pozostałe bariery są mniej dotkliwe — można np. mieć zastrzeżenia co do wysokości kredytów (do 1,5 mln zł) jakie udziela bank. Powszechnie twierdzą się, że przy obecnych kosztach jest to stanowczo za mało, ale w praktyce okazuje się, że średnia przypadająca na jednego kredytobiorcę jest dużo niż-



sza, a wynika to z wioseków samych zainteresowanych.

W programie rozwoju budownictwa mieszkaniowego i infrastruktury komunalnej w Przemysku zapisano, że w latach 1986—1990 wybuduje się minimum 13 623 mieszkania z czego w formie budownictwa indywidualnego — 8 300. Zważywszy, że w br. ma być orzekanych do użytku niespełna 900 (ok. 640 na wsi i 146 w miastach), to o ile nie zmienią się niekorzystne uwarunkowania — zadanie to będzie niemiernie trudne do wykonania.

Pod przewodnictwem p. Adama HEBY odbyło się ostatnio poszerzone posiedzenie Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego, poświęcone mówieniu kompleksu spraw związanych z jednorodzinym budownictwem indywidualnym. Zastanawiano się, jak przełamać bariery utrudniające jego rozwój, co należy jeszcze zrobić by z powodzeniem realizować zapis z Uchwaly X Zjazdu, który brzmi: „Dla budownictwa indywidualnego, jako podstawowej formy zaspokojenia potrzeb mieszkaniowych na wsi i w małych miastach tworzone będą warunki lepszemu rozwojowi poprzez zwiększenie ilości przygotowanych terenów budowlanych oraz poprawę zaopatrzenia materiałowego”.

Powzięto szereg wniosków, które powinny służyć temu celowi. Oto kilka z nich:

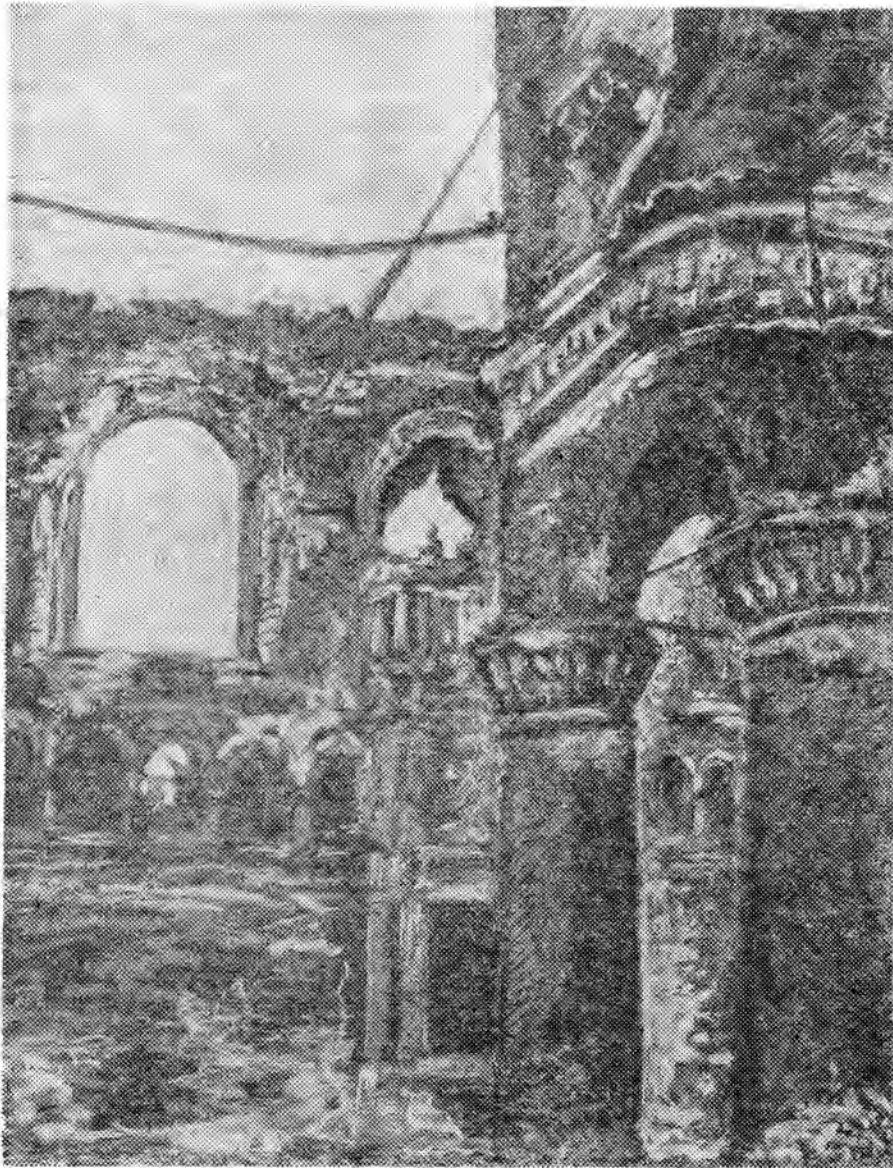
- preferować budownictwo indywidualne lub wolno stojące — realizowane w formie zespołowej o pow. całkowitej do 220 m kw. w miastach i 370 m kw. na wsi — poprzez przeznaczanie dla nich terenów uzbrojonych oraz zapewnianie im w pierwszej kolejności materiałów budowlanych;
- przestrzegać terminów opracowania planów przestrzennego zagospodarowania z planami społeczno-gospodarczymi w zakresie pozyskiwania terenów łącząc z ich uzbrajaniem;
- preferować budowanie domów jednorodzinnych w oparciu o typowe elementy prefabrykowane, produkowane przez Zakłady Stołarki Budowlanej „Stolbud” — przyznając tym osobom pierwszeństwo w przydziale działek, materiałów budowlanych, instalacyjnych, kredytów itp.;
- zobowiązać terenowe organy administracji państwowej do koordynowania budownictwa w taki sposób, aby zaopatrzenie materiałowe nie hamowało postępu prac;
- rozważyć możliwość produkcji elementów dla potrzeb budownictwa indywidualnego przez Fabrykę Domów w Przemyslu.

W. WOJCIESZONEK

Fot. R.P.

Dawny Przeworsk

Tego reliktu przeszłości już nie ma



Fragment murów spalonej przeworskiej synagogi (rys. Autora).

Rozrastająca się żydowska gmina, niegdyś stanowiąca poważny procent ogółu mieszkańców Przeworska, chcąc trwale zaznaczyć swą obecność w mieście, zbudowała w latach 1626—1629 własny ośrodek religijnego kultu — synagogę. Stanęła ona na parceli między ulicami: Ratuszową i Długą.

Był to okazały, murywany budynek, posiadający cechy barokowej architektury, z renesansowym dachem krytym gontami. Wchodziło się do jego wnętrza na dół po schodach. Profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego Jan Bystroń, tłumacząc powód występowania nagminnie tego charakterystycznego szczegółu architektonicznego pisał:

„(...) Nie wolno było budować bożnic wysokich, aby nie górowały one nad miastem chrześcijańskim i nie współzawodniczyły z kościołami, starano się więc je pogłębiać, aby uzyskać odpowiednią wysokość sali, do której schodziło się schodami od poziomu ulicy...”.

Budynek był kilkakrotnie przebudowywany i powiększany. Mieścił główną modlitewną salę, kruchtę i przedsionek, po hebrajsku zwany poliszem. Kruchta w tylnej części miała salę służącą dla zarządu kahału, rabinackiego sądu, z czasem zaczęła ona spełniać rolę chederu — szkoły. Nad kruchtą biegła galerijka dla kobiet, zwana kobiecą modlitewną, połączona oknami z główną salą. Bowiern według żydowskiego rytuału kobiety w czasie nabożeństw nie mogły przebywać wspólnie z mężczyznami.

Najważniejszym honorowym miejscem głównej modlitewnej sali był ołtarz zbudowany w formie ozdobnej szafy. Tam za zasłoną i lambrekinem przechowywana była Tora — Pismo Święte, spisane na zrolowanym pergaminie niemal 10-metrowej długości. Zasłona z lambrekinem była bogato zdobiona, z widocznym (srebrem haftowanym) polskim orłem. Stanowiła cenny zabytek. Według hebrajskiego kalendarza pochodziła z roku 5482, co odpowiada rokowi 1721. Pośrodku modlitewni wznosiła się bima. Tworzyła ją kolumnada na podwyższeniu, górą zwieńczona zadaszaniem. Pozostałą część sali wypełniały ławki, w których można było wykupić miejsce do osobistego użytkowania. Jak wynika z zapisów inwentarzowych, sporządzonych w roku 1752, ponad 40 kultowych mosiężnych blach zwisano wokół ze ścian, była też bogato rzeźbiona korona na Torze i dwie srebrne tarcze, mosiężny dzbanek i miednica oraz mosiężne 3-ramienne lichtarze.

Podczas modłów rabin odczytywał odpowiednie wersety z Tory, wskazując na nie srebrną rączką, gdyż nawet jemu dotykać palcem nie było jej wolno. A stojący na podwyższeniu bimy kantor śpiewał wraz z wtórującym mu falsetem chłopięcym chórem. Poza tym modlono się indywidualnie

i to jak najgłośniej, wskutek czego powstawał wielki zgiełk.

Okolo połowy XIX wieku, z uwagi na wzrastające potrzeby, zbudowano nową modlitewną salę dla kobiet, wykonując przybudówkę od ulicy Dynowskiej — początkowo parterową, następnie nadbudowując piętro i łącząc ją oknami z główną salą. Na początku XX wieku pokryto dach blachą ocynkowaną i zmieniono zadaszanie krużganka, likwidując stylową, o dużej wartości architektonicznej, krytą gontami kopułę, zastępując ją prostym blaszanym dachem, całkowicie nie harmonizującym z zabytkową budowlą.

Na przestrzeni dziejów nie oszczędzali synagoga groźne i liczne pożary, jakie nawiedzały Przeworsk. O pożarze z 1634 roku, a więc w kilka zaledwie lat po zakończeniu budowy synagogi, donosi hebrajski pinkas — kronika prowadzona przez kolejno następujących po sobie rabinów. Pożar poważnie zniszczył budynek, spalili się wszystkie przechowywane w niej dokumenty kahału. W odbudowie pomagał Stanisław Lubomirski (przeznaczony na ten cel 1500 złotych polskich) i proboszcz rzeszowski (udzielił pomocy w kwocie 1200 złotych polskich). Podczas wspomnianego pożaru doszczętnie spłonął pierwszy zbudowany w Przeworsku kościół św. Katarzyny z roku 1387. Stał on nie opodal na Małym Rynku za ratuszem.

W czasie pożaru w 1930 roku, który w historii miasta należał do największych, wtedy bowiem spaliło się blisko pięćdziesiąt procent z ogólnej zabudowy Przeworska, dziwnym trafem ocalała synagoga i tuż obok stojący ratusz, choć — jak podają kroniki — pożar powstał w budynku przylegającym do niej.

Najgroźniejszym jednak w skutkach okazał się pożar z września 1939 roku, wywołany przez niemieckich okupantów. Po nim synagoga nie powstała już z popiołów. Mordowana i masowo wywożona do obozów zagłady ludność żydowska nie miała żadnych szans nawet myśleć o przyszłej odbudowie. Nieomal jednocześnie z zagładą synagogi dokonali okupanci zniszczenia, położonego nie opodal kirkutu. Barbarzyńsko powrywane stare nagrobkowe kamienie rozbito, brukując nimi plac składowy w eukrowni oraz część wiodącej do niej ulicy. Na tak oczyszczonym placu w niedługim czasie postawiono baraki. W ich sąsiedztwie parokrotnie rozstrzelano schwytane ukrywające się dzieci żydowskie. Aby wykaz miejsc straceń Żydów w Przeworsku był pełny należy dodać, że rozstrzelano ich również w zakamarkach trybuny na dawnym stadionie i w obok znajdującym się wąwozie.

A. SWITALSKI

PITAVAL PRZEMYSKI



W drugiej połowie 1930 roku Przemysł zaczęła obiegać stęgna wieść o wampirze. Jak pisał „Wiek Nowy” — zaczęli on kobiety przechodzące ulicami miasta, wciągał do bram „czyniąc to napastliwie i w sposób bezwzględny, nagabując je i narzucając się

z afektami miłosnymi”.

Wampir nosił mundur wojskowy z dystynkcjami sierżanta i grasował przeważnie w okolicach szkół żeńskich. Ukrywał się w bramach sąsiednich domów. Gdy go zauważono — „znikał jak upiór” (tak pisano w gazetach). Doszło do tego, że kobiety bały się przejść samotnie przez ulicę.

A tymczasem wampir poczynał sobie coraz śmielej i napastował kobiety niemal na oczach innych przechodniów. Trwało to dość długo, ale w końcu policja ustaliła jego rysopis: miał małe baczki, „muszkę” na brodzie i nosił ciemne okulary. Bywały jednak dni, że meldunki donosiły o pojawieniu się wampira w kilku naraz miejscach o tej

Wampir

Wieści o wampirze doszły do komendy policji, która postanowiła urządzić na niego obławę. Ale była zasadnicza trudność: jak sprawdzić wszystkich sierżantów w sytuacji gdy mieszkało ich w mieście sporo, bo to gród garnizonowy? Wojskowi byli bardzo uczuleni na punkcie swego honoru i uważali, że „głina” nie ma prawa ich zaczepiać, bowiem od tego są żandarmi. Policja mogła więc tylko dyskretnie obserwować sierżantów.

samej porze. On najwyraźniej kpił sobie z „granatowych”, a kobiety ogarniała coraz większa panika.

Aż 16 października 1930 roku przyszła kryska na Matyska. Poprzednie dwa tygodnie wampir dał się dobrze we znaki przemyskim kobietom, atakując je w bramach. Wydawało mu się, że jest bezkarny, a notatki poświęcone mu w prasie — zarówno miejscowej, jak i lwowskiej — napępiały go słuszną dumą. Nie przyszło mu do głow-

wy, że kobieta na jego widok nie zareaguje inaczej, jak tylko wpadnie w panikę, a wtedy on uczyni z nią co tylko zechce. Wszedł więc do bramy jednej z kamienic położonych w centrum miasta i jak pisał „Wiek Nowy”: „przybrał bezwstydną postać i zbliżył się ku oniemiałej i przestraszonej właścicielce domu”. Zanosilo się na gwałt, bowiem niewiasta rzeczywiście stała jak sparaliżowana, patrząc z przerażeniem jak sunie ku niej mężczyzna w mundurze z ciemnymi okularami na oczach. Po chwili jednak minął jej paraliż i zaczęła się cofać oraz głośno wzywać pomocy. Na to wampir odezwał się w te słowa: „Daremnie krzyczysz, nikogo tu nie ma, a ja zaraz zrobię z tobą co zechcę!”.

Kobieta cofała się w kierunku drzwi swego mieszkania, a które oparła się. Wampir był tuż, tuż. Wyciągnął do niej rękę i złapał ją za szyję. Przyciągnął do siebie i w tym momencie drzwi otworzył się. Ostatkiem sił kobieta wyrwała się napastnikowi i wskoczyła do mieszkania. Wampir na moment zawahał

się. I wtedy na progu pojawiła się druga kobieta. Była to służąca. Ujrawszy sierżanta przybierającego „bezwstydną postać”, domyśliła się od razu, z kim ma do czynienia. Długo się nie namyślając, pobiegła do kuchni, schwyła garnek z gorącą wodą i chlusiła nią w twarz napastnikowi.

Człowiek w mundurze zawył z bólu i... zaczął uciekać. Przechodnie ze zdumieniem obserwowali osobnika w rozchlestanym mundurze, biegnącego ulicą, zasłaniającego sobie twarz i krzyczącego. Trzeba przy tym przyznać, że miał szczęście, iż nosił ciemne okulary. Gdyby nie one, gorąca woda mogłaby go oślepić...

Od tego czasu słuch zaginął o wampirze w podoficerskim mundurze. Policja nie zanotowała więcej przypadków napastowania kobiet przez owego osobnika i po pewnym czasie akta jego sprawy odłożono do archiwum.

RYSZARD
DZIESZYŃSKI

Zabawa w „ciepło, ciepło”

Więcej ognia

Zaloga MIEJSKIEGO PRZEDSIĘBIORSTWA

ENERGETYKI CIEPLNEJ w PRZEMYSŁU ma takie oto ambicje: chce, żeby mieszkańcy miasta w zimie nie marzli, chce też produkować ciepło po możliwie najniższych cenach, jak najmniej zatruwać środowisko naturalne, zasłużyć na ciepłe słowa od społeczeństwa oraz władz i wreszcie — przeobrazić się w przyszłości w przedsiębiorstwo o zasięgu wojewódzkim. Mówią mi o tym zgodnym chórem przedstawiciele dyrekcji, POP i związku zawodowego.

Jeśli ktoś u nas stawia sobie tyle celów naraz, zwykle staje się podejrzany...

NA KONCIE W BANKU... 32 ZŁ

MPEC powstało w środku lata 1984 r., konkretnie 1 lipca, i jest chyba najmłodszym przedsiębiorstwem w Przemysłu. Gdyby jednak powstało od nowa, nie zaś — jak to się pięknie mówi — „na bazie” zakładu ciepłowniczego PGM (plus ciepłownia „Zasanie”), miałoby znacznie większe przywileje. A tak otrzymało tylko w spadku trochę zużytego majątku trwałego oraz mnóstwo kłopotów.

Pierwsze ciepło z ciepłowni „Zasanie” popłynęło 18 grudnia ub. roku do osiedli Rogozińskiego, Lelewela, Popielów i w rejon ul. 29 Listopada. Zaloga MPEC uczestniczyła w rozruchu tego obiektu, co jest sprawą o tyle niezwykłą, że pracowników przedsiębiorstwa skompletowano dosłownie w ostatniej chwili, na dwa tygodnie przed 18 grudnia. Dziwnych rzeczy było zresztą znacznie więcej, jak choćby to, że pracę ciepłowni rozpoczęto mając na koncie w banku... 32 zł (słownie: trzydzieści dwa). Żeby obraz był pełny, warto też dodać, że nie istniało — i nie istnieje zresztą do tej pory — żadne zaplecze techniczne, administracyjne, magazynowe, transportowe i materiałowe. Nie było na to środków.

Udało się natomiast skompletować trzon kadry i skonsolidować młodą, aktywną załogę, co należy wpisać po stronie „osiągnięcia”, gdyż prace wcale nie były konkurencyjne wobec innych zakładów. Rozpoczęła pracę POP, wkrótce powstała też organizacja związkowa.

Po zakończeniu sezonu (w którym — o dziwo! — nie było żadnych poważniejszych interwencji), własnymi siłami wyremontowano 20 własnych kotłowni oraz 3 na zlecenie Przemyskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Po-

nadto na ukończeniu są prace przy tzw. węzle zmieszania pompowego w zespole kotłowni „Płowiecka I i II”, co umożliwi likwidację tych obiektów i podłączenie do „Zasania” osiedli Warneńczyka i Kmiecie.

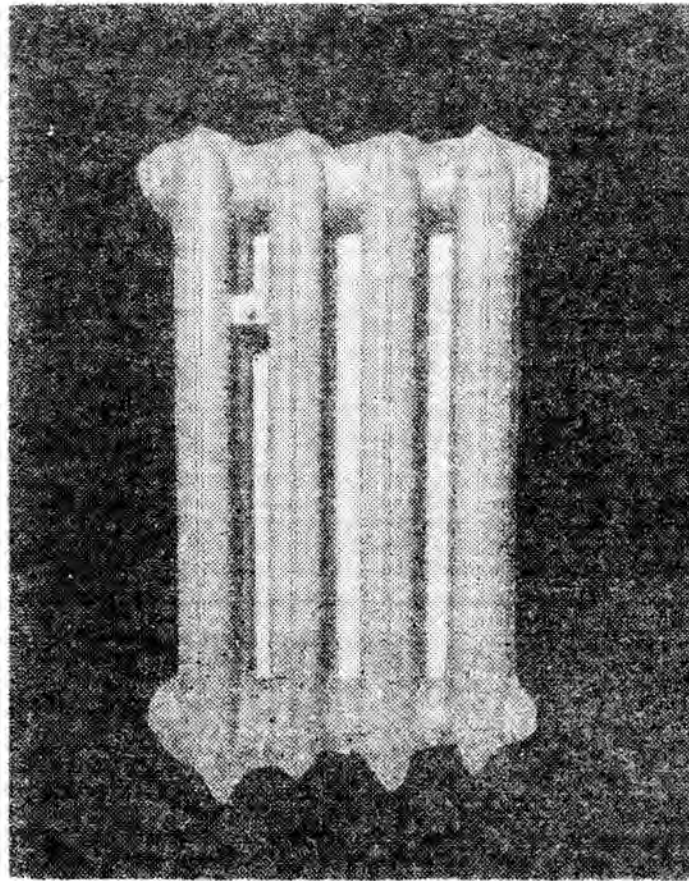
Przedsiębiorstwo przejmie zresztą całą działalność zakładu ciepłowniczego PSM, przez co już w tym sezonie zostanie wyeliminowanych z pracy łącznie 7 kotłowni lokalnych. Co to oznacza? Ano to, że 7 kominów przestanie dymić (ochrona środowiska), a miat węglowy zastąpi węgiel „gruby” (duża oszczędność opału). Wymaga to jednak zwiększenia załogi o 150 osób, czyli w pełni sezonu grzewczego zatrudnionych tam będzie ok. 330 pracowników.

W tym miejscu należy się jednak mieszkańcom Przemysła wyjaśnienie: MPEC odpowiada wyłącznie za wyprodukowanie ciepła i dostarczenie go, o odpowiednich parametrach, do węzłów cieplnych (wymyślnikowni), natomiast PSM nadal ponosi odpowiedzialność za sieć wewnętrznieślową oraz jej regulację i sprawność w budynkach mieszkalnych.

POTRZEBNA POMOCNA REKA

Dyrekcja MPEC, jego POP i związek zawodowy nie narzekają w zasadzie na władze miasta i regionu, wszak np. MRN wyasygnowała dla przedsiębiorstwa 20 mln zł, co jest wprawdzie kroplą w morzu potrzeb, ale jednocześnie wyrazem troski biednej rady o młody zakład. Wyczuwa się jednak, że władze, w obecnej sytuacji gospodarczej, są dość bezradne nawet wobec podstawowych potrzeb przedsiębiorstwa. Ba, dochodzi do sytuacji, kiedy niedopełnienie niezbędnych formalności prowadzi do sporych strat.

Np. w przyszłym sezonie grzewczym ciepłownia „Za-



sanie” nie będzie miała żadnych rezerw ciepła na zasilenie nowo powstających osiedli, ponieważ — mimo wielokrotnych interwencji MPEC — nie zafatwowano formalnie problemów związanych z drugim etapem rozbudowy tego obiektu o kolejne dwa kotły typu „WR-35”. Tymczasem zaprzestano już produkcji takich kotłów, a zamontowanie innych spowoduje m. in. konieczność rozkurwania istniejących już

— aż 37 tys. ton. Na razie wożą to 2 własnymi samochodami, które jednorazowo mogą dostarczyć... 13 ton!

Utrudniony ruch kołowy w Przemysłu powoduje, że żadna firma transportowa ani słyszeć nie chce o zawarciu z przedsiębiorstwem umowy na dowóz opału. Pomoc jest tylko sporadyczna, co przy równoczesnym braku urządzeń na- i wyładowniczych sprawia, że każdego dnia za-

ciągłe istnieją jednak bariery — nie do przeskoczenia, co dotyczy towarów — mimo licznych popytów do władz miejskich wojewódzkich i resortowych — możliwości zakupu ciężkiego taboru, cementowozu, ładowarki itp., mimo że przedsiębiorstwo posiada na ten cel środki finansowe. Wiadomo jednak, że na obecnym etapie naszej gospodarki, pieniądze nie o wszystkim jeszcze decydują...

A tymczasem, z powodu wymienionych braków i niedostatków, wzrastają koszty produkcji ciepła, które obciążają kieszeń województwa i miasta (w konsekwencji nas wszystkich), gdyż władze zmuszone są do wysokich dotacji. Ponadto niewystarczające nakłady na inwestycje ciepłownicze powodują konieczność szukania nowych rozwiązań w tej sprawie. Słuszna wydaje się zatem propozycja, by przemysłowi odbiorcy ciepła partycypowali w kosztach budowy odpowiednich obiektów, z których będą korzystał. Tak sprawę rozwiązano w innych regionach, gdzie wojewodowie wydali stosowne decyzje. Warto, by wojewoda przemyski przeanalizował taką możliwość...

Zdaniem moich rozmówców konieczna jest również w przyszłości reorganizacja MPEC i przemienienie go w jednostkę o zasięgu wojewódzkim. Argumenty: stworzyłoby to możliwość korzystania w całym regionie z wysoko kwalifikowanej kadry, umożliwiłoby stworzenie mocnego zakładu samochodowo-sprzętowego, remontowo-budowlanego itp. Władze województwa przemyskiego akceptują ponad tę propozycję.

Problemy jest więc sporo, ale załoga i kierownictwo MPEC nie siedzą z założonymi rękami i nie oglądają się tylko na pomoc z zewnątrz. Tworzy się tam już — na miarę istniejących możliwości — zgręby zaplecza warsztatowego, magazynowego, biurowo-socjalnego, ostatnio zamontowano dużą wagę samochodową, buduje się portiernię, wznosi ogrodzenie, zaawansowane są prace przygotowawcze do budowy 30 mieszkań dla załogi. Myślą zaś wybiega się już w dalszą przyszłość, przygotowując kolejną dużą inwestycję — drugą ciepłownię, zlokalizowaną przy Zakładach Piłkarskich (inwestorem jest MPEC, aktywnie współpracujące z WDI).

Powoli więc, z uporem, młode przedsiębiorstwo pokonuje kolejne przeszkody, aby postawione cele, o których wspominałem na wstępie, nie pozostały niespełnionymi marzeniami. Tam, w tym zakładzie, bardzo nie lubią, kiedy na ich ambicje i zamiary patrzy się podejrzliwie, jakby oni chcieli ogrzać tylko własne biura, nawiasem mówiąc — do tej pory bardzo prowizorycznie. Bo mimo licznych trudności, dyrektor STANISŁAW POGODA zapewnia, że tej zimy przemysłowi odbiorcy ciepła (z ciepłowni „Zasanie” oraz 36 kotłowni i węzłów cieplnych, przewidzianych do eksploatacji w tym sezonie) nie będą marzli. W każdym razie nie z winy MPEC. I mówiąc to podkreśla, że nie liczy tylko na pogodę, czyli Opatrzność, która w swym miłosierdziu nie ześle tegich mrozów.

JAN MISZCZAK

Czy kaloryfery będą ciepłe?

Każdego roku, u progu nowego sezonu grzewczego, zainteresowanie wzbudza stan zaopatrzenia w opał i odpowiedź na pytanie zawarte w tytule. Jak poinformowane nas w WYDZIALE GOSPODARKI KOMUNALNEJ I MIESZKANIOWEJ URZĘDU WOJEWÓDZKIEGO — potrzeby przedsiębiorstw komunalnych, prowadzących działalność ciepłowniczą w naszym województwie, są na sezon 1986-87 następujące: koks 3217 ton, węgiel gruby — 8808 ton i miat węglowy — 17 274 tony.

Zgromadzone do tej pory zapasy, przy temperaturach odpowiadających średniej rocznej poszczególnych miesięcy i ekonomicznym gospodarowaniu, powinny wystarczyć: koksu — do 6 stycznia, węgla — do 21 lutego i miatu — do 3 lutego. Dalsze ilości opału będą systematycznie uzupełniane.

Zdaniem przedstawicieli wspomnianego wydziału, zaopatrzenie — mimo znanych powszechnie trudności — jest tym razem bardzo dobre i nie powinny wystąpić żadne utrudnienia w ogrzewaniu mieszkań. Czy te optymistyczne prognozy potwierdzą się w zimie, przekonamy się sami.

fundamentów, czyli mocno skomplikuje całe to przedsięwzięcie, zwiększy koszty, sprowadzi nowe kłopoty natury technicznej.

Ponadto, gdyby inwestorzy w terminie oddali do użytku magistrale i węzły ciepłownicze na osiedlach Kosynierów I i II, Rycerskim oraz na terenie budowy szpitala wojewódzkiego, już w tym sezonie można by w pełni wykorzystać moc „Zasania”. Niestety, inwestycje te — zdaniem kierownictwa MPEC — nie zostały odpowiednio przygotowane, a prace przy nich źle skoordynowane.

ASTRONOMICZNE KOSZTY TRANSPORTU

W IV kwartale br. MPEC musi przewieźć 11 tys. ton opału, natomiast w roku 1987

no w MPEC-u trwają rozpaczliwe zabiegi o uzyskanie choćby jednego jeszcze samochodu ciężarowego, nie często zakończone powodzeniem (chlubny wyjątek stanowi ostatnio tylko przemysł „Transbud”). W sumie taki sposób dowozu opału to koszty wręcz astronomiczne, co przy niedostatku paliwa w kraju jest podważaniem własnej gałęzi.

Jedynym sensownym i niezbędnym rozwiązaniem jest przyspieszenie budowy bocznic kolejowej i zainstalowanie suwnic do rozładunku węgla. Wiadomo, że inwestycja to kosztowna, ale gospodarski sposób myślenia nakazuje jej urzeczywistnienie, gdyż wydane na to złotówki będą procentować oszczędnością taboru samochodowego i paliwa. Krótkowzroczność w takich przypadkach nigdy nie poptaca.

„Aż miło na duszy, jak świeży chleb puszy“

Inne pradawne kultury ustaly — ten trwa. Kult chleba. Świeży bochen — to nowo skoszonego zboża całują wódcę dożynek, schyleni w niskim poklonie Kromkę, która spada ze stołu troskliwie się podnosi. Okruchów nie sypie się do śmieci, tylko odkłada dla ptaków...

CHLEB. Jego dzieje liczą ponad 100 wieków, dziesięć tysięcy lat. Z chwilą pojawienia się cywilizacji osiadłych ludzie zaczęli siał, orać, zbierać i przetwarzać ziarno. W tureckiej Anatolii, w palestyńskim Jerycho archeolodzy znaleźli pszenicę i jęczmień z LXIII w. przed naszą erą. W Mezopotamii i na Bałkanach odkryto ślady rolnictwa

przed 7—6,5 tysięcy lat. W starożytnym Egipcie spożywano 30 gatunków pieczywa, w Atenach aż 50. Samodzielny grecki piekarz potrafił skonfekcjonować 48 rodzajów wypieku.

W kolejności rozwoju pieczywa ze zbóż i innych roślin (ziół, owoców i nasion) najstarsze były polewki i bryje rzadkie, potem pojawiły się bryje zagęszczone — kasze, następnie placki świeże i chleby plackowe z przewagą ziarn zbożowych. Z kolei w kluskach, makaronie, sucharach i plackach suchych zanikają dodatki do zbóż, aby współcześnie znów się pojawić w pieczywie o przedłużo-

nej trwałości, wzbogaconym mikroelementami i witaminami.

Polska nazwa chleba pochodzi prawdopodobnie od staroindyjskiego słowa kleifis. Podobne brzmienie spotykamy u Germanów — kleip oraz Normanów — klaaf, klefis, a także u Litwinów — klepas i Łotyszów — klaips. Najstarszym cechem piekarniczym na naszych ziemiach jest krakowski, liczący sobie już przeszło 700 lat; po nim idą gdański, wrocławski i toruński.

Statuty polskich bractw piekarskich skrupulatnie przestrzegały praw i obowiązków członków. W bydgoskim z 1569 r. czytamy między in-

nymi: *pszenicę takową, która by się godziła do chleba, na rynku miasta bydgoskiego, a nie na przedmieściu, nie drodzej nad targ kupiecki nie kupując... Cech postanawia, aby nierządne niewiasty między piekarzami nie były ani chleba piekły. A które by były uczciwe, a porządnie się chowały takowe bractwo mają przyjąć“.*

W życiorysie chleba jest kilka bardzo ważnych dat. Na 40 wieków przed naszą erą zaczęły wchodzić w użycie kamienne rozcieracze do miążdżenia ziarna. Około 500 r. p.n.e. pojawił się pierwszy piekarniczy piec kopulasty. Młyny wodne w Rzymie po-

stawiono na półtora wieku p.n.e., w Azji Środkowej nawet trochę wcześniej. Pierwszy młyn parowy, dzieło Jamesa Watta, uruchomiono w Londynie w 1786 roku. ...W 1961 r. zaś ukazała się w Polsce ustawa o postępie i rozwoju piekarnictwa. Rozwój, owszem, widzimy, zwłaszcza „gigantyczny” Wciąż jednak czekamy na postęp w świeżości, smaku, trwałości i wyglądzie naszego chleba powszedniego. Kiedy wreszcie sprawdzi się jedno z 215 przysłów o chlebie, zawartych w Księdze Samuela Adalberga: „Aż miło na duszy, jak świeży chleb puszy...“.

IRENA FRĄCKOWIAK

Chcesz żonę? To zapłać!

Ulice nigeryjskich miast są pełne wiozących się bez celu starszych i młodszych mężczyzn, którzy często dopuszczają się kradzieży i gwałtów. Jedną z poważnych przyczyn tego stanu rzeczy jest małżeństwo, a ściślej mówiąc — brak szans na posiadanie własnego domu, żony i dzieci. W Nigerii, podobnie jak w wielu innych państwach afrykańskich, trzeba zapłacić za żonę kilka tysięcy dolarów, co jest sumą nieosiągalną dla tysięcy młodych mężczyzn.

Cena małżonki zależy od jej

pozycji społecznej i wykształcenia. Jeśli wybranka ukończyła szkołę wyższą, rodzice żądają za nią trzy tysiące dolarów, a ponadto narzeczony musi kupić setki prezentów dla krewnych. Niewykształcona dziewczyna z wioski kosztuje tylko dwa tysiące dolarów, ale prezentów musi być o wiele więcej, bo na wsi właściwie wszyscy są spokrewnieni.

Z tych powodów większość młodych małżeństw rozpoczyna życie w biedzie, a niektóre pozostają zadłużone do końca życia.

jeśli np. mąż musiał wziąć pożyczkę na zdobycie żony. Takich pożyczek udzielają banki i lichwiarze, ale na wysoki procent.

Zapłata za żonę wywodzi się z dawnej tradycji, ale dziś małżeństwo stało się towarem przynoszącym łatwy i szybki zysk bez względu na uczucia młodych ludzi. Miejscowa prasa walczy z tym zwyczajem, jednakże, jak dotychczas, walka jest daremna — więzy rodowe i tradycja są silniejsze. Wprawdzie ostatnio udało się zawrzeć kilka małżeństw, gdzie pieniądze nie odgrywały żadnej roli, jednak jest to raczej wyjątek potwierdzający regułę. Ale może zrodzi się z tego nowa afrykańska tradycja?

„MLADA FRONTA“

Całować do upojenia



DANNY BIEDERMAN jest — jak można sądzić — ekspertem od pocałunków. Uważa on, że całować się to samo zdrowie i jest w stanie udowodnić tę tezę. W wiedeńskim „Kurierze” opublikował on niedawno ankietę, której pierwsze pytanie brzmiało: **Kiedy całowale(a)ś się ostatnio?** — Danny Biederman uważa, że uścisk ręki pośredniczy przekazaniu większej ilości bakterii niż przeciętny pocałunek. Pocałunki przedłużają życie (ponieważ przyspieszają krążenie, pracę serca, komórki dostają więcej tlenu) i są także pomocne tym, którzy dbają o siebie. Okazuje się, że przy okazji jednego pocałunku spala się 10 kalorii, zaś jeśli ktoś całuje się przez godzinę traci 800 kalorii, czyli równoważność obiadu.

A więc pocałunki można stosować zamiast kuracji odchudzającej? W każdym razie młodzież całuje się z większym „nakładem sił”. Okazuje się, że młodzi kochankowie podczas „gorącego”

pocałunku napierają na siebie z siłą 15 kg, gdy tymczasem małżonkowie potrzebują tylko 10 kg.

Zdaniem Biedermana urok pocałunku polega również na tym, że kobiety w większości zamykają oczy, gdy tymczasem tylko pięćdziesiąt procent mężczyzn „całuje na ślepo”.

Mówiąc o pocałunkach nie sposób pominąć pocałunków „hollywoodzkich”. Pierwszy, jeszcze w dobie kina niemej, pokazali John Rice i Mary Irwin. Trwał on 30 sekund i w 1896 roku uchodził za sensację. W księdze hollywoodzkich rekordów za szczególnie emfaticznych kochanków uchodzili Gary Cooper i Marlene Dietrich. Wally Westmore, uznany autorytet, jeśli chodzi o makijaż hollywoodzkich aktorów, we wspomnieniach, które cieszyły się sporą poczytnością, przypomniał, że G. Cooper i M. Dietrich całowali się z takim oddaniem, że miał on później pełne ręce roboty...

„MAGYAR IFJUSAG“

Fot. ARCHIWUM

Padł nowy rekord: bakterie wytrzymują temperaturę 300°C

Gdzie jest granica życia?

Niedawno odkryto bakterie, znakomicie prosperujące w niewiarygodnie wysokiej temperaturze 250 st. C., o 15 st. C. wyższej od temperatury zapłonu papieru! Odkrycia dokonano w próbkach wody, pobranej z głębokości 2560 m pod powierzchnią Oceanu Spokojnego, gdzie występuje zjawisko tzw. „czarnych gejzerów”. Są to strumienie bardzo gorącej wody tryskające spod dna oceanu, występujące na szerokości 21 stopni na półkuli północnej, w pobliżu wschodniego grzbietu podoceanicznego. Ciśnienie wody w „czarnych gejzerach” wynosi ok. 250 atmosfer, zaś temperatura może przekraczać nawet 350 st. C.

Są to warunki mordercze dla większości organizmów. Przypomnijmy, że wiele roślin i znaczna liczba gatunków zwierząt ginie przy przekroczeniu 40 st. C. (chodzi o temperaturę organizmu), większość zaś bakterii przy 70 st. C. Jedynie nieliczne bakterie przetrzymują 85 st. C., zaś dotychczasowy rekord w tym względzie wynosił 105 st. C.

Gdy w próbkach wody, pobranych w „czarnych gejzerach”, wykryto mikroorganizmy — naturalne stało się pytanie, czy nie jest to po prostu pomyłka, czy nie dostały się one do tych próbek przypadkowo. Ewentualność tę wykluczono eksperymentalnie: w dwóch uniwersytetach amerykańskich rozpoczęto hodowlę tych bakterii w specjalnych urządzeniach, w których ciśnienie dochodziło do 265 atmosfer, temperatura zaś do 460 st. C. Rezultaty doświadczenia okazały się wprost niewiarygodne: dwa rodzaje bakterii nie tylko przetrzymały temperaturę 250 st. C., ale doskonale się w niej rozmnażały: hodowla w ciągu kilku godzin rozrosła się stokrotnie. Co więcej — okazało się, że i rekordowa temperatura 300 st. C. nie bakteriom nie zaszkodziła!

To zupełnie nieoczekiwane odkrycie każe zrewidować dotychczasowe poglądy o warunkach koniecznych dla istnienia życia. Wydaje się obecnie, że może ono występować wszędzie, gdzie jest woda i choćby minimum substancji odżywczych — to znaczy również w takich miejscach na Ziemi i w Kosmosie, które do niedawna były całkowicie wykluczane z rozważań. Być może, w wielu takich miejscach życia dotychczas nie stwierdzono wyłącznie dlatego, że uważano, iż nie ma sensu tam go szukać...

BOGDAN MIŚ

Życiowe hobby hrabiego Zeppelina

Mało kto ma w życiu tyle wlotów i upadków co hrabia Ferdinand von Zeppelin, który urodził się przed 150 laty w budynku klasztornym w Konstanz, w którym obecnie znajduje się hotel.

Hrabia zobaczył we Francji balony i sterowce. Pomysł sterowca dającego się kierować przedłożył swemu władcy, królowi Wirtembergii, w którego służbie przebywał jako poseł przy Radzie Federalnej we Frankfurcie. Gdy ten nie wykazał żadnego zainteresowania, zwrócił się do cesarza Wilhelma II, który w lot zmobilizował patriotyczne uczucia młodego państwa i założył To-

warzystwo Popierania Żeglugi Powietrznej.

Właściwym konstruktorem pierwszego „Zeppelina” był inż. Theodor Kober, który urzeczywistnił plany hrabiego. Wprawdzie cesarska komisja określiła je w 1895 roku jako niewykonalne, jednak został mu wydany patent.

W duszny letni wieczór 2 lipca 1900 r., w Manzell, w pobliżu Friedrichshafen, wzniósł się w powietrze 120-metrowej długości i 15-metrowej szerokości twór w kształcie cygara. Był zrobiony z metalu, sklejk i materiału impregnowanego. Dwa silniki

Daimlera o mocy 30 KM pchnęły go naprzód. Widzów ogarnęła euforia, wivatowali i wyrzucali w górę kapelusze.

Seria nieszczęść nie zachwiała wiary Zeppelina w przyszłość żeglugi powietrznej. Statek powietrzny „Zeppelin-2” (LZ2) padł ofiarą burzy, LZ 4 spłonął w Stuttgarcie Echterdingen, kiedy burza strąciła go na ziemię. Także LZ 7 i LZ 8 uległy wypadkom. Ludność opiewała pecha hrabiego w ulicznych piosenkach: „Zeppelin tu, Zeppelin tam, Zeppelin nie ma już swego statku, Zeppelin w górę, Zeppelin w dół, Zeppelin znów swój statek ma”. Przy-

czyniła się do tego zbiórka narodowa, która osiągnęła wartość 6,1 mln marek w złocie.

Dla hr. Zeppelina i jego otoczenia nastąpiły niespokojne dni Książęta i królowie przybywali do Friedrichshafen, a cesarz Wilhelm II zmienił swe zdanie o Zeppelinie („ze wszystkich Niemców południowych najglupszy”), które wyraził z powodu niechęci hrabiego wobec Habsburgów i wręczył mu najwyższe cywilne odznaczenie pruskie.

Wraz ze statkiem powietrznym „Schwabe” powstaje w 1911 r. podstawowy typ dal-

skich „Zeppelinów”. Do roku 1925 zbudowano 25 takich statków, a powietrzne olbrzymy osiągnęły w tym czasie szybkość 70 km/godz. Gdy 8 marca 1917 roku zmarł hr. Zeppelin, sterowcami przewieziono już ponad 38 tys. pasażerów w 1700 rejsach powietrznych. Te budzące szacunek liczby miały przemawiać za wyższością statków powietrznych nad pojawiającymi się samolotami silnikowymi. Ale nowoczesna technika poszła w przeciwnym kierunku. „SUEDEUTSCHE ZEITUNG“

Towarzystwo Uniwersytetów Ludowych

— nowość czy kontynuacja

W „Życiu Przemyskim” z 2 lipca br. ukazała się notatka informująca o tym, że „16 czerwca br. odbyło się zebranie założycielskie Oddziału Wojewódzkiego Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych w Przemysku”. Autor, podpisujący się skromnie „Stan. Stemp.”, wymienił Związek Młodzieży Wiejskiej jako jednego z inicjatorów powołania do życia TUL, zaprezentował skład osobowy władz wojewódzkich nowo powstałej instytucji, a w części dotyczącej jej zamierzeń programowych podkreślił, że „Towarzystwo swą działalność pragnie realizować przez organizację swych agend w gminach, wsiach, szkołach i placówkach rolniczych”. Dodał też, że źródłem inspiracji do działania dla towarzystwa będą przedwojenne tradycje uniwersytetów ludowych, „szczególnie Solarzowego UL im. Władysława Orkana w Gacl”.

Nie podważając w niczym zasadności merytorycznej owej informacji pragnę zauważyć, że sposób jej zredagowania może zrodzić — zwłaszcza u mniej obeznanego z przeszłością czytelnika — przekonanie, że Towarzystwo Uniwersytetów Ludowych, którego Oddział Wojewódzki utworzono w Przemysku, jest nową organizacją, nawiązującą tylko — i to w sposób bliżej nie sprecyzowany — do przedwojennych form oświaty ludowej. Tymczasem bardziej bliską prawdą byłaby teza o kontynuacji (z koniecznymi tylko zmianami) dzieła zapoczątkowanego 87 lat temu przez twórców Uniwersytetu Ludowego im. Adama Mickiewicza.

Adam Światło, w swej pracy na temat miejsca i roli oświaty w polskim ruchu robotniczym¹⁾, sporo miejsca poświęcił dziejom tego UL. Założony w lutym 1899 r., z inicjatywy młodzieży studenckiej Lwowa dla uczczenia setnej rocznicy urodzin A. Mickiewicza, w krótkim czasie miał swoje agendy niemal we wszystkich miastach Galicji, w tym także w Przemysku i Jarosławiu. Mimo iż sama idea utworzenia tego rodzaju instytucji oświatowej zrodziła się w kręgu działaczy Towarzystwa Szkoły Ludowej (zał. w 1891 r.), to jednak uniwersytet od początku swego istnienia podkreślał swą niezależność i samodzielność. Stąd też zapewne — jak pisze A. Światło — „Działalność Uniwersytetu, treści przez niego rozprzestrzeniane nie miały charakteru rewolucyjnego, a nawet socjalistycznego. Była to instytucja, która usiłowała realizować zadania w zakresie upowszechniania odmitologizowanej wiedzy, rozbudzania wrażliwości estetycznej, stroniąc od zagadnień społeczno-politycznych, niewiele zajmując się popularyzacją treści socjalizmu”.

W tym miejscu wypada dodać, że w literaturze nie ma jednolite sprecyzowanego poglądu na kwestię profilu ideowego tej instytucji. Wielka Encyklopedia Powszechna PWN pod hasłem: „Uniwersytet Ludowy im. Mickiewicza, Towarzystwo Uniwersytetu Ludowego im. Mickiewicza” — określa UL jako: „pierwsze stowarzyszenie oświatowe o charakterze demokr.-socjalist.”, które „służyło popularyzacji wiedzy wśród robotników oraz wychowaniu ich w duchu świadomości klasowej i nar.”. Mamy więc do czynienia co najmniej z dwoma diametralnie różnymi ocenami.

Spójrzmy zatem na program Uniwersytetu Ludowego. Obejmuje on odczyty z przyrodoznawstwa, historii, geografii, filozofii, literatury, sztuki, higieny itp. Znalazło się w nim co prawda również miejsce dla nauk społeczno-politycznych, były one jednak traktowane marginesowo. Nie sięgano też po problematykę dotyczącą pozostałych zaborów, co siłą rzeczy musiało odcisnąć na owym programie swoiste galicyjskie piętno. Dopiero w 1905 r. zorganizowano pierwszy wykład dotyczący rewolucji w Królestwie Polskim, zaś w rok później podjęto temat: „Rewolucja w Rosji”. Rada Naukowa Uniwersytetu Ludowego w 1907 r. postanowiła szerzej uwzględnić w tematyce odczytów kwestię robotniczą. Mimo to należy przyznać, że jak na owe czasy i warunki, program był dość ambitny.

O tym, że twórcom UL nie udało się na dłuższą metę utrzymać zakładanego pierwotnie niezangażowania ideowego świadczy fakt, że w różnych okresach w skład zarządu tej instytucji oświatowej wchodził lub podejmowali z nim współpracę działacze o wyraźnej orientacji socjalistycznej, tacy m. in. jak Bolesław Drobner, Feliks Kon czy Stefan Sempolowska. W pewnym okresie z uniwersytetem współpracował również Feliks Dzierżyński, a w kwiecieniu 1913 r. odczyt na temat: „Rosja współczesna a ruch robotniczy” — wygłosił

(przebywający wówczas w Polsce) Włodzimierz I. Lenin.

Swoją działalność oświatową ukierunkowywał UL głównie na środowisko robotnicze. W sprawozdaniu za pierwsze dwa lata działalności czytamy, że m. in. w Przemysku „udział robotników (w składzie słuchaczy — J. M.) przekraczał 50 procent”, zaś „żądania wykładów w stowarzyszeniach robotniczych są tak liczne, że nie zawsze jesteśmy w stanie je zaspokoić”. W tej sytuacji nie dziwi negatywny stosunek władz do działalności uniwersytetu. Zresztą i przysłowiowa „konserwa” galicyjska określiła go jako „czerwony”, wobec czego Senat Uniwersytetu Lwowskiego, w oparciu o subwencję z Wiednia, uruchomił — w trybie pilnym — konkurencyjną wszechnicę pod nazwą „Uniwersytet Powszechny im. Franciszka Józefa”. Młodzieży szkolnej zakazano uczęszczania na wykłady UL, a w małych miastach zabroniono wygłaszania prelekcji nawet na tematy przyrodnicze i techniczne. W Przeworsku np. starostwo zawiesiło wykłady o fonografii. Uniwersytet miał też ogromne trudności z bazą lokalową. W sprawozdaniu za 1913 r. czytamy m. in.: „nieraz mdliano na odczytach z powodu braku powietrza (...) Wykładano nieraz w izdebkach tak dusznych, że lampka gasła”. Nie brakowało natomiast chętnych do współpracy z uniwersytetem. W latach 1907—1908 prelekcje w ramach UL wygłaszali m. in.: I. Daszyński, J. Moraczewski, K. Kelles-Kraus, F. Perl i H. Diamand, a także pisarze — M. Konopnicka, A. Asnyk, A. Strug, W. Gumplowicz, G. Zapolska i inni.

Osobny rozdział w działalności UL stanowi praca nad rozwojem czytelnictwa. Powstała w 1905 r. biblioteka liczyła już w 1912 r. ponad 11 tys. woluminów. Nie od rzeczy będzie przypomnieć, że własną bibliotekę posiadał również przemyski oddział UL. Upowszechnianie czytelnictwa właśnie przez tę placówkę oświatową było o tyle istotne, że w jego bibliotekach znajdowały się wartościowe pozycje z literatury pięknej i naukowej, zaś czytelnicy dysponowali m. in. pismami PPS-Lewicy i SDKPiL. Nie można natomiast powiedzieć tego o zasobach księgozbiorów wielu innych bibliotek należących chociażby do Towarzystwa Szkoły Ludowej. Były one w wielu przypadkach zdominowane przez czynniki klerykalne. „Myśl Niepodległa” zamieściła w 1908 r. wykaz tytułów książek i czasopism jednej z takich bibliotek, w którym, w grupie pism, figurują m. in. „Polak — Katolik”, „Dobra Służąca” itp., a w grupie książek — żywoty świętych: Barbary, Agnieszki, Moniki, Klary, Wincentego, a także „Niezbędane drogi opatrności Bożej”, „Gorzkie żale”, „Pamiętki z Częstochowy”, „Domek z Nazaretu”. Baśnie i powiastki dla dzieci reprezentują m. in.: „O Diabła, co porwał w lesie Bartkowe cię”, „Bóg nie opuści” itp. Komentarz zbyteczny.

Skoro już mowa o czytelnictwie, to nasuwa się pytanie, kto korzystał w owych czasach z istniejącej sieci bibliotek? Aleksander Świętochowski w 1890 r. pisał: „Chłop nie czyta, bo nie umie, obywatel wiejski nie czyta, bo oszczędza, drobno- i wielkomieszczanin nie czyta, bo nie ma czasu w pogoni za interesem, arystokracja nie czyta, bo od dawna wie od kogo pochodzi”. Kto więc czytał? „Świętochowski miał na myśli — pisze A. Światło — kręgi świadomych robotników, gdyż wśród nieczytających pominął środowisko robotnicze”.

Zadaniem tego artykułu nie jest orzekanie o stanie oświaty czy choćby samego czytelnictwa w dawnej Galicji. Tych kilka uwag, które poczyniłem na marginesie informacji o powstaniu (wznowieniu?) Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych, ma na celu przypomnienie o dorobku jego poprzednika, gdyż — jak pisze cytowany już A. Światło — „Rozmach i wielostronność prac Uniwersytetu Ludowego im. Mickiewicza plasują go na pierwszym miejscu wśród postępowych instytucji oświatowych na ziemiach polskich przed uzyskaniem niepodległości”.

JERZY MAKARA

¹⁾ A. Światło: „Oświata a Polski Ruch Robotniczy”, Warszawa, 1981.

z teki Edwarda Kmiećka



LUBOMIRA SUCHONOS
— dziennikarka „Wolnej Ukrainy”
ze Lwowa

Potrzeba nam częstszych kontaktów

9—12 bm. gościliśmy w regionie delegację Obwodowego Zarządu Towarzystwa Przyjaźni Radziecko-Polskiej ze Lwowa. W jej składzie była również dziennikarka „Wolnej Ukrainy” LUBOMIRA SUCHONOS — absolwentka Wydziału Dziennikarstwa Uniwersytetu im. I. Franko, pracująca w tym piśmie od 11 lat (początkowo w dziale listów, a obecnie w dziale propagandy i agitacji). Poprosiliśmy ją o kilka słów refleksji związanych z pobytem u nas.

— Jestem w Polsce po raz pierwszy (przed dwoma laty tylko przejeżdżałam przez wasz piękny kraj) i wywożę ze sobą jak najlepsze wrażenia. Poznałam wielu miłych, życzliwych i otwartych ludzi. Zapoznałam się z ich codziennymi problemami i sprawami. Rozmawialiśmy o wszystkim szczerze i otwarcie, jak przyjaciele. Było tak m. in. podczas spotkań w Hucie Szkła, lubaczowskim liceum, jarosławskim i przemyskim „empiku” oraz w waszej redakcji. Sporo mówiliśmy o tym, jak zacieśnić wzajemne kontakty pomiędzy naszymi państwami i regionami: te oficjalne i te międzyludzkie.

Polscy przyjaciele zwracali często uwagę na to, że najlepszym sposobem są — dziś jeszcze nie za częste wzajemne wizyty u krewnych i w zaprzyjaźnionych zakładach pracy. Opinie te są całkowicie zbiteżne z poglądami, jakie padały u nas w dyskusjach przed wyborami nowych władz naszego TPRP.

Mówiliśmy też wiele o sprawie pokoju. Chcemy żyć i budować lepsze jutro dla siebie i następnych pokoleń. Nie możemy pozwolić, aby groźba zbrojnego konfliktu wisiała nad światem. To nasz moralny obowiązek, bo nasze kraje i narody poniosły największe straty podczas ostatniej wojny światowej. Zahamowanie wyścigu zbrojeń i zwycięstwo rozsądku, to również ogromne środki materialne, których użycie pozwoliłoby na znaczną poprawę warunków życia ludzi pracy i lepsze zaspokajanie ich potrzeb. W pewnym stopniu możemy to osiągnąć również poprzez wzajemną, przygraniczną współpracę, która powinna stale się poszerzać. Chciałabym jeszcze do was przyjechać, odwiedzić nowych przyjaciół i spełnić te plany, których w ciągu 4-dniowej wizyty nie zdążyłam zrealizować...

(bz.)

Potrzeba motywacji

Podczas różnych dyskusji (zwłaszcza tych dotyczących gospodarki) „żelaznym” tematem bywają problemy związane z dość powszechnym brakiem dyscypliny pracy oraz marnotrawstwem energii i materiałów. Oblicza się straty wynikłe z tego tytułu, obrazowo przedstawia korzyści, które można by uzyskać poprawiając dyscyplinę, oszczędzając surowce. Ale na tym się z reguły kończy, bo okazuje się, że znów są „obiektywne” bariery, których przeskoczyć nie sposób...

Czyżby? Czyżbyśmy faktycznie nie byli zdolni do większej dyscypliny pracy, do oszczędzania? Jakże przyczyny sprawiają, że poza werbalnymi sformułowaniami nie mamy — jak dotąd — znaczących osiągnięć na tym polu?

Nad tymi właśnie problemami zastanawiają się pracownicy lubaczowskich zakładów pracy — MARIAN MAŁAŃCZAK kierownik działu przewozów w oddziale Spółdzielni Transportu Wiejskiego i ZDZISŁAW NEPELSKI, (przewodniczący Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Pracowników Zakładu Maszyn Budowlanych Huty Stalowa Wola).

M. MAŁAŃCZAK: — Na początek musimy się chyba zastanowić, jak ów problem zawęzić, bo inaczej zabraknie nam czasu. Wszak to temat — rzeka... W uchwale X Zjazdu RZPR mówi się o potrzebie większej dyscypliny pracy, zwiększenia efektywności, o eliminowaniu marnotrawstwa, oszczędzaniu. I są to sformułowania odnoszące się do każdego uczestnika procesu produkcji, bo przecież nie wszystko zależy w nim od ostatniego ognia — od robotnika. Cała gospodarka to swoisty system naczyń połączonych — jeśli ktoś zacznie coś źle robić (a jest to np. produkcja w ramach kooperacji), to i wyrób finalny nie będzie najwyższej jakości, choćby później nawet wszyscy pracowali dobrze. Ale po cóż sięgać daleko, weźmy taki banalny, prosty, przykład na brak dyscypliny. Najlepiej widać to patrząc na osiedlowy skuter. Wystarczy, że trzeba „nadłożyć” parę metrów, aby go obejść, a już ludzie „walą” na wprost, nie pomagają nawet tabliczki „Szczuj zieleń”. Może to i drobiazgi, ale chyba dość dobrze obrazujący nasz dyscyplinowanie, a raczej jego brak. A w pracy bywa podobnie — najlepiej „skrócić” sobie robotę albo się od niej wyminąć. Pojawia się tzw. „kelaerskie” podejście do obowiązku: niech kolega to zrobi, bo ja tego... nie potrafię.

Z. NEPELSKI: — Mówisz o dyscyplinie, ja powiem o marnotrawstwie. Moim zdaniem pracownicy... nie mają motywacji do oszczędzania. Aby oszczędzać, trzeba mieć z tego korzyść i to odczuwalną prawie że natychmiast. Ale gdy robotnik tak coś zrobi, że oszczędził materiał np. w marcu, to zapłatę za to może otrzymać dopiero w... przyszłym roku przy podziale zysku. A jeśli przedsiębiorstwo go nie wypracuje, bo inni źle pracowali? Po cóż więc ktoś ma oszczędzać i nie być pewnym materialnej satysfakcji? Ze oszczędzaniem powinno być niejako naszą nieodłączną cechą? Dobrze, dobrze, ale ilu jest takich, którzy będą to robić bez materialnego bodźca? Inny przykład, także z własnego podwórka. Załóżmy np., że dotychczas wyrabialiśmy jakąś część z pręta o długości 6,30 m, ale nasi fachowcy przeprojektowali ją i teraz wystarczy pręt o długości 5,80 m. Nic jednak z tego bo huta... nie może akurat robić krótszych. Przybywa więc wiór i słomu. To marnotrawstwo materiałów, podobnie jest z czasem pracy — wyjścia do lekarza, do urzędu itp. Co można załatwić po godzinach pracy?

Nie chcą nikogo szczytać, rzucić komuś kamieniem do ogródka, ale widzimy przecież, że niektórzy przychodzą do pracy o godzinie siódmej, zaczynają ją o dziewiątej, a schodzą już o trzynastej. Są takie zakłady, takie firmy, że tak się w nich pracuje, ale w zakładzie zamkniętym pracownik nie może odejść od maszyny na dziesięć, piętnaście minut, bo traci na zarobkach, premii. I jak się on czuje, gdy kolega się chwali: „ja dzisiaj to prawie nic nie robiłem...”. I później dziwimy się, że koszt metra kwadratowego mieszkania jest taki wysoki...

A jakość pracy? Przecież większość branż patrzy wyłącznie na ilość, a nie na jakość, bo i tak wiedzą, że wszystko sprzedadzą...

M. MAŁAŃCZAK: — ...bo nadal warunki dyktuje producent, a nie handel, przynajmniej w niektórych branżach.

Z. NEPELSKI: — Handel powinien obowiązkowo obciążać producenta kosztami bubbli. Niech tracą ci, którzy mają wysoki wskaźnik braków.

M. MAŁAŃCZAK: — Z marnotrawstwem łączą się też poniekąd sprawy bhp. Otrzymujemy np. nawozy luzem, ale w wagonach... krytych. Trzeba je więc rozładowywać ręcznie, a gdy jest to np. superfosfat pylisty, to nawet maski niewiele pomagają. A gdyby te nawozy były w odkrytym wagonie pod plandeką, można by je rozładować mechanicznie, a więc szybciej,

tańiej i nie narażając ludzi na pracę w tak uciążliwych warunkach.

Z. NEPELSKI: — Mówiłem wcześniej o oszczędzaniu w zakładzie, teraz może nieco szerzej — czyli o wspólnym oszczędzaniu. Mam na myśli dowóz pracowników do pracy. Pełz samochodów codziennie wczesnym rankiem wyrusza z Lubaczowa do okolicznych wsi po pracowników? I wcale nie wszystkie wracają z kompletem pasażerów. Ile można by zaoszczędzić benzyny, gdyby zakłady dogadaly się i wspólnie zorganizowały transport? Ale, jak dotąd, problem to nie do przeskoczenia. Oczywiście, najlepiej byłoby, gdyby wszystkich pracowników dowoziła KPKS.

M. MAŁAŃCZAK: — O takich właśnie sprawach mówią nam ludzie na partyjnych zebraniach. Podpowiadają rozwiązania, sugerując się często treściami zawartymi w uchwałach najwyższych władz partyjnych.

Z. NEPELSKI: — My, na dole, doskonale rozumiemy intencje najwyższych władz, ale gdzieś pośrodku jest coś, co deformuje...

M. MAŁAŃCZAK: — ...jakiś korek!

Z. NEPELSKI: — ...korek, skorupa, która wypacza, deformuje, sprawia, że na dół spływa tyle bzdurnych przepisów i zarządzeń, niekiedy nawet się wykluczających. Np. nasz zakład nie ma motywacji do rozwoju. Toż to przecież absurd — mamy warunki, pieniądze, ale nie optaca nam się rozwijać. Tegoroczna produkcja wzrosła w stosunku do ubiegłorocznej o około 70 procent (głównie dzięki większej wydajności), mamy stanowiska, ale gdybyśmy przyjęli nowych pracowników, to nie moglibyśmy zwiększyć funduszu płac, musielibyśmy zmniejszyć się w dotychczasowym. Któż więc zgodzi się, żeby mniej zarabiał pracując tak samo?

M. MAŁAŃCZAK: Życie uprzykrza nam biurokracja, są dziedziny, w których pracuje się w sposób — że tak powiem — muzealny: aby było dużo dokumentów, które i tak za niedługo trafiają do kosza.

Z. NEPELSKI: — Nie wspomnieliśmy dotychczas o krytyce, która może przecież odgrywać ogromną rolę na przykład w dyscyplinowaniu pracy. Ale tu znów wylania się problem — kiedy nauczymy się wreszcie kultury i krytykującego nas (słusznie!) przestaniemy uważać za wroga? Ludzie czasem widzą „gory” marnotrawstwa, sporo złaj, ale nie chcą zadzierać.

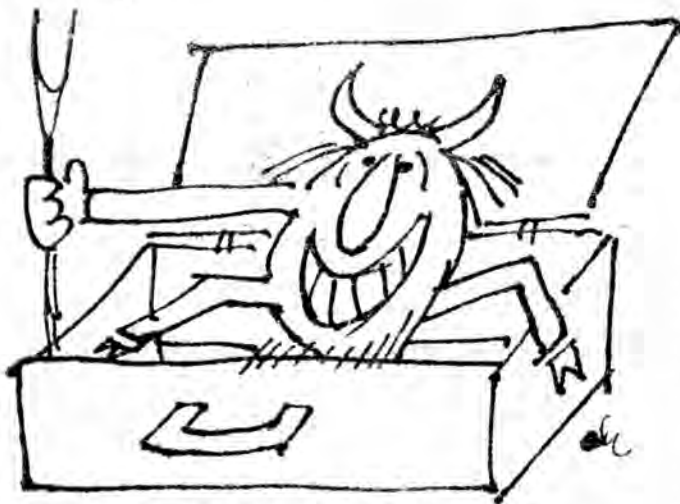
M. MAŁAŃCZAK: — Mają więc niespokojne sumienie, ale... święty spokój — jak to niedawno napisano w tytule „Życie”.

Z. NEPELSKI: — Kiedyś do naszego zakładowego kiosku przywieziono zepsuty towar. Ludzie przyszli do mnie, interweniowałem i okazato się, że mieli rację (potwierdził to zresztą sanepid). Tak się złożyło, że producentem owego towaru był miejscowy zakład. I co? I narobiłem sobie tam wrogów.

M. MAŁAŃCZAK: — Kiedyż każdy będzie miał tę świadomość — zrobiłem źle, to na nikogo nie mogę się obrażać?

Z. NEPELSKI: — Nadzieja na większą dyscyplinę i zmniejszenie marnotrawstwa tkwi między innymi w urzeczywistnieniu reformy gospodarczej. Trzeba jednak stworzyć mechanizmy, aby w zakładach pracy mogła się ona niejako sama realizować, by na dół nie dochodziły przepisy zdeformowane przez śradek, przez skorupę.

M. MAŁAŃCZAK: — By reforma w zakładzie była zgodna z duchem Uchwały X Zjazdu.



Chwalonemu biada

Pewien świeżo przybyły do piekła grzesznik rozglądał się z zaciekawieniem i zauważył, że każdy z kotłów, pod którymi wesoło buzował ogień, otoczony był kordonem diabłów. Tylko jednego nikt nie pilnował. Widząc zdziwienie na twarzy przybysza, dokładający do ognia diabeł wyjaśnił: — Tam siedzą Polacy, jeśli tylko któryś zacznie się wspinać, sami go ściągają.

Wady i zalety oraz wszystko co składa się na to, co moglibyśmy określić mianem osobowości narodu, jest często przedmiotem dyskusji rodzących się podczas towarzyskich spotkań, bądź to w innych okolicznościach. Jedni mówią, że coś w tym jest, inni zaś uważają za bezsens przypisywanie poszczególnym nacjom jakichś charakterystycznych cech. Nie będziemy tu zajmować stanowiska, przypomnijmy jednak kilka takich obiegowych opinii: Niemcy — zorganizowani, Anglii — flegmatyczni, Włosi — z temperamentem, Rosjanie — z rosyjską duszą, Żydzi — z geściefem, itd. A Polacy? Polacy ze swą „bezinteresowną zawzięcią”. Sformułowanie pozornie paradoksalne, bo w czym interesie może leżeć zawzięć, czyli zalewanie się zółcią i toczenie piany na wieść, że komuś się powiodło, że go pochwalono, że zrobił coś pożytecznego? A jednak.

Poddani krytyce prasowej mają przynajmniej tę szansę, że mogą wystosować na swą obronę sążniste pismo, w którym nie omieszkują wymienić wszystkich swych zasług i z reguły zaznaczyć, że krytyka była niesłuszna i niesprawiedliwa. A co ma na swoją obronę pochwalony, czyli ten, który wystąpił w roli bohatera pozytywnego? Czy ma przyjść do redakcji i odszczekać wszystkie swe zasługi, nawet jeśli są prawdziwe, a po drugie — wieść o nich nie jest produktem autoreklamy, lecz pochodzi od wyrażającego pochlebne opinie otoczenia, co na szczęście także jeszcze się zdarza? Pozostaje mu, położwszy uszy po sobie, wysłuchiwać cierpliwie docinków, drwin, „życziwych doniesień” o tym, co się o nim w jakichś tam kręgach mówi, ba — nawet awantur.

Niedawno jedna z osób zaliczających się do grona takich właśnie bohaterów, którzy mieli pecha znaleźć się na naszych łamach, przeżyła wizytę jednego ze swych — w jakimś tam sensie — zwierzchników, który (po przeczytaniu publikacji, wykosztowawszy się na taksówkę) przybył, by oznajmić jej, że się „szmaci” przypisując sobie i kilku innym zasługi, a o nim nawet nie wspomnieli. Zupełnie jak po weselu: zawsze znajdzie się kilku pociotków oraz dalszych znajomych, którzy — nie otrzymawszy zaproszenia do biesiadnego stołu — czują się obrażeni.

Kiedy koniec wieńczy dzieło, ze wszystkich dziur wypelzają chętni do uczestniczenia w rozdzielaniu zaszczytów. Obojętne czy zrobili mniej, czy więcej, czy za pieniądze w ramach etatu, czy też kosztem swego prywatnego czasu, czy tylko wypełniali zawodowy obowiązek, czy też dali z siebie coś ponadto — a może właśnie mniej niż im się wydaje?

Sytuacja ma się zgola inaczej tam, gdzie zabrakło bohatera pozytywnego, gdzie „dzieło” leży odłogiem, rozgrzebane i końca jakoś nie widać. Nikt nie poczuwa się do winy za taki stan rzeczy, każdy zasłania się parasolem obiektywnych trudności i nie pofatyguje nawet, by zobaczyć, czy aby nie czas już za to zapomniane dzieło się zabrać. Wtedy żal pieniędzy nie tylko na taksówkę, ale nawet na autobus. Czekają się, aż powiezie służbowy wóz. Potem wyda się kilka zaleceń, których i tak nikt nie potraktuje poważnie, bo wiadomo — trudności. Aż pewnego razu znajdzie się jakiś zapaleniec (zwany niekiedy „jeleniem”), zacznie łazić, stukać, pukać, naprzykrzać się. Wszystko po to, żeby udowodnić — nie wiadomo w czym interesie — że się da. A gdy już poprzecina się wstęgi, porządaje zaszczyty i uściski dłoni, gdy odjadą oficjalni goście — zobaczy, jakiej biedy sobie napisał.

Psychozabawa

Ty i
małżeństwo

Czy umiesz stworzyć małżeńską idyllę? A może jesteś domowym tyranem, zatrujesz życie sobie i współmałżonkowi? Masz za sobą wieloletni małżeński staż, czy też dopiero wybierasz się na kobierzec — tak czy owak, odpowiedz na poniższe pytania i zastanów się nad sobą. Może nie jest za późno, by naprawić życie we dwoje, jeśli się nie klei, albo przeciwnie — za wcześnie na poważny związek, do którego być może powinieś jeszcze dojrzywać?

1. Doszło między Wami do różnicy zdań, czym się to kończy?
 - a) ustępuję dla świętego spokoju — 2
 - b) zmuszam partnera do kapitulacji — 1
 - c) na ogół daję się przekonać, ale nie zawsze — 3
2. Jak oceniasz małżeństwo rodziców?
 - a) bardzo udane — 3
 - b) w normie — 2
 - c) rozpadło się — 1
3. Czy uważasz, że dzieci w małżeństwie to sprawa najważniejsza?
 - a) oczywiście, że tak — 3
 - b) właściwie nie — 2
 - c) ważne, czy zależy na nich partnerowi — 1
4. Czy miewasz napady zazdrości?
 - a) tak, i to bez powodu — 1
 - b) tylko, gdy jest poważna przyczyna — 2
 - c) jest to uczucie prawie mi nie znane — 3
5. Na przyjęciu Twój partner flirtuje z atrakcyjną osobą, jak reagujesz?
 - a) mina nie zdradza niczego, ale wewnątrz głęboka rozterka — 3
 - b) robię to samo — 2
 - c) szukam pretekstu, by opuścić przyjęcie — 1
6. Twój partner ma hobby zupełnie dla Ciebie nudne, jak się do tego odnosisz?
 - a) zwalczam — 1
 - b) toleruję — 2
 - c) usiłuję to zrozumieć, a nawet polubić — 3
7. Czy przywiązujesz wagę do domowych obiadów?
 - a) dbam o wysoki poziom kuchni — 3
 - b) staram się dobrze gotować, ale nie przesadzam z pichceniem i wypiekaniem — 2
 - c) preferuję stolówkę, nie mam czasu na kuchnię — 1
8. Ambicje zawodowe partnera, czy potrafisz je docenić?
 - a) to bardzo istotne w życiu człowieka — 2
 - b) nie interesują mnie — 1
 - c) najbardziej cenię to, co robi dla domu — 3
9. Zdrada, czy potrafisz wybaczyć coś takiego?
 - a) chyba tak — 3
 - b) nie — 1
 - c) ważne są okoliczności — 2
10. Co sądzisz o luźnych związkach partnerskich?
 - a) uważam za niemoralne — 1
 - b) świetny „przedsmak” do małżeństwa — 3
 - c) nie mam zdania — 2
11. Czy przeszłość partnera jest dla Ciebie istotna?
 - a) nie, liczy się teraz i jutro — 3
 - b) zależy od tego, czy nie jest zbyt bujna — 2
 - c) oczywiście, że tak — 1
12. Czy lubisz narzucać swój styl?
 - a) nie ukrywam, że tak — 1
 - b) szanuję cudzą indywidualność — 3
 - c) jeśli widzę, że będzie to pożyteczne — 2

ZSUMUJ PUNKTY

Do 18 punktów:

Daleko Ci jeszcze do ideału. Małżeństwo, to niekończący się ciąg kompromisów — jeśli ma być do zniesienia. Twoje silnie zaakcentowane „ja” wyłazi przy każdej okazji i może drugą stronę zadreżyć, a nawet skłonić do odwrotu. Spróbuj od czasu do czasu ustąpić, poznać motywy powodujące drogą Twojemu sercu osobą, zrozumieć. Kiedy zobaczysz z jakim zainteresowaniem zaczyna patrzeć na Ciebie — ba, nawet słuchać tego co mówisz i jest skłonna podjąć z tobą dialog, w nadziei, że znalazła prawdziwego partnera — odkryjesz zupełnie nowe, nie znane Ci dotąd źródło satysfakcji.

19—29 punktów:

Twojemu małżeństwu nie zagraża widmo katastrofy, co nie znaczy, że nie należałoby tego i ewentualnie doszlifować. Doszedłeś już, drogą teoretycznych rozważań, co oznacza pojęcie „partner”, ale praktyka życiowa mocno jeszcze odstaje od teorii. Może masz za mało doświadczenia i za mało dobrej woli do kompromisów? Jesteś jednak na dobrej drodze i jeśli będziesz pracował nad sobą, możesz już sporządzać listę gości, których zaprosisz na srebrne wesele.

Od 30 punktów:

Takiego partnera szukać ze świecą. Kto Cię ma, może uważać się za szczęściarza. Jesteś mistrzem w umiejętnym poruszaniu się wśród raf sprzecznych interesów. Swojemu talentowi do małżeństwa i wrodzonej dyplomacji zawdzięczasz to, że potrafisz pogodzić i to co w domu, i to co poza nim. Możesz więc z powodzeniem realizować swoje życiowe pasje bez uszczerbku dla małżeństwa. Jesteś osobą tolerancyjną, co gwarantuje Tobie i partnerowi długie lata w zgodnym stadle.

JAK DOBRZE MIEĆ SASIADA...

W Suwałkach naprzeciwko Sądu Wojewódzkiego jest kiosk, w którym wywieszono kartkę: „Wysłałem i nie wróciłem”. Widać nie się po sąsiedzku nie dało załatwić.

(ITD)

Wybrała EWA RYLKO

Horoskop



WAGA (23 IX—23 X)

Miłość i egoizm często idą w parze, ale jeśli chce się budować życie we dwoje, trzeba więcej miłości — pamiętaj o tym u progu poważnej życiowej decyzji. Sobotnie spotkanie pozostanie Ci na długo w pamięci pod warunkiem, że dobrze się do niego przygotujesz.



SKORPION (24 X—22 XI)

Bardzo ruchliwy tydzień. Będzie okazja do zdobywania nowych doświadczeń. Nie zabraknie też wątku rywalizacji, z której masz szansę wyjść zwycięsko, musisz jednak pomyśleć dłużej niż zwykle.



STRZELEC (23 XI—21 XII)

Możesz spodziewać się licznych spotkań towarzyskich. Będzie ich aż za wiele jak na Twoje potrzeby i możliwości czasowe. Poczujesz się znużony. Jaśniejszą ich stroną będzie to, że poznasz pewną czarującą osobę, pod wrażeniem której pozostawać będziesz przez najbliższe tygodnie.



KOZIOROŻEC (22 XII—20 I)

Twoją uwagę absorbować będą kłopoty kogoś z bliskich. Musisz je rozwiązywać bardzo taktownie, aby uniknąć spłąt. Spiętrzy się wiele spraw zawodowych i prywatnych. Ich rozładowanie wymagać będzie wzmożonego wysiłku.



WODNIK (21 I—20 II)

Czynić będziesz pospieszne zakupy, a nawet małe inwestycje, co spowoduje nerwową atmosferę w rodzinie. Będziesz musiał wykazać dużo samozaparcia, aby nie wybuchnąć. Niedziela zapowiada się relaksowo — może jakieś grzybobranie?



RYBY (21 II—20 III)

Zyciowe są Ci bliźnięta, nie oznacza to bynajmniej, że możecie zdać się wyłącznie na ich gust. Sytuacja wymaga głowkowania przede wszystkim przez Was samych, bo niektóre ze spraw grubszego kalibru pójdą jak po grudzie. Powodzenia!



BARAN (21 III—20 IV)

Na Twojej drodze pojawi się kilka problemów, które kosztować Cię będą sporo zdrowia. Przy życzliwej pomocy Strzelca zdołasz jednak rozwiązać te najtrudniejsze sprawy. Inne z konieczności trzeba będzie odłożyć na październik.



BYK (21 IV—21 V)

Od Twego nosa będzie zależało czy pójdziesz właściwą drogą. Wtorkowe spotkanie przyniesie Ci dużo zadowolenia. Nie braknie też owocnych rozmów. Efekty tego dnia przesłonią wszystkie kłopoty do końca miesiąca.



BLIŹNIĘTA (22 V—21 VI)

Ktoś chce Was wygrać z pozycji, na której czujecie się dość mocno. Nie możecie sobie teraz pozwolić na żaden błąd w sztuce, bo konkurent skwapliwie to wykorzysta, a odrobienie strat byłoby już w tym roku niemożliwe. Pamiętajcie o tym!



RAK (22 VI—22 VII)

Musisz bardzo poważnie traktować każdą sprawę, którą Ci zlecono do załatwienia. W przeciwnym razie ktoś Cię ubiegnie i zbierze punkty, na które moźolnie pracowałeś przez wiele tygodni. Sympatyzuje z Tobą Baran. Jemu możesz zaufać, na niego możesz liczyć w potrzebie.



LEW (23 VII—22 VIII)

Piątkowe spotkanie bardzo przypadnie Ci do gustu. Możesz wynieść z niego wiele korzyści pod warunkiem, że mądrze rozegrasz swoją partię. Działaj rozważnie, nie spiesz się z oceną i wnioskami (spróbuj wpięć wysłuchać drugą stronę).



PANNA (23 VIII—22 IX)

Znajomość zawarta w tym tygodniu przekształci się w zażyłość, mimo że będziesz się przed tym bronić. Rozwój wypadków następować będzie jakby bez udziału Twojej woli, co Cię szczerze zdziwi. W pracy kilka powodów do radości.



STARA BASŃ

Terenowa Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna w warszawie

wskiej dzielnicy Wola zajmują się m. in. badaniem próbek piwa. Stwierdzono „obecność myszy, w częściowym rozkładzie, z wyraźnie widocznym szkieletem”. Piwo nazywa się „Królewskie”. Nie lepiej przemianować na „Popiela”, zwłaszcza że jest już na rynku „Piast”?

(Przegląd Tygodniowy)



RADNA MRN WYJAŚNIA

Zbulwersowana listem ob. B. Gery — „W obronie własnego interesu” — zamieszczonym w „Życiu Przemyskim” z 30.07.86 r. (...) czuję się w obowiązku wyjaśnić, że:

Przewodniczyłam zebraniu wyborczemu Komitetu Osiedlowego nr 12 Samorządu Mieszkańców „Lukaszyńskiego” w dniu 19.11.1984 r., w którym uczestniczył wiceprezydent miasta Adam Bugora. Nie mogę pojąć, jak przed wyborami członkowie obecnego KO mogli agitować mieszkańców, o czym pisze ob. B. Gera, skoro nie wiedzieli, kogo społeczeństwo wybierze. Sprawdzłam listę obecności z zebrania mieszkańców, ale nie znalazłam nazwiska ob. B. Gery. Przeglądając skrupulatnie prowadzoną dokumentację za okres od 19.11.1984 r. do dnia dzisiejszego nie stwierdziłam, by ob. B. Gera, choć raz odwiedził siedzibę Komitetu Osiedlowego, a przecież dzuży radnych MRN i członków komitetu odbywają się regularnie w każdy wtorek w godz. od 17 do 19 (...). Na wzmiarkowanym zebraniu jeden z dyskutantów (ob. M. Grymanowski) oświadczył, że nie Zarząd

Spółdzielni Mieszkańców „Metalowiec” zorganizował zebranie mieszkańców bloku przy ul. Leszczyńskiego 22 i Kilińskiego w świetlicy Domu Dziecka nr 3, lecz on sam, z własnej inicjatywy. Właśnie na tym nieformalnym zebraniu z udziałem przedstawicieli Zarządu Spółdzielni „Metalowiec” agitowano mieszkańców, by poparli zamierzenia spółdzielni w zamian za doprowadzenie do ich mieszkań instalacji c.o. Osoby chcące poznać całą prawdę, odsyłam do artykułu red. Mieczysława Nyczka pt. „Anonimowy telefon” („Nowiny” z 28 XI 1984 r.), w którym opisał dokładnie i na gorąco, bez żadnego „nastawienia”, przebieg i atmosferę zebrania. Na zebraniu tym mieszkańcy w sposób zdecydowany wypowiedzieli się przeciw budowie bloków z wielkiej płyty i jeszcze jednej zatrzymującej powietrze kociłowni. Mieszkańcy w podjętej uchwale zobowiązali Komitet Osiedlowy do działania na rzecz pozyskiwania terenów rekreacyjnych i placów zabaw dla dzieci, a przede wszystkim o czystość powietrza atmosferycznego w tym rejonie.

Państwowy Wojewódzki Inspektor Sanitarny w Przemyslu, pismem nr SNZ-4420-104-85, informuje Komitet Osiedlowy nr 12, że „Ustalenie wyników pomiarów i zanieczyszczenia powietrza atmosferycznego w tym rejonie stanowią przekroczenie dopuszczalnych stężeń w odniesieniu do dopuszczalnych norm, co stwarza zagrożenie

zdrowia ludzkiego i wynoszą: 45 proc. w opadzie pyłu 313 proc. w średniorocznym stężeniu pyłu zawieszzonego i 31 proc. w średniorocznym stężeniu dwutlenku siarki”

(...) Komitet Osiedlowy nr 12 w Przemyslu wg oceny Komisji MRN ds. Samorządu Mieszkańców należy do grona dobrze pracujących i prowadzi działalność zgodnie ze statutem oraz planem pracy. Do rozwiania wątpliwości ob. B. Gery — uprzejmie wyjaśniam, że na 14 członków komitetu, tylko trzech posiada garaże, w tym jeden na własnej działce. Tylko dyktant może w sposób napaściwy zarzucić społecznikom, poświęcającym wolny czas w interesie mieszkańców osiedla, brak znajomości „rol i zadań komitetu osiedlowego samorządu mieszkańców”. Gdyby ob. B. Gera zasygnalizował nam wcześniej o sytuacji bytowej dwójga starszaków — sąsiadów, wymagających pomocy, to sprawa, jak inne podobne, zostałaby skierowana do kompetentnych organów etatowych opieki społecznej.

Rozumiem ob. B. Gera, bo w razie wyburzenia budynku przy ul. Tarnawskiego 21 otrzymałby lepsze mieszkanie, ale to jest z kolei jego własny interes. Natomiast redaktor przed zamieszczeniem komentarza do obraźliwego artykułu, moim zdaniem, powinien ustalić rzetelną prawdę. Jest rzeczą oczywistą, że gdyby projektowana budowa bloków mieszkalnych Spółdzielni „Metalowiec” przy ul. Leszczyńskiego i są-

siadnych była zgodna z prawem, to sprawa nie wlokłaby się setki lata.

Naszą zdobyczą jest to, że żyjemy w kraju praworządnym i prawo obowiązuje wszystkich. Korzystanie z przysługujących praw nie przynosi zaś nikomu ujmy. Na zakończenie — pragnę autorytatywnie stwierdzić, że zgodnie z art. 155 Ustawy o systemie rad narodowych i samorządu terytorialnego, organa administracji państwowej obowiązane są legalnie uchwały samorządu mieszkańców uwzględniać i realizować.

Adela Korobczak
radna Miejskiej Rady
Narodowej
wiceprzewodnicząca
Komisji ds. Samorządu
Mieszkańców

PRZY RATUSZOWEJ W PORZĄDKU

Odpowiadając na krytyczne uwagi w sprawie sklepu nr 30 przy ul. Ratuszowej (notatka zamieszczona w Waszym Tygodniku z 13 sierpnia br.) informuję, że przeprowadziłem postępowanie wyjaśniające, dokonałem obserwacji pracy personelu sklepu, szczególnie w zakresie obsługi klienta, w wyniku czego stwierdzam:

Wspomniany sklep prowadzi sprzedaż wyrobów mięsno-wędliniarskich dla osób uprzywilejowanych, w tym dla inwalidów wojennych i wojennych, kombatanów, uprawnionych osób I i II grupy inwalidztwa, niewidomych oraz osób dorosłych chorych na cukrzycę — w każdą środę i

sobotę. We wtorki, czwartki i piątki obsługiwane są uprawnione siostry PCK i opiekunki PKPS, zaś wszystkie osoby uprzywilejowane mogą dokonywać zakupów — i czynią to — od chwili otwarcia sklepu, w którym (z przyczyn od nikogo niezależnych) nie zawsze starcza określonego gatunku lub asortymentużądanego towaru.

Niezależnie od powyższego, wszystkie osoby uprawnione do dokonywania zakupów poza kolejnością mogą realizować swoje karty zapotrzebowania we wszystkich innych sklepach spożywczych i mięsnych.

Faktem jest, że w sklepie nr 30 tworzy się kolejka 20 — 30 osób z równymi uprawnieniami, którzy najczęściej domagają się ich obsługi poza wszelką kolejnością. W tym stanie rzeczy personel placówki nie może równocześnie zadbać o wszystkich w jednym czasie (...)

Nie potwierdził się zarzut, aby w czasie obsługi osób uprawnionych personel sklepu prowadził sprzedaż dla osób nieuprawnionych. Z uwagi jednak na właściwą gospodarkę towarami łatwo psującym się oraz w celu niedopuszczenia do jego marnotrawstwa, po obsłudze wszystkich uprawnionych, kierownik sklepu (w uzgodnieniu z Zarządem PSS „Społem”) prowadzi sprzedaż mięsa i wędlin dla pozostałych klientów.

Niemniej w celu zapewnienia prawidłowego funkcjonowania sklepu, przeprowadzono w tej sprawie rozmowę z Zarządem PSS „Społem” i zobowiązano go do szczególnego nadzoru nad ww. placówką.

**Kierownik
Wydziału Handlu
Drobnej Wytórczości i Usług
Jan Śliwicki**

Ludzie czytają „Życie” i komentują

Co to za interes i co to za dziura?

Stanowna Redakcja — jestem niemal pewny, że „Życie Przemyskie” czerpie z wydzielonej rubryki „Humor i satyra”. Z powodzeniem zastępuje ją „redakcyjna poczta”. Wystarczy przeczytać same tylko tytuły, pod którymi zostały np. opublikowane polemiczne pisma, chociażby w numerze z 30 lipca br., jak: „W obronie własnego interesu” lub „Szukanie dziury w całym?” — można się uśmiechnąć z rozbowalenia. Ba co to za interes i co to za dziura?

Ale to sprawa Redakcji i kierownika tego działu i nie o to mi w tej chwili chodzi. Bulwersuje co innego, a mianowicie to, że o takich sprawach — może i ważnych, lecz nie na tyle, aby je traktować na równi z problemami światowego rozbrojenia, czy też występującego w świetle bezrobocia lub głodu i nędzy — pisze się z takim rozjątrzeniem, a w rezultacie, gdy się temu przyjrzeć spokojnie, dojść można do stwierdzenia, że to przecież czystej wody farsa, która wprowadza radość i uśmiech w nasze szare dni.

Nie mogę też zrozumieć, dlaczego w takim razie pismo wyjaśniające stwierdzone i udowodnione nieporządki, pismo PGK, gromadzi w swojej treści jad i chęć wyklócenia się, a zarazem wykazuje nieporadność w samej argumentacji, nie mówiąc o stylu, formie i słownictwie. Ale i to nie takie

bardzo ważne, bo w końcu można się porozumieć... I Wolterowi zarzucano, że jest na bakier ze stylem, formą i nawet ortografią. Na te zarzuty Wielki Cynik odpowiedział: „tym gorzej dla stylu, formy i ortografii”.

A przecież można inaczej, lekko i z humorem, a w rezultacie z takim samym skutkiem — ten, żądany.

Trzeba, Stanowna Redakcja, zacząć od tego, że szaleły miejskie muszą istnieć i ktoś musi je utrzymywać w czystości i w takim stanie, aby spełniały, że tak powiem, zadanie. Lokalizowane muszą być właśnie w neuralgicznych punktach, gdzie tego wymaga nie cierpiąca zwłoki sytuacja i gdzie muszą chronić obszar miasta od całkowitego zapaskudzenia. Natomiast nie muszą być lokalizowane tam, gdzie sytuacja tego nie wymaga. Chociaż — kto tam wie, kogo i gdzie może spotkać nie-szczęście?!

Oczywiście jest, że obowiązek utrzymania szaletoń w należytym stanie winien wypełniać ten, kto taki obowiązek przyjął. W naszym przypadku — niestety — PGK, które właśnie dlatego nie może uzasadniać, że „nieruchomienie” szaletoń spowodowane zostało „funkcjonowaniem obok” piwiarni PSS. Tym bardziej jest to niewskazane, że gra nie idzie o walkę z alkoholizmem czy też z innym patologicznym paskudzeniem, lecz ze zwykłym zwalaniem powin-

ności „na kolegę”, w myśl zasady, że kto wywołuje przyczynę, niech odpowiada za skutek.

Według mojego skromnego zdania, powstał tzw. spór kompetencyjny negatywny, lecz nie jestem za tym, aby do rozstrzygnięcia tegoż, cały materiał problemu przedstawić Komisji Arbitrażowej w Kopenhadze, lecz mecenatem nad szaletołami miejskimi obarczyć tuż. ZOZ, bowiem wydolność nerek to jedna ze specjalności podległej tej instytucji i na pewno wiedzą oni tam, więcej niż kto inny, o pojemności pęcherza moczowego. Bowiem PSS nie może żądać od swoich klientów przedstawiania zaświadczeń lekarskich stwierdzających, że np. pan X może wypić 20 litrów tego nektaru i nic, natomiast panu Y nie można podać, w żadnym wypadku, nawet jednego kufelka, bo on zaraz świntuszy. A ZOZ? Jakoś by sobie z tym poradził, zresztą to jego sprawa.

Nie można też, jak to się mówi potocznie, „na udry”: PSS poń, więc my „nieruchomiono” i koniec, ponieważ szalety są nie do tego, a do innych celów! Śmieszne? Nie — bo czytamy, że szaleć przy ul. Paderewskiego „nieruchomiono”, bowiem przeznaczony został do innych celów. Może na piwiarnię? Chyba nie — na to PGK nie da się złapać. W piśmie nie podano do jakichś to innych celów można dostosować, za przepro-

szaniem, wychodek, ze względu zapewne na tajemnicę, ale myślę, że kufel piwa i szaleć to jakby naczynia połączone... A więc co z niego można zrobić? Może smażnię frytek? A może zieloniak? Może hodowlę pieczarek? A może truflę? Nie, to ostatnie stanowczo nie, bo do tego potrzebne są świnię. A może na kwaciarnię? Nie wiem — trudno coś wymyślić. Możemy być jednak pewni, że będzie to jakaś wielka niespodzianka!

Jednym słowem — szaleły „należące do skarbu państwa”, przy ulicy Paderewskiego oraz na osiedlach KXX-lecia, Warneńczyka i Rogozińskiego, może czekać wielka szansa. Tylko, żeby tam komuś, jako że „należą do skarbu państwa”, jak objaśnia pismo, nie przyszło do głowy, aby umieścić je w sejfie bankowym...!

Problem, wymienionych wyżej szaletoń, rozpatrzono inaczej, dogłębnie. Przeprowadzono badania środowiskowe, jak również ekonomiczne, socjologiczne, czyli pod względem naukowym w ogóle. I cóż się okazało? Otóż okazało się — o czym z satysfakcją informuje pismo — że „mieszkańcy nie odczuwają chyba (och — te wątpliwości i asekuranctwo naukowców: „chyba”) większej potrzeby”. No, to byłoby do przyjęcia, lecz z treści pisma można wywnioskować, iż problem rozpatrywano jednostronnie i pod kątem potrzeb zamieszkujących tam stałe, a nie pytano o zdanie błąkających się po obcym terenie przybyszów z innych dzielnic metropolii.

Trudności się piętrzą, bowiem sprawa jest już definitywnie zaklepana. Myślę, że należałoby, w celu pozbycia się śmierdzącego kłopotu, wzorem przepisów o ruchu drogowym, wprowadzić oznaczenie zakazanego terenu tablicami z napisami,

np.: „ZAKAZ WCHODZENIA”, albo: „ZAKAZ PRZEBYWANIA” — z dodatkami: „DOYCZY NIETULEJ-SZYCH”. Natomiast dla słabo czytających (i piszących), rozmieścić tablice, na których znajome „kółeczko” lub „trójkąt” byłoby przekreślone czerwoną krechą, raz lub na krzyż. Znaki te musiałby być oświetlane nocą, bowiem noc, jak wiemy wszyscy, kryje zawsze jakąś zbrodnię... Sprawa więc załatwiona (i na mandatach można zarobić...).

Śmiechy — chichy, lecz zapadnięcie (do jakiej to rangi doszła sprawa) zaciekawia i z innego powodu:

Temat szaletoń i latryn, jest tematem żelaznym od przeszło 50 lat, i to nie tylko prasy i literatury polskiej. Słynne były „stawojki” przedwojenne i pisano o tym w prasie i na poważnie i na wesoło, a śmiano się z tego i głośno, i cicho. Lecz nie tylko u nas sprawę tę traktowano zawsze nader serio. Haszek w swoim „Szwajku” opisuje, jak to pewien austriacki generał, wizytując pułk, przede wszystkim zalał do latryny, gdzie Szwajk właśnie „oddawał hołd naturze”. Nasz bohater — trzeciwy i umiejący się znaleźć — pięknie, regulaminowo i gracko zameldował się generałowi z opuszczonym portkami i podkasaną koszulką, za co (mam na myśli zameldowanie się) został pochwalony jako wzorowy żołnierz. Tę scenę Haszek podsumował jednym zdaniem: „I takich generałów od r.a. Austria miała bardzo dużo”. Mnie tam daleko do Haszka, ale swoje zdanie w tej sprawie mam już wyrobione, lecz się nie zdradzę, aby nie mieć wpływu na dalszy rozwój sytuacji. Czekam więc cierpliwie!

ADAM CZERWIŃSKI
(Przemysł, ul. Piastowskiego 2 m. 18)

Nasz poradnik

Butelka zamiast kwiatów

Alkohol od dawna jest dobrą walutą wymienną, co nie jest zresztą polskim wynalazkiem. Już starożytni Indianie oddawali białym za „ognistą wodę” bawole skóry, przez co byli rujnowani podwójnie. Za bezcen pozbywali się bowiem cennego surowca, a ponadto, ogłupieni wódką, która przy zachowaniu systematyczności w spożywaniu nieuchronnie prowadzi do przemienienia mózgu w jajecznicę, łatwiej dali się zapędzić do rezerwatów.

Sprawa alkoholu, jako twardego (choć płynnego) pieniądza, ożyła u nas gwałtownie w czasach niedawnych, gdy obowiązywały kartki na wszelkie spirytualia, co — jak pamiętamy — powodowało, że nawet ciężarne staruszki wykupywały wódkę, żeby nie zmarnować kartek.

W tamtych czasach — każdy, choćby odrobinę trunkowy usługodawca — wolał pobierać honorarium w postaci butelki, niż pliku złotych, choćby cena flaszki była dużo niższa od wartości usługi, wyrażonej w gotówce. Te przyzwyczajenia z tamtego okresu spotęgowały zwyczaj pozyskiwania sympatii przez wręczanie opakowania szklanego, wypełnionego alkoholem.

Sprezentowanie butelki nie jest w powszechnej opinii uważane za ewidentną łapówkę, lecz za coś w rodzaju zniewalającego uśmiechu pięknej dziewczyny,

której uroda ułatwia życie. Jeśli jednak nie jest się czarującą blondynką, czy ognistą brunetką, nie ma się wujka na stanowisku i samemu takim wujem się nie jest, trzeba, niestety, pójść do „monopolowego”, zanim pogoni się załatwić jakąś sprawę.

Istnieją — według teorii praktyków — dwa podstawowe rodzaje torowania sobie drogi za pomocą alkoholu. Pierwszy polega na tym, że przechodzimy do człowieka, od którego zamierzamy wyzyskać jakąś usługę (może to być naprawa samochodu, kupno kolorowego telewizora lub gwoździ, „załatwienie” praktyki itp.) i ekspozujemy przyniesioną ze sobą teczkę, w której mamy przygotowaną butelkę. Zawodowa intuicja naszego dobroczyńcy od razu mu podpowie, że nie jesteśmy jakimś tam intruzem, lecz poważnym klientem, który przyszedł pogadać, jak Polak z Polakiem.

— O co chodzi? — wachłose nasz łaskawca, trochę z przyzwyczajenia, ale przede wszystkim dlatego, że nie jest jeszcze całkiem pewny naszej znajomości obyczajów.

Wówczas otwieramy teczkę, by jego oczom ukazała się przynajmniej zakrętką, po czym dyskretnie wręczamy butelkę, mówiąc, że to „zamiast kwiatów”. Teraz możemy już przejść do sedna sprawy, traktowani już bardziej po ludzku.

Sposób drugi polega na tym, że pytamy tego człowieka, czy nie wypłby z nami małego drinka (nie mówimy „kielicha”, gdyż brzmi to nieelegancko), tłumacząc mu na wszelki wypadek, że to nas właśnie suszy, bowiem wczoraj uczestniczyliśmy w imieninach szwagra. Jest to jednak metoda mająca także swoje złe strony. Po pierwsze — możemy natrafić na dziwaka, który w pracy nie pije, po drugie — wręcz przeciwnie, może to być facet pijący w robocie i wtedy zachodzi obawa przedawkowania, co spowoduje, że nabiegamy się po następne butelki, a sprawa trzeba będzie odłożyć na czas nieokreślony, tj. do wytrzeźwienia naszego dobroczyńcy, co może nastąpić nawet za kilka dni (on ma do załatwienia nie tylko nas). Wówczas jednak przychodzimy już tylko z szampanem, który ma nie tylko złagodzić krwawość cierpienia tego biedaka, ale jednocześnie przypomnieć mu, że piliśmy i on, właśnie z nami.

Istnieje ponadto jeszcze trzecia metoda, polegająca na stwierdzeniu: „będzie załatwione, będzie flaszka”, ale ludzie są teraz niewolni i tego sposobu raczej nie polecamy, chyba że mamy do czynienia ze znajomym, który nie zechce wziąć od nas pieniędzy. Wtedy jednak najdrobniejsza choćby usługa czy przysługa kosztować nas będzie znacznie drożej, bo rewanż na jednej

flaszce na ogół się nie kończy i wyjdziemy na tym interesie, jak Zabłocki na mydle.

Duże znaczenie mają też u nas gatunki wręczanych alkoholi, bowiem świadczą one nie tylko o randze usługi, jaką zamierzamy otrzymać, lecz także o pozycji społecznej obdarowywanego. Trzeba więc być ostrożnym, żeby nikogo nie urazić.

Koniak francuski, z „Pewexu” (odlegając się od wszelkiej polityki), stoi u nas wyżej niż rodzimskie „brandy” choćby gruzińskie czy moldawskie. Dalej idą napitki greckie i albańskie, a dopiero potem nasze rodzime winiaki, wreszcie wódki gatunkowe. Tabele zamyka zwykła „czysta”. Całość podajemy oczywiście w dużym uproszczeniu.

Przykładowo więc — „Napoleona” zachowujemy na wypadek konieczności przekłania przez lekarza naszego ucha, zaś „czystą” do przekłania zlewa przez pana majstra.

Podsumowując — pamiętajmy, że idąc załatwić jakąkolwiek sprawę, konieczne musimy mieć przy sobie słowny trunk. Choćby po to, by w razie nieprawdopodobnej wczasy, ale jednak mogącej się przecież zdarzyć sytuacji, że nasz usługodawca nie przyjmie od nas butelki, móc samemu napić się ze zgrozoty, czy też — konkretniej mówiąc — z powodu niezłałwienia sprawy.

JAN MISZCZAK

Z wokandy

● Sąd Rejonowy w Przemyślu skazał Wacława Repicha (s. Tadeusza, ur. 5.03.1958 r.), zam. w Przemyślu przy ul. Lelewela 9/2, na karę 2 lat i 6 miesięcy pozbawienia wolności, grzywny 80 tys. zł oraz konfiskatę mienia i Mariusza Błażeja (s. Tadeusza, ur. 28.02.1962 r.), zam. w Przemyślu przy ul. 3 Maja 42, na karę 1 roku i 6 miesięcy pozbawienia wolności, grzywny 80 tys. zł oraz konfiskatę mienia — za to, że wspólnie dokonali włamania do kasyna wojskowego skąd zabrali kawę oraz alkohol. Jako karę dodatkową orzeczono podanie wyroku do wiadomości publicznej.

● Sąd Rejonowy w Przemyślu skazał Byszarda Pecela (s. Romana, ur. 3.08.1954 r.), zam. w Przemyślu przy ul. Mieszczewy 3, na karę 4 lat pozbawienia wolności, grzywny 50 tys. zł, konfiskatę mienia w całości — za to, że w warunkach recydywy włamał się do mieszkania osoby prywatnej skąd zabral różne przedmioty oraz do Przedszkola nr 9 kradnąc wzmacniacz, kolumnę i mikrofon wartości 6 900 zł. Jako karę dodatkową orzeczono podanie wyroku do wiadomości publicznej.

● Sąd Rejonowy w Przemyślu skazał Byszarda Opieła (s. Jana, ur. 26.08.1959 r.), zam. w Matkowiecach, na karę 1 lat pozbawienia wolności — za to, że w warunkach recydywy, w październiku 1985 r. zgwałcił nieletnią. Jako karę dodatkową orzeczono podanie wyroku do wiadomości publicznej.

K-191/1



Odbicie od dna

Życie nocne miast dużych oraz średnich skupia się zwykle wokół knajp hotelowych, będących z reguły rezydencją miejscowych dżiwok. Zarówno hotele, jak i owe knajpy, mają swoje kategorie, przeważnie te same, co wyraża się m. in. w cenach usług. Duży wpływ na rangę obiektu hotelowego, jak i obiektu damskiego, mają również cudzoziemcy, szczególnie ze strefy dolarowej, o czym pisać dokładniej nie trzeba, gdyż jest to zjawisko dość powszechne u nas znane.

W Przemyślu nie mamy problemów z nocnym życiem hotelowo-gastronomicznym, bowiem mimo licznych zabiegów i obietnic, jak dotąd nie udało się w tym mieście wznieść hotelu i wszystko wskazuje na to, że w najbliższej przyszłości nadal nie dopuścimy do szerzenia się rozpuszty w takim obiekcie, gdyż go — po prostu — nie będzie. Wspominam o tym dlatego, aby ewentualnie jakieś stowarzyszenie, dbające o czystość obyczajów, mogło sobie ustalić, kogo trzeba za to udekorować.

Temat hotelu jest szczególnie bliski, ponieważ pierwszy swój artykuł, jaki opublikowałem na łamach „Życia” (a było to równo 17 lat temu!) dotyczył właśnie tego obiektu. Potem jeszcze kilka razy wracało się do tematu, a poszczególne publikacje różniły się między sobą głównie podawaniem zmieniających się przyczyn niepod-

jęcia budowy — począwszy od drobnych spraw dotyczących lokalizacji, na całkowitym braku funduszy skończywszy.

Nocne życie naszych miast i miasteczek jest więc dość ubogie i nudne, ale zawsze jakiś temat z tej branży się znajdzie, aby zasilić tę rubrykę. Mamy przecież sporo melin...

Przyjechało kiedyś w te okolice dziewczę młode i zbuntowane na cały świat. Zwała się Magdalena S. i liczyło lat niespełna 20. Rodzice kazali się jej użyczyć, do dodatku na jakiejś wyższej uczelni, jej zaś nauka zupełnie nie była w głowie, bowiem miała narzeczonego, z którym zamierzała wziąć ślub, ale na to także rodzina nie chciała jej pozwolić. Wmawiano jej, że ten naręczony — Roman K., to kawał nieroba i nieponia, który — mimo swoich trzydziestu kilku lat — ani razu jeszcze nie zhańbił się uczciwą pracą i nie odobyl też żadnego wykształcenia, nie licząc szkoły podstawowej.

Nie da się ukryć, że rodzice mieli sporo racji, ale zakochana dziewczyna była uparta i kiedy postanowiła jej ultimatum, że albo rzuci swego emanta, albo wypisze się z domu — wybrała obie ewentualności naraz, tj. zerwała z Romanem K. i wyjechała z rodzinnej miejscowości. Chcąc ułatwić sobie start, sprzedała złoty łańcuszek, otrzymany przy pierwszej komunii, a także pier-

ścionek, podarowany przez Romana. To umożliwiło jej opłacenie kwatery prywatnej oraz przeżycie kilku tygodni, po czym poznała Henryka J. Mężczyzna ten nadspodziewanie szybko zaproponował jej, aby zamieszkała u niego, na co — po krótkim namyśle — wyraziła zgodę.

Henryk J. okazał się wyjątkowym łajdakiem, który młoda i ładna dziewczyna przysparzała wyłącznie po to, aby mogła zarobić nie tylko na siebie, ale także na niego. Już w kilka dni po przyjeździe jej do swego mieszkania, zaprosił tam jakiegoś obłędniego typa i krótko poinformował Magdę:

— Ten pan przenocuje dziś u nas, a ponieważ nie mamy trzeciego łóżka, będzie spał z tobą.

— W żadnym wypadku! — krzyknęła Magdalena i zaraz dostała po buzi.

— Rób co ci każę — zawarczał ten sutener — bo wplecisz na zbyty też i półdziesiąt pod latarnię!

Zakwiliła wtedy ślonośnie, po czym pokornie legła u boku tego obłędniego obrzydliwca, którego Henio jej doprowadził.

Z biegiem czasu polecenia swego „chlebodawcy” wykonywała coraz posłuszniej, niemniej wciąż z dużą niechęcią. Marzyła, aby wyrwać się z tego bagna, co jednak nie było takie proste z powodu braku mieszkania i gotówki.

Razem jednego Henryk J. zabrał ją do lokalu.

— Dziś są moje urodziny — powiedział — i zabawiemy się trochę. Udało mi się zdobyć kilka grubszych banknotów.

W knajpie zjedli kolację, wyjątkowo wystawną, gdyż do wódki Henryk zamówił śledzie, a potem nawet ciepłe danie. Dla Magdaleny, którą do tej pory karmił wyłącznie „zagrychą” w po-

stać kaszanki na zimno, państwowej i innych tego typu wyrobów, była to prawdziwa uczta.

Gdy orkiestra zaczęła grać, pan Henio był już dobrze zalany, tym bardziej, że przysiadł się do nich jeden z jego kompanów, który także postawił flaszkę. Obaj mężczyźni zaczęli gwarzyć o „interesach” i nawet nie zauważyli, gdy Magda poprosiła do tańca jakiegoś nieznanego, który wyraźnie się w lokalu wyróżniał. Przystrajony był w garnitur i wyglądał — jak to potem obaj określili — na „zabłąkanego dyrektora”, który przez czysty przypadek trafił do tej spelunki.

— Czy któryś z tych panów — capitał — Magda — Adam F. (bo tak nazywał się ów nieznanym) — jest panim mężem lub naręczonym? Zaczęła się skłamać, że w towarzystwie tych panów znalazła się przez czysty przypadek.

— Tak właśnie myślałem — rzekł Adam F., dając jej do zrozumienia, że nie jest to odpowiedni towarzystwo dla młodej dziewczyny.

Podczas kolejnego tańca, podpiła Magdalena zwierzyła się jednak nieznanemu ze swoich kłopotów, a wtedy on szepnął jej do ucha:

— Niech pani postara się wymknąć tym drabom. Będę czekał za rogiem, w jakimś białym polonaise.

Początkowo nie wiedziała co uczynić, ale dostała do wniosku, że oto staje przed nią szansa odbicia się od dna, którego niestety sięgnęła przy tym Henryku. Korzystając z okazji, że dwaj kamraci wyszli do toalety, zabrała torbę i uciekła z lokalu. Adam F. wciągnął ją do samochodu i ruszył.

Przez następnych kilka dni przebywała u niego w mieszkaniu. Okazało się, że nowo poznany jest człowie-

kiem rozwiedzionym, który — trochę podobnie jak ona — rzucił rodzinne gniazdo i przeniósł się do tej miejscowości, gdzie dostał pracę jako zastępca kierownika podrzędnej firmy, mimo że z wykształcenia jest magistrzem ekonomii i poprzednio pełnił funkcję dyrektora powaźniejszego zakładu na drugim końcu Polski. Był od niej prawie 20 lat starszy i może dlatego obiecał, że puści w niepamięć jej przeszłość i pojmie ją za żonę. Z nadmiaru szczęścia Magdalena S. zaplakała na jego pierśsiach, przyrzekając mu wszystko, czego tylko zapragnie.

Tymczasem Henryk J. błąkał się po mieście w poszukiwaniu utraconej dziewczyny, przynosząc mu niezły dochód. Jakimś trafem dowiedział się o miejscu jej pobytu i wspólnie ze swym kompanem postanowił ją odwiedzić i doprowadzić do swego mieszkania. Drzwi otworzył mu mgr F., który zanim zdążył zapnąć, o co tym drabom chodzi, dostał tak mocno po głowie, że stracił przytomność. Napastnicy wdarli się do pokoju i siłą zaczęli wyciągać Magdalenę. Ta zaś narobiła takiego wrzasku i stawała tak skuteczny opór, że upłynęło wystarczająco dużo czasu, aby mogła przyjechać matka, wezwana przez sąsiadów Adama F.

Magdalena ma trochę nieprzyjemności z powodu niedopełnienia formalności meldunkowych, ale jest to drobny błąd w porównaniu z jej niedawnym położeniem i zupełnie pestka w zestawieniu z sytuacją Henryka J., oskarżonego o pobicie i stręczycielstwo.

Od czasu do czasu nawet w tej rubryce zdarza się happy end, jeśli za taki uznamy małżeństwo Magdaleny S. z Adamem F.

JAN M.

PRZEDSIĘBIORSTWO PAŃSTWOWE „UZDROWISKO HORYNIEC”

OGŁASZA PRZETARG OGRANICZONY

dla rolników z terenu gminy Horyniec - Zdrój na sprzedaż ciągnika URSUS C-385 nr silnika 58954, nr podw. 24117, rok prod. 1977, cena wywoławcza 450 000 zł.

Ciągnik można oglądać codziennie, w dni robocze, od 11 do 13.

Przetarg odbędzie się 10 października 1986 r. w biurze transportu PPU-Horyniec, ul. Zdrojowa 14, o godz. 8.

Przystępujący do przetargu powinni wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej (najpóźniej w przeddzień przetargu do godz. 14) oraz przedstawić zaświadczenie z Urzędu Gminy o posiadanym gospodarstwie rolnym.

Przedsiębiorstwo zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K-5940/1

**SPOŁECZNE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE
SPÓŁDZIELNIA W PRZEMYSŁU
ul. ZWM 16**

ZATRUDNI:

I. Robotników wykwalifikowanych w zawodach:

- MURARZ ● PARKIECIARZ ● POSADZKARZ
- BRUKARZ ● BLACHARZ ● DEKARZ
- MONTAŻYSTA KONSTRUKCJI STALOWYCH
- CIEŚLA
- KONSERWATOR SPRZĘTU BUDOWLANEGO
- OPERATOR KOPARKI
- KIEROWCA SAMOCHODU CIĘŻAROWEGO
- POMOCNIK BRUKARZA
- INSTALATOR WOD. - KAN.
- MECHANIK SAMOCHODOWY

II. Pracowników umysłowych na stanowiskach:

- ☆ specjalista ds. kontroli wewnętrznej
- ☆ specjalista ds. realizacji inwestycji technicznych
- ☆ kierownik budowy
- ☆ majster budowy
- ☆ ekonomista
- ☆ kierownik działu technicznego

Pracownicy na stanowiskach umysłowych powinni posiadać:

- ▲ wyższe lub średnie wykształcenie zawodowe
- ▲ co najmniej 5-letni staż pracy w budownictwie na określonych stanowiskach
- ▲ w zawodzie budowlanym uprawnienia budowlane

Informacje dodatkowe

- wynagrodzenie wg układu zbiorowego w budownictwie
- praca w systemie akordowo - dniówkowym
- pracownikom przysługują uprawnienia z tytułu „Karty Budowlanica”
- przedsiębiorstwo realizuje roboty budowlano-montażowe na terenie miasta Przemyśla
- w zależności od ilości zgłoszeń kandydatów z danej miejscowości istnieje możliwość zbiorowego dowozu pracowników z miejsca zamieszkania i z powrotem własnymi środkami transportu.

Podjmując pracę w Społecznym Przedsiębiorstwie Budowlanym zwiększasz szansę na otrzymanie mieszkania w Przemyślu.

Zgłoszenia przyjmuje i bliższych informacji udziela dział kadr przedsiębiorstwa przy ul. ZWM 16 w Przemyślu, codziennie od 8 do 12, tel. 62-01 (wew. 296) lub 35-40.

Dojazd sprzed stacji PKP autobusami komunikacji miejskiej.

Siedziba przedsiębiorstwa za Fabryką Domów w prawo, 500 m od ostatniego przystanku autobusów nr 2, 2a, 22.

K-183/1

**PRZEDSIĘBIORSTWO
WODOCIĄGÓW
I KANALIZACJI**

ZATRUDNI

INŻYNIERA MECHANIKA na stanowisku głównego mechanika.

Bliższych informacji udziela się w zarządzie PWiK w Przemyślu, ul. Rokitniańska 4, tel. 56-71.

K-182/2

Ogłoszenia drobne

KLUB KORESPONDENCYJNY prowadzi psycholog. Przemyśl, P-148. G-8100/74

MALŻENSTWO KUPI lub WYNAJMIE mieszkanie, płatne z góry za rok. Oferty kierować: Chmielec, Przemyśl, Łukasieńskiego 18/97. G-608/8

SPRZEDAM motorower (romet-ogor 206). Wiadomość: Przemyśl, ul. Grünwaldzka 45/82. G-641

ZAMIENIĘ komfortowe mieszkanie, centrum miasta, 3-pokoje, 1 piętro, na spółdzielcze M-3, 1 piętro. Przemyśl, tel. 22-84. G-618

ZBIGNIEW FAC (zam. Żurawica 419), zgubił prawo jazdy, kat. ACE, wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego w Przemyślu. G-648

ATARI 800 XL - sprzedam. Przemyśl, tel. 48-61. G-644

SPRZEDAM kuchnię gazową. Przemyśl, tel. 60-25. G-646

SPRZEDAM Fiat 125p. Przemyśl, tel. 118 (wewn. 348), codziennie po 16. G-616

GUSTAW KLEPAK (zam. Dobkowiec 33) zgubił prawo jazdy, kat. ABC, wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego w Jarosławiu. G-617

SPRZEDAM Stara 25, po kapitalnym remoncie, w bardzo dobrym stanie. Wiadomość: Jan Walczak, Dobkowiec 33. G-618

SPRZEDAM fiat 125 KOMBI (1978 r.). Przemyśl, tel. 76-88. G-619

ZARZĄD OGNISKA TKKF „Młó” przy PSM prowadzi: aerobic - poniedziałki, czwartki (godz. 19) w Klubie Osiedlowym, ul. Piłsudskiego 18; gimnastykę dla pań - poniedziałki, czwartki (godz. 19) w Szkole Podstawowej nr 6; wypożyczalnie sprzętu sportowo-turystycznego w budynku przy ul. Grünwaldzkiej 121, V klatka schodowa - piątki (godz. 18). G-620

ZAMIENIĘ mieszkanie kwaterunkowe, 3 pokoje (23 m kw., 33 m kw., 16 m kw.), piec, kuchnia (gas butlowy), przedpokój, ciemny pokój, spiżarnia, łazienka na boiler elektryczny, ubikacja - razem 134 m kw - w Przemyślu, ul. Franciszkańska 1/1, I piętro, na M-4 lub M-3 w nowym budownictwie. Wiadomość: Przemyśl, tel. 68-74. G-621

SPRZEDAM 4-miesięczną suczkę dobermana. Przemyśl, Smolki 18/6. G-622

RADIESTEŻJA, PARAPSYCHOLOGIA - książki i czasopisma - sprzedam. Przemyśl, tel. 112 (wewn. 67) od 16 do 20. G-623

MIECZYSLAW KOPCIUCH (zam. Lisle Jamy 134, zgubił prawo jazdy, wydane przez Urząd Miejski w Lubaczowie. P-1

ANDRZEJ KOŁODZIEJ (zam. Bruno Nowe 24) zgubił prawo jazdy, kat. ABT, wydane przez Urząd Miejski w Lubaczowie. P-3

**FABRYKA SAMOCHODÓW
MAŁOLITRAŻOWYCH
„POLMO”
ZAKŁAD NR 2 W TYCHACH**

**PRZYJMIĘ PRACOWNIKÓW
W ZAWODACH:**

- KIEROWCA CIĄGNIKA ● MONTER SAMOCHODOWY ● KONTROLER JAKOSCI ● LAKIERNIK SAMOCHODOWY ● SPAWACZ ELEKTRYCZNY I GAZOWY ● GALWANIZER ● TOKARZ ● ŚLUSARZ REMONTOWY I NARZĘDZIOWY ● SZLIFIERZ ● ELEKTRYK ● ELEKTROMONTER ● OPERATOR WÓZKA ● MURARZ - TYNKARZ ● STOLARZ - CIEŚLA ● WARTOWNIK ● ZGRZEWACZ ● TŁOCZARZ W METALU ● MANEWROWY ● MASZYNISTA LOKOMOTYW SPALINOWYCH ● ZWROTNICZY

ORAZ

- PRACOWNIKÓW NIEWYKWALIFIKOWANYCH DO PRZYUCZENIA ZAWODU ● ABSOLWENTÓW ZASADNICZYCH I ŚREDNICH SZKÓŁ ZAWODOWYCH

PONADTO ZAKŁAD ZATRUDNI

- TEUMACZA JĘZ. WŁOSKIEGO ● TECHNOLOGÓW ● KONSTRUKTORÓW ● ORGANIZATORÓW PRODUKCJI ● SPECJALISTĘ ds. PRZYGOTOWANIA INWESTYCJI ● PROGRAMISTÓW KOMPUTERÓW ● PROJEKTANTÓW SYSTEMÓW ● OPERATORÓW KOMPUTERÓW z wykształceniem wyższym lub średnim w danej specjalności.

**NOWO PRZYJĘTYM PRACOWNIKOM
ZAMIEJSCOWYM ZAKŁAD ZAPEWNI**

☆ zakwaterowanie dla pracownika w hotelach lub kwaterach prywatnych oraz wyżywienie na zasadach częściowej odpłatności w stołówkach i bufetach prowadzonych w zakładzie i na terenie osiedli mieszkaniowych;

☆ organizuje dla załogi wypoczynek w ramach wycieczek sobotnio - niedzielnych;

☆ wczasy we własnych ośrodkach, w górach i na Wybrzeżu oraz wiele imprez kulturalno - oświatowych i sportowych organizowanych w Zakładowym Domu Kultury.

Zakład posiada nowoczesny Zespół Szkół Zawodowych w których można uzyskać wykształcenie zawodowe i średnie, względnie tytuł robotnika wykwalifikowanego.

W ramach doskonalenia zawodowego zakład organizuje kursy zawodowe kształcące w zawodach:

- SUWNICOWY ● OPERATOR ● USTAWIACZ MASZYN ● SPAWACZ ● INNE.

Wynagrodzenie według UKŁADU ZBIOROWEGO PRACY dla PRZEMYSŁU MASZYNOWEGO, które aktualnie wynosi 20-30 tys. złotych.

PONADTO ZAKŁAD ZAPEWNI

- po roku pracy ekwiwalent pieniężny za węgiel;
- nagrody jubileuszowe z funduszu zakładowego;
- dodatek stażowy po: 5-ciu, 10-ciu, 15-tu, 20-tu latach pracy w wysokości: 5 proc., 10 proc., 15 proc., 20 proc.

Komplet dokumentów wymaganych przy przyjęciu do pracy:

- ☆ dowód osobisty (ze stałym zameldowaniem);
- ☆ legitymacja ubezpieczeniowa (z aktualnym wpisem dotyczącym sposobu rozwiązania umowy o pracę oraz adnotacją o wysokości zarobków);
- ☆ książeczka wojskowa;
- ☆ świadectwo pracy;
- ☆ świadectwo szkolne.

Dyrekcja zastrzega sobie prawo wyboru ofert

i nie reflektuje na pracowników karanych sądownie ani takich, którzy w poprzednim zakładzie porzucili pracę, względnie zwolnieni zostali dyscyplinarnie.

ADRES:

**FABRYKA SAMOCHODÓW MAŁOLITRAŻOWYCH
„POLMO” Zakład nr 2
43-100 TYCHY, ul. Oświęcimska 401
telefon: 27-95-12 lub 13**

K-941/10

Z ukosa

Zgodnie z planem

Ani się obejrzelismy, a za nami półmetek jesiennej rundy rozgrywek w piłkarskiej klasie „M”, w której kwiat regionalnej piłki walczy z koalicją jasielsko-rymanowsko-krośnieńską o III-ligowe szlify. Jak dotąd wszystko przebiega zgodnie z planem i naszymi, nie tylko redakcyjnymi, przewidywaniami: nasi gubią punkty w bratobójczych bojach na regionalnym podwórku, a eks-

III-ligowcy przekonali się już, że łatwiej utrzymać się w wyższej klasie, niż do niej awansować w sytuacji, gdy wokół tyłu „swoich”. Tak Czuwaj, jak i Polna zaznaczyły goręczy porażki w Pawłosławiu, a niebawem przyjdzie zapewne czas na kolejne rozczarowania nad Sanem i Lubaczówką, a niewykluczone, że i w Żurawiczkach. Po starciu „żyje” kom-

pleks o nazwie „Burza Rogi”. Ten zespół napsuł nam sporo krwi w poprzednich rozgrywkach, a niedawna przykra przygoda „kolejarzy” niechaj będzie ostrzeżeniem przed kolejnymi niespodziankami z tej strony.

Słowem, wszystko zgodnie z planem... opracowanym w sztabie jasielskich Czarnych, którzy byłiby lekkoduchami, gdyby nie skorzystali z tak licznych „prezentów”, jakimi narozajem obdarzają się nasze zespoły. Może wnikliwa lektura przebiegu poprzednich rozgrywek nauczy czegoś naszych klubowych strатегоw?...

J. NADZIEJA

Dziewczyny rzucają do kosza

Zaledwie pięć kobiecych — a w zasadzie dziewczęcych — zespołów zgłoszono do (rozpoczynających się 4 października) mistrzostw klasy międzywojewódzkiej w koszykówce. Są to: Polonia Przemysł, Pogoń Lubaczów i WLKS Przemysł — z naszego województwa, oraz Tęcza Rzeszów i Armatura Kraków. Po rozegraniu dwóch rund (mecz i rewanż) piątą w tabeli zespół opuści szeregi ligi „MW”, a cztery pierwsze — spotkają się ze sobą jeszcze w czterech turniejach. Dwie najlepsze drużyny uzyskają prawo startu w barażowych rozgrywkach o wejście do II ligi. Największe szanse znalezienia się w tej „dwójce” — oprócz Tęczy i Armatury — mają Polonia (trener Stanisław Bugera) i Pogoń, prowadzona przez Leszka Gorczycę, chociaż i WLKS (szkoleniowiec Krzysztof Sobek), który debiutuje w tych rozgrywkach, ma-

że się postarać o miłą niespodziankę.

A oto terminarz: 4 X Pogoń — Armatura, Polonia — Tęcza; 11 X Armatura — Polonia, WLKS — Pogoń; 18 X Polonia — WLKS, Tęcza — Armatura; 25 X WLKS — Tęcza, Pogoń — Polonia; 5 XI Tęcza — Pogoń, Armatura — WLKS. Rewanże zostaną rozegrane 15 XI, 22 XI, 29 XI, 6 XII i 13 XII. Następnie odbędą się wspomniane cztery turnieje z udziałem pierwszych czterech drużyn: 16-18 I 1987 r., 30 I — 1 II, 20-22 II i 6-8 III.

Do rozgrywek przygotowują się również nasze kadetki, które wystąpią w dwóch grupach terytorialnych. Jedną z nich będzie prowadzić OZKosz w Rzeszowie. W tej właśnie grupie będą grać młode koszykarki Jarosławskiego Klu-

ba Sportowego, WLKS Przemysł, Pogoń Lubaczów i Polonia Przemysł. Po dwóch rundach (mecz i rewanż) zmierzą się one w turniejach o miejsca od 1 do 4 i od 5 do 8 (dwie drużyny dookołowane zostaną z krakowskiej grupy). Zespoły, które zajmą dalsze lokaty, odpadną z rozgrywek i nie otrzymają punktów do Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży.

A oto terminarz: 9 XI JKS — WLKS, Pogoń — Polonia; 16 XI MKS Rzeszów — Polonia, WLKS — Pogoń, AZS Rzeszów — JKS; 23 XI JKS — MKS, Pogoń — AZS, Polonia — WLKS, 30 XI MKS — WLKS, AZS — Polonia, JKS — Pogoń, 7 XII Pogoń — MKS, Polonia — JKS, WLKS — AZS. Rewanże odbędą się: 11 1987 r., 18 I, 25 I, 22 II, 1 III, a turnieje 20-22 III i 3-5 IV.

(W.)

Z boisk i hal



Tenis stołowy

60 zawodników i zawodniczek z 4 klubów wzięło udział w I wojewódzkim turnieju klasyfikacyjnym młodzików, juniorów młodszych i juniorów. Najlepiej w tej imprezie zaprezentowali się pingpongisty i pingpongistki Żurawianki i przemyskiego MKS MDK, którzy odnieśli najwięcej zwycięstw. W poszczególnych kategoriach pierwsze miejsca zajęli: młodzieźki — Joanna Szczerowska, młodzieży — Ireneusz Urban (oboje Żurawianka), juniori młodsi — Dorota Sobiejo (Żurawianka), juniorzy młodsi — Marek Kuraz (Nurt Przemysł), juniori — Anna Wnuk, juniorzy — Witold Niemiec (oboje MKS MDK). Zdobywcami dwóch pierwszych lokat otrzymali „Przepuski” na turniej strefowy w Nowym Targu.



Lekkoatletyka

Przemyski Czuwaj nie uchronił się przed spadkiem z II ligi. Podczas drużynowego rzutu, który odbył się na stadionie Resowii, nasz lekkoatleci zajęli ósme, tj. ostatnie miejsce i — obok Unii Hrubieszów — zostali zdegradowani do niższej klasy. Najlepiej spośród nich zaprezentowali się: Maria Domka (3 km — 10:27,81), Renata Wisniewska (wzwyż — 163) i Ryszard Krukarc (10 km — 30:21,22), którzy wywalczyli drugie lokaty. Na trzech pozycjach uplasowali się: Barbara Wołoszyn (wzwyż — 160), Dariusz Kata (10 m ppi.) — 16,47) i Danuta Sztajmec (dysk — 32,84). Natomiast 17-letni Jacek Przybyła, startując po raz pierwszy na dystansie 5 km, uzyskał obiecujący rezultat — 15:27,51, co dało mu czwarte miejsce.



Siatkówka

Juniorzy MKS Znicz Jarosław, które awansowały do półfinału rozgrywek o mistrzostwo Polski SZS, zajęły w nim 5 miejsce, pokonując Juwenie Białystok 3:1 i Zawiercie 3:2. Wcześniej uległy one Woli Warszawa 0:3, Bydgoszczy 1:3 i Gdyni 2:3, chociaż z tą ostatnią drużyną prowadziły już 2:0. Turniej zorganizowano w Białymstoku.



Piłka ręczna

II liga: Otmęt Krapkowiec — JKS 37:26 i 24:21, klasa „M”: Kobiety — MKS Juwenia — LZS Zawojowa 4:11, mężczyźni — MKS Krakus — Czuwaj 26:36 (Kalinowski 5, Tkaczyk 3, Orłow, Halicz, Wanat i Cichoński po 4, Pietrzak 3), Juniorzy młodsi — JKS — Resovia 28:18, MKS Bochnia — JKS 21:17.



Rekreacja i sport masowy

W Hruszowie odbył się, organizowany po raz szósty, wojewódzki finał „Międzygminnego Święta Sportu Wsi” — imprezy cieszącej się coraz większą popularnością, oryginalnej w skali kraju, zorganizowanej przez WZ LZS przy współpracy z ZW ZMW „Wici” i ZW ZSMP. Zwycięstwo i puchar dyrektora WKFSIT UW przypadły w udziale — po raz pierwszy — reprezentacji gminy Lubaczów, która zdobyła 285 pkt. Drugie miejsce (puchar WZ LZS) wywalczyła Krzyweca — 273,5 pkt., trzecie (puchar ZW ZSMP) Radymno — 266 pkt., a czwarte (puchar ZW ZMW) — Przeworsk z dorobkiem 231,5 pkt. W poszczególnych konkurencjach zwyciężyli: piłka nożna — Radymno, siatkówka mężczyzn — Lubaczów, piłka ręczna kobiet — Krzyweca, sztafeta olimpijska i przeciąganie liny — Lubaczów, bieg przełajowy — Krystyna Antochów i Leon Sioma (oboje z Lubaczowa), strzelanie z wiatrówki — Grażyna Jakielaszek (Krzyweca) i Janusz Florek (Radymno), pchnięcie kulą — Elżbieta Gębarowska (Radymno) i Tadeusz Kubiszyn (Lubaczów), konkurs kulturalny — Krzyweca. W eliminacjach gminnych i rejonowych — poprzedzających finał wojewódzki — wzięło udział kilkanaście tysięcy osób: bezpośrednich ich uczestników oraz widzów.



Piłka nożna

KLASA „M”

Polonia — Czarni Pawłosław 2:0 (B. Kawecki, Piejko), Pogoń — Sanovia 6:0 (Krzyszowski 3, Mularczyk, Duda, Wójcik), Burza — Polna 0:0, Karpaty II — Czuwaj 2:1 (Folwarski), Start — JKS 2:1 (Lasek), Łęk — Czarni Jasio 2:1 (L. Blok i samob.), Bieszczady — Żuraw 3:0.

LIGA OKRĘGOWA

Świętoniowa — Spomasz 0:0, Piast — Orzeł 1:0 (J. Świętlicki), Szówsko — Gać 1:1 (Cieliczka — Molon), Żurawianka — Syrenka 3:2 (Petryczka, Kogut, K. Partyka — Pindak, Siczar), Kupiaty — Orly 3:3 (H. Gierczak, Kitor, P. Gierczak — Wach 2, Broda), Zdrój — Budowlani 2:1 (Nowakowicz, Juźwa — Popkiewicz), Roztocze — Dynovia 3:2 (J. Czastkiewicz 2, M. Chorzepa — Siry, Domin).

KLASA „A”

Munina — Czuwaj II 1:1, Kaszyce — Oleszyce 2:3, Bizon — Słubno 1:2, Polna II — Wierzbna 3:3, Zapatołów — Grom 1:2, Polonia II — Gniewczyna 1:3, Święte — Laszki 1:5.

PUCHAR POLSKI

Polna II — Gać 0:1, Munina — Roztocze 1:2, Czuwaj II — Budowlani 2:5 (0:0, 1:1, 1:4 w k.), Oleszyce — Orly 1:4, Motor — Święte 3:1, Gorliczyna — Wierzbna 4:0, Polonia II — Dynovia 1:2, Kupiaty — Zdrój 4:2, Bizon — Spomasz 0:2, Zapatołów — Piast 1:0, Grom — Orzeł 3:1, Szówsko — Syrenka 2:4 (0:1, 1:1, 1:3 w k.), JKS II — Gniewczyna 3:0 vo, Kaszyce — Żurawianka 2:3, Słubno — Świętoniowa 1:0, Żaluzie — Laszki 4:1 (kolejna runda 24 bm.).

KLASA „B”

Hruszowice — Grochowce 5:1, Kraszczyn — Motor 3:3, Kalników — Bireza 5:2, Trójcyce — Zadąbrowie 2:0 (gr. I); Wólka Pełk. — JKS II 7:3, Manasterz — Rudolowice 3:1, Skoleśzów — Czerwona Wola 3:0 vo, Cieszanów — Piwoda 2:4, Morawsko — Przedmieście 2:2 (gr. II); Siennów — Grzeska 2:2, Pełkinie — Krzecowice 1:2, Urzejowice — Maćkówka 2:3, Mirocin — Gorliczyna 1:6, Gorzyce — Ujeźna 1:1 (gr. III); Łukawiec — Cewków 0:1 (popr. z 31.08), Sienława — Lisie Jamy 2:4, Cewków — Żaluzie 4:0, Ryszkowa Wola — Łukawiec 2:4, Dachnów — Stary Dzików 2:2 (gr. IV).

KLASA „C”

Łęk II — Michałówka 2:3, Duńkowice — Rokietnica 2:1 (gr. I); Wietlin Wiesz — Adamówka 2:0, Makowisko — Jagiella 3:0 vo, Wągrownica — Tryńcza 5:1, Tywnola — Gniewczyna II 7:0, Wietlin III — Korzenica 1:0, Wysock — Surowców 4:1 (gr. II); Gać II — Nawolowice 0:3 vo, Jawornik Polski — Gać II 3:0 vo, Rozbórza Długi — Rozbórza Przeworski 1:1 (poprawki z 24 i 31.08), Spomasz II — Rozbórza Dł. 1:2, Gać II — Jodłówka 1:1, Łopuszka Wielka — Jawornik P. 1:2, Wicher Przeworsk — Hawłowice 0:0 (gr. III); Krowica Sama — Ruda Różaniecka 3:0, Cieszanów — Stare Sielo 1:3, Łukawiec II — Futury 5:1, Zabiała — Młodów II 2:1, Wólka Krowicka — Nowe Sielo 2:0, Nowa Grobla — Basznia Dolna 2:4 (gr. IV).

(Wyniki klas „B” i „C” z 7 bm.)

Kwiaty na grobie „Dzinka”

Zmarły przed kilkunastu laty mgr TADEUSZ SZANCER był znaną i popularną postacią daleko poza opłotkami Przemysła i regionu. Najpierw jako czynny sportowiec, a potem trener i działacz swoją bezpośredniością i taktem zaskarbił sobie serca wielu osób. Był lubiany i szanowany wszędzie i przez wszystkich. Popularny „pan Dzinek”, a dla większości — po prostu „Dzinek”, przez długie lata sympatyzował z KKS Czuwaj, oddając mu bez reszty swój wolny czas. Pod jego pieczą znajdowali się tenisiści, koszykarze, piłkarze ręczni. W ostatnich latach — przed nagłą śmiercią — najczęściej widywano go na kortach.

Pamięć o „Dzinku”, mimo upływu czasu, jest wciąż żywa. Dowiódł tego m. in. szósty z kolei turniej tenisowy męczyzna, nazwany jego imieniem, a organizowany rokrocznie na kortach Czuwaju. Tym razem na starcie memoriału, oprócz gospodarzy, stanęło 23 zawodników z Czarnych Rzeszów, SKT Sanok, Stali Łańcut i Karpat Krosno. Zanim rozpoczęły się pojedynki, uczestnicy imprezy, której „duszą” od samego początku jest szkoleniowiec Czuwaju Artur Wojtanowski, udali się na grób T. Szancera, gdzie złożyli wiązanki kwiatów oraz chwila ciszy uczli jego pamięć.

Zwycięzcą tegorocznego turnieju został Tadeusz Markowski z Czarnych, który w finale pokonał przedstawiciela sanockiego SKT Jana Packanika 6:0, 6:2. W jego też ręce dostał się puchar, będący główną nagrodą imprezy. Nie powiodło się tym razem tenisistom Czuwaju, którzy wylosowali zbyt silnych rywali i ulegli im już w walce o wejście do ćwierćfinału. Czesław Malik przegrał — po wyrównanej grze — z J. Packanikiem 3:6, 7:5, 3:6, Artur Tejchman z A. Motakiem (Czarni) 2:6, 2:6, a Adam Gawlik z A. Cieplńskim (nie stowarzyszony) z Warszawy 0:6, 2:6. Warto wspomnieć, że ten ostatni doznał aż do półfinału, gdzie uległ J. Packanikowi 3:6, 5:7. (wb.)

Piłkarskie nadzieje na Polnej

Miesiąc młodego piłkarza

Jak co roku, wreszcie jest w krajowej piłce miesiącem szczególnego zainteresowania młodzieżą i jej futbolowymi pasjami. Odbywają się liczne turnieje i sprawdziany. W naszym regionie głównym punktem obchodów „Miesiąca Młodego Piłkarza” będzie II turniej trampkarzy (rocznik 1974 i młodsi) o puchar prezesa OZPN. Odbędzie się on 26-28 bm. na stadionie Polnej z udziałem 4 zespołów. Obok „metalowców” grać w nim będą drużyny Czuwaju, Polonii i SP nr 4. Rozkład gier jest następujący: Polna — SP 4, Polonia — Czuwaj (26.09, godz. 14.30 i 16), Polna — Polonia, Czuwaj — SP 4 (27.09, godz. 14.30 i 16), Polonia — SP 4, Polna — Czuwaj (28.09, godz. 13 i 14.30).

(bz.)

Chcesz uprawiać boks a może kręglarstwo?

Tradycyjnie już, wraz z nastaniem nowego roku szkolnego, poszczególne sekcje wycynowe przemyskich klubów organizują nabór młodzieży chętnej do uprawiania wybranych dyscyplin sportowych. Jest to bardzo sprzyjająca okazja, gdyż do szkół ponadpodstawowych nierzadko trafia — jak to się popularnie mówi — dobry materiał, zwłaszcza ze środowiska wiejskiego, w którym nie zawsze są możliwości i warunki do spróbowania swoich sił na sportowej łączce. A prawdziwych talentów w naszym regionie — co potwierdzają przykłady — nigdy nie brakowało i z pewnością nie brakuje.

M. in. z myślą o tym, sekcja bokserska Polnej prowadzi zapisy do swojej szkolki pięściarskiej. Chętnie widziani są chłopcy urodzeni w latach 1971-1973. Zgłaszać się należy w każdy poniedziałek, o godzinie 17.30, w sali gimnastycznej Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Przemyslu przy ulicy 1 Maja 98, gdzie są prowadzone treningi.

Nabór młodzieży organizuje też sekcja kręglarska Wojewódzkiego Ludowego Klubu Sportowego. Mogą się do niej zapisać dziewczęta i chłopcy urodzeni w latach 1971-1976. Uczynić to można w każdy wtorek, o godzinie 16.30, w sali gimnastycznej Zespołu Szkół Rolniczych w Przemyslu-Bakońskich. W związku z tym, że sekcja nie ma jeszcze własnej kręgielni, ćwiczenia odbywają się na dwóch przystosowanych do tego celu torach produkcji NRD, a raz w tygodniu — w Rzeszowie, gdzie są bardzo dobre warunki do uprawiania tej dyscypliny, zdobywającej sobie coraz większą popularność zarówno wśród młodzieży, jak i dorosłych. (w.)



Fot. R. PAWŁOWSKI



Żegnamy lato ciastem z owocami

Półtora kilo gruszek, 3 jaja,
3 łyżki cukru, 4 łyżki mąki, cu-
kier waniliowy, 2 łyżki cu-

kru, 2 jaja, 2 łyżki mąki, łyż-
ka mąki ziemniaczanej, 3-4
łyżki mleka.

Gruszki umyć, obrać, pokra-
jać w cząstki, wykrawa-
jąc gniazda nasienne. Zago-
tować 2 szklanki wody, do
wrzątku wkładać grusz-
ki, gotować na małym og-
niu aż wیدهe będzie lekko
wchodził w cząstki gruszek.
Miękkie — odcedzić. Wywar
można wykorzystać do przy-
rządzenia napoju. Gruszki
ulożyć na półmisku, aby
ostygły i odparowały. Jaja
umyć, wlać do dużego naczyn-
ia (każdą porcję jaj oddziel-
nie). Do 3 jaj dodać 3 łyżki
cukru, ubić trzepaczką, aby
powstała puszysta piana. Do
niej wsypać przesianą mąkę
(4 łyżki), wymieszać dodając
cukier waniliowy. Przygoto-

waną masę od razu wyłożyć
do posmarowanego masłem
prodiża, wyrównać powier-
chnię i upiec na jasny kolor.
Placek ten pozostawić do
ostygnięcia, posypać jego po-
wierzchnię tartą bułką, uło-
żyć na nim cząstki ugotowa-
nych gruszek i zalać drugim
ciastem: 2 jaja ubić staran-
nie z dodatkiem 2 łyżek cu-
kru, puszystą masę wymieszać
za pomocą drewnianej łyżki
z przesianą mąką pszenną i
ziemniaczaną, dodając jedno-
cześnie mleko. Bezpośrednio po
zalanu zamknąć prodiż i je-
szcze raz upiec. Ciasto takie
można również piec w pie-
karniku. Podawać po ostudze-
niu. Wartość energetyczna wy-
pieku wynosi około 2190 kalo-
rii.

KRYSTYNA

Zastępca psa

Na ciekawy pomysł wpadł je-
den z zachodniemieckich cel-
ników po tym, jak zobaczył dzik-
a z pasją rozgrzebującego zie-
mię w poszukiwaniu żołądka.
Okazało się, zwierzę można o-
swoić i wykorzystać do wykry-
wania narkotyków. Decyzją mi-
nisterstwa spraw wewnętrznych
RFN przyjęto dziką w poczet
pracowników urzędu celnego,
ponieważ z obowiązkami radził
sobie lepiej niż niejeden celnik.

Nie urosli

Pewien lekarz w Tokio wynal-
dził lekarstwo, po zażyciu któ-
rego rośnie się o trzy centymetry
miesięcznie... przynajmniej tak
wydawało się niektórym naiw-
nym Japończykom. Oszust zarobił
ok. miliarda jenów do czasu,
gdy zaczęły napływać reklama-
cje. W czasie dochodzenia okaza-
ło się, że farmaceutyczna „re-
welacja” jest mieszanką mączki
kostnej i cukru.

Błękitnoocy cierpią mniej

Pewien australijski dentysta
zauważył ciekawą prawidłowość.
Twierdzi on, że pacjenci z nie-
bieskimi oczami są bardziej od-
porni na ból. Właściciele piw-
nych oczu czują wręcz paniczny
strach przed borowaniem. Pa-
cjenci zielonoocy i szarocy są
w miarę spokojni.

„Wynalazki” E. KMIECIKA



— Uważaj, żebyś nie wlaź na purchawki...

Rys. E. KMIECIK

Dziękujemy!

● Z Grecji nadesłali po-
zdrowienia członkowie Prze-
myskiego Klubu Pletwonur-
ków „Moana”.

● Z Sosnowki (wsi wczaso-
wej u stóp Karkonoszy)
napisał do nas przemyslanin
J. Sliwiak.

● Z Ewian mile pozdro-
wienia nadesłał Feliks Man-
tel.

● Z uroczej wycieczki po
stolicy napisali do nas uc-
zniowie Szkoły Podstawo-
wej nr 3 w Przeworsku wraz
z opiekunami.

● Z Targów Krajowych w
Poznaniu otrzymaliśmy po-
zdrowienia od p. Krzysztofa
Dominiaka.

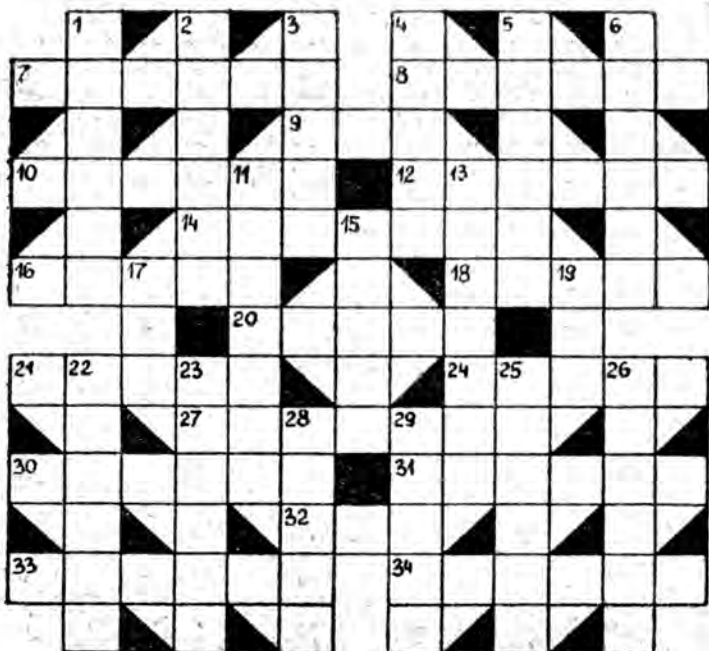
Gdy złodziej jest nagi

Kiedy dwudziestoletni Teath-
ny Griffin z miejscowości Bell-
port w stanie Nowy Jork,
próbował wyrwać kobiecie to-
rebkę z ręką, nie miał na sobie
niczego poza adidasami i opa-
ką na włosy.

Uciekał rozpychając prze-
chodniów i wstrzymując ruch
samochodowy, albowiem kie-
rowcy musieli mocno naciskać
na hamulce, by nie przejechać
nagusa. Policja bez trudności
złapała złodzieja, który został
jednakowo opisany przez
wszystkich świadków: brak
ubrania. Sam Griffin utrzymał,
że postanowił działać na
nagusa, by ofiara nie mogła
opisać jego ubrania.



Krzyżówka



Poziomo: 7) dramat J.
łowackiego, 8) stan w USA
ze stolicą Salem, 9) nocny
wypoczynek, 10) najstarsze
miasto Polski, 12) wcięcie
tekstu, 14) prostokąt równo-
boczny, 16) jeden ze słyn-
nych malarzy włoskich (Ra-
fael), 18) popołudniowe przy-
jęcie, 20) struś amerykański,
21) tkanina wełniana —
miękką — na płaszcz i gar-
niture, 24) początek biegu,
27) poprawka, errata, 30)
Malczewski lub Słonimski,
31) spotkanie z ukochaną,
32) szczelina, luka, 33) za-
bytłowe miasto nad Zale-
wem Zegrzyńskim, ważny
punkt strategiczny w okresie
kampanii napoleońskiej, 34)
bohater „Eneidy”.

Pionowo: 1) „czarna owca”
w rodzinie, 2) zabytek, szczą-
tek, który z dawnych epok
dotrwał do dziś, 3) karma
dla zwierząt, 4) odnoga
drzewa, gałąź, 5) pokrycie
stołu kuchennego, 6) olbrzym,
kolos lub przeciwnik Dawi-
da, 11) przemysłowe miasto
w Anglii, 13) warzywo do
kiszzenia, 15) autor „Boskiej
komedii”, 17) właściciel słyn-
nej arki, 19) kulszowa, 22)
szkodnik uprawy winorośli,
filoksera, 23) dawny zarząd-
ca w folwarku, 25) rower
dla dwojga, 26) bunt szlach-
ty, 28) najwybitniejszy po-
eta austriacki (1875 — 1926),
29) agrest lub porzeczka.

Termin nadsyłania rozwiązań — TYLKO NA KARTACH
POCZTOWYCH WRAZ Z KUPONEM — DWA TYGODNIE.
Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród
książkowych.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 35/974

Poziomo: „Życie Przemyskie”, żuawi, ski, topaz, akta, Dakar,
Ural, gnu, ite, Elba, ożyna, ikra, Verdi, Air, rabin, nalewka,
Szkot, eta, skaut.

Pionowo: Ziłka, chart, Emil, Rosja, Eliza, Yeti, kiper, egzul,
kil, aga, duo, krykiet, rial, Uri, akr, Elvis, barok, kobra agnat,
wint, ale, rwa, ras.

Nagrodę autorską otrzymuje „ASTER” z Sanoka.

Nagrody książkowe wylosowali: Henryk Gradys z Sośnicy,
Helena Piecuch z Jasionki koło Rzeszowa i Wiktor Zak z
Przemysła.

ROZWIĄZANIE ZADANIA SZACHOWEGO Z NR. 35/974

Na szachownicy stoi 9 czarnych pionków, co jest niezgodne z
zasadami gry w szachy (każdy z partnerów, jak wiadomo, mo-
że mieć najwyżej po 8 pionków). Zdejmując po kolei po jed-
nym czarnym pionku (ale w taki sposób, aby na szachownicy
stało zawsze 3 czarnych pionków) otrzymujemy 9 rozwiązań.

Oto one:

- 1) bez czarnego pionka a7 : 1/Hb1—b6x
- 2) " " " b7 : 1/Sd8—c6x
- 3) " " " c4 : 1/Hb1—b4x
- 4) " " " d3 : 1/Hb1—c4x
- 5) " " " e3 : 1/Glx12x
- 6) " " " f2 : 1/Glx3x
- 7) " " " f7 : 1/Sd8—c6x
- 8) " " " g6 : 1/Wg8—g4x
- 9) " " " h3 : 1/Wh1—h4x

Znak „x” na końcu każdego posunięcia oznacza tyle co
„szach i mat”.

Nagrody książkowe wylosowali: Paweł Filarecki (Przemysł),
Władysław Obierak (Iwonicz Zdrój) i Ryszard Olech (Prze-
mysł).